

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cholerne koty - mruknął ze złością Jeff Ryan, przerzucając nogi przez krawędź łóżka.

W sypialni panował półmrok; okna zasłonięte były ciężkimi kotarami. Jeff uderzył wielkim palcem u nogi o krzesło. Zaklął, objął stopę dłońmi i podskakując na drugiej nodze, dokuśtykał do drzwi. Znalazł się w salonie. Przez szpary w pionowych żaluzjach wpadało do środka światło słoneczne i ukośnymi smugami kładło się na podłodze.

Co za ludzie? myślał Jeff z wściekłością, kuśtykając do wejścia. Dlaczego nie trzymają swoich przeklętych kotów w domach, tylko pozwalają, żeby wyły jak potępięcy na jego wycieracze? Ale tym razem miarka się przebrała. Jeff miał zamiar pochwycić nieszczęsne zwierzę za kark i zanieść je prosto do mieszkania administratora. Albo, jeszcze lepiej, do stawu.

Odsunął zasuwę i przygotował się do wypadu godnego oficera piechoty morskiej. Zastygł jednak w bezruchu. To coś, co leżało w wiklinowym koszyku pod drzwiami, wrzeszcząc wniebogłosy, to nie był kot.

Jeff zaniemówił.

- Dziecko?! - wyjąkał, z osłupieniem wpatrując się w zawartość koszyka. W każdym razie miał wrażenie, że to wrzeszczące stworzenie o czerwonej twarzy musi być dzieckiem, choć w tej chwili wyglądało raczej na istotę z innej planety.

Co to wszystko ma znaczyć? Sytuacja przypominała idiotyczny film z lat trzydziestych. Jeff rozejrzał się po korytarzu, szukając sprawcy tego zamieszania, ale oczywiście nikogo nie zobaczył. Nie było nawet żadnego z sąsiadów. Gdzie oni wszyscy się podziali w chwili, gdy naprawdę ich potrzebował? Gdzie była wścibska pani Butler? Jasne. O jedenastej przed południem nie dawała znaku życia, ale wystarczyło, by Jeff wrócił do domu o drugiej w nocy, prowadząc ze sobą swoją najnowszą przyjaciółkę, a ta wiedźma zawsze czekała w pogotowiu przy uchylonych drzwiach. Znow spojrzał na dziecko, wściekle wymachujące pulchnymi kończynami.

- Hej, mały - mruknął. Pochylił się i niezręcznie zakotył koszykiem. - Zamknij dziób, co? Niemowlę prychnęło, zatrzymało na nim wzrok, wzięło głęboki oddech i na nowo wybuchnęło płaczem.

A wszyscy się dziwią, dlaczego nigdy nie chciałem mieć dzieci, pomyślał Jeff z odrazą i zauważył kopertę wystającą spod kolorowego kocyka. Ogarnęło go złe przeczucie. Wziął ją do ręki, obrócił powoli i zaklął. Na kopercie wypisane było jego nazwisko. Kapitan Jeff Ryall, Piechota Morska Stanów Zjednoczonych.

Rozerwał kopertę i wyjął ze środka kilka złożonych kartek papieru. Zatrzymał wzrok na pierwszej z nich.

Kapitanie Ryan. Przepraszam, że zostawiam dziecko bez żadnego wyjaśnienia, ale nie otwierał pan drZ'lli, a ja za czterdzieści pięć minut mam transport na Guam.

Jeff zdumiał się. Kolega z piechoty morskiej zrobił mu coś takiego?

Zgodziłem się na ochotnika dostarczyć panu dziecko.

Zalączę testament sierżanta. Legalnie wszystko jest w porządku. Przykro mi z powodu sierżanta, ale jestelmy pewni, że da pan sobie radę z dzieckiem. Podpisano: kapral Stanley Hubrick.

Sierżant? Jaki sierżant? zastanawiał się Jeff w popłochu. I co to znaczy, że on ma sobie dać radę z dzieckiem? Z dudniącym sercem odnalazł pomiędzy arkuszami papieru testament, przebiegł go wzrokiem i przerażeniem spojrzał na rozwrzeszczane niemowlę.

- Nie gniewaj się, mały, ale nie jestem niczym opiekunem.

W dziesięć minut później Jeff rozmawiał przez telefon, przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha i jednocześnie kołysząc w ramionach nieszczęśliwe niemowlę.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtórzyła po raz piąty jego siostra.

- Już to mówiłaś.

- Jesteś opiekunem tego dziecka?

- Tak wynika z testamentu.

- Zdumiewające.

- Peggy - westchnął rozpaczliwie Jeff - zrozum, nie mogę się nim zająć. Co ja wiem o dzieciach?

Czy możesz tu przyjechać, żeby mi pomóc?

- Nie - odparła Peggy, wyraźnie rozbawiona.

Jeff zauważył z odrazą, że dziecko zaśliniło mu rękaw koszulki.

- Peg - jęknął z desperacją. - Musisz tu przyjechać!

- Zawsze uważałam, że byłbyś świetnym ojcem.

- Przestań. Mówię poważnie. Muszę szybko coś z tym wszystkim zrobić.

- A co tu jest do zrobienia? - zdziwiła się Peggy.

W tle rozmowy Jeff słyszał wrzaski swoich siostrzeńców. Peggy przysłoniła dłonią słuchawkę i powiedziała spokojnie do syna: - Teddy, nie wykręć siostrze ręki, bo ją złamiesz.

Jeff skrzywił się boleśnie, myśląc, że chyba zwrócił się do niewłaściwej osoby.

- Powiem ci szczerze, Jeff - mówiła właśnie Peggy - że chyba będziesz musiał sam się tym malcem zająć.

Czyje to właściwie dziecko?

Jeff był pewien, że do końca życia nie zapomni tego nazwiska.

- Sierżanta Hanka Powella. Byliśmy razem w Zatoce. Według tego, co tu napisano, obydwójce z żoną zginęli w wypadku samochodowym.

- Och, to okropne - westchnęła Peggy.

- Owszem - mruknął Jeff. Nie widział Hanka od lat i nie miał pojęcia, czym sobie zasłużył na wątpliwy zaszczyt opieki nad jego dzieckiem.

- Och - zawołała naraz jego siostra. - Muszę już wyjść. Za piętnaście minut zaczyna się lekcja gry na skrzypcach Thomasa, potem Tina ma zajęcia baletowe, a Teddy ...

- Karate? - domyślił się Jeff.

- Skąd - zaśmiała się Peggy. - Jeszcze całkiem nie zwariowałam. Perkusja.

Jeff poczuł, że ogarnia go panika.

- Peg, potrzebuję pomocy! Przynajmniej na razie, dopóki jakoś się z tego nie wyplączę.

Jego siostra westchnęła, zaraz jednak ożywiła się.

- Oczywiście! Zadzwoń do Laury.

- Kto to jest Laura?

- Nie mam pojęcia, dlaczego od razu mi to nie przyszło do głowy - powiedziała Peggy jakby do siebie. - Jestem pewna, że chętnie się zgodzi.

- Na co?

- Naprawdę muszę już wyjść - stwierdziła Peggy stanowczo. - Zadzwoń do ciebie później i powiem ci, kiedy możesz się spodziewać przybycia Laury.

W słuchawce rozległ się sygnał. Jeff odłożył ją na miejsce i spojrzał na dziecko spoczywające w jego ramionach. O dziwo, uspokoiło się i wyglądało teraz całkiem sympatycznie. Westchnął z ulgą. Może najgorsze już minęło. Po chwili jednak poczuł ciepło na biodrze. Ogarnęły go złe przeczucia. Odsunął niemowlę na odległość ramienia i spojrzał na swoje wojskowe, zielone bokserki. Były mokre.

Powoli przeniósł wzrok na dziecko. Roześmiało mu się prosto w twarz.

Sądząc po odgłosach dochodzących zza drzwi, brat Peggy miał pełne ręce roboty. Gdy płacz dziecka osiągnął szczególnie wysoki ton, Laura Morgan skrzywiła się i trudem powstrzymała odruch, by bez zastanowienia sięgnąć do klamki. Instynkt nakazywał jej wejść natychmiast do środka, wziąć dziecko w ramiona i uspokoić je. Najpierw jednak musiała się upewnić, czy rzeczywiście chce przyjąć tę pracę.

Wzruszyła ramionami. Właściwie sprawa była już przesądzona. Gdyby nie była pewna, to od razu po rozmowie z Peggy nie wsiadłaby do samolotu lecącego z Santa Barbara do San Diego i nie stałaby teraz pod drzwiami Jeffa Ryana wraz z trzema odrapanymi walizkami.

No, dobrze. Zależało jej na tej pracy. Była dla niej darem niebios. Laura kochała dzieci i zawsze chciała mieć gromadkę swoich. Zachmurzyła się na tę myśl. Wspaniałe plany ... i tak dalej. Ale te

plany rozwiały się przed ośmiu laty, wraz ze śmiercią Billy'ego. Teraz Laura miała trzydzieści lat, nadal była samotna i mogła tylko mieć nadzieję, że brat jej najlepszej przyjaciółki zechce zatrudnić ją na lato jako opiekunkę do dziecka.

- Psst!

Obróciła głowę w prawo, ale nikogo nie zauważyła.

_ Psst! - rozległo się znowu, tym razem nieco głośniej.

Drzwi do jednego z mieszkań były uchylone o centymetr. W wąskiej szparze błyszczało jasnoniebieskie oko. Laura z wahaniem odwróciła się w tamtą stronę. Szpara powiększyła się odrobinę i teraz Laura dostrzegła część twarzy. Kobieta. Niska, starsza, o ptasich rysach twarzy zwieńczonych czapą srebrzystych włosów.

- Idzie pani tam? - zapytała.

_ Tak - przyznała Laura ze sztucznym uśmiechem.

- Mam się zająć dzieckiem.

_ Niech pani na siebie uważa - szepnęła staruszka konspiracyjnym tonem. - To straszny kobieciarz.

- Naprawdę?

_ Chyba nie jest pani w jego typie - ciągnęła kobieta, obrzucając Laurę taksującym spojrzeniem. - Ale pomyślałam, że powinnam panią ostrzec. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Z tym intrygującym stwierdzeniem na ustach zamknęła drzwi. Laura usłyszała trzask czterech zamykanych kolejno zasuw. Niezły początek, pomyślała. Wzięła się w garść i miała zamiar wreszcie zastukać do drzwi Ryana, ale zastygła na dźwięk męskiego głosu, przekrzykującego wrzask dziecka.

_ Tak? Skoro Laura Morgan jest takim ideałem, to dlaczego jeszcze jej tu nie ma? Musiałem zabrać dziecko ze sobą do sklepu! I nie był to miły widok!

Laura wstrzymała oddech, przewiercając wzrokiem drewniane drzwi.

- Peggy, to nie jest śmieszne!

Wbrew sobie musiała się uśmiechnąć. Właśnie poczucie humoru było tą cechą, za którą najbardziej lubiła siostrę Jeffa.

- Potrzebuję pomocy! - krzyczał mężczyzna rozpaczliwie. - Gdzie, do diabła, jest ta twoja przyjaciółka?

Okazja była zbyt dobra, by z niej nie skorzystać.

Laura szybko zastukała do drzwi. Otworzyły się natychmiast. Ujrzała przed sobą zdenerwowanego mężczyznę, który przyciskał do ucha słuchawkę telefonu komórkowego.

Jego wygląd zaskoczył Laurę. Peggy mówiła, że jej brat jest bardzo przystojny, nienagannie schludny i ma tyle pewności siebie, że wystarczyłoby dla trzech ludzi.

Mężczyzna stojący przed Laurą absolutnie nie wyglądał na uosobienie pewności siebie i pedanterii. Włosy miał potargane, białą koszulkę wysmarowaną kilkoma rodzajami odżywek dla niemowląt, a na nogawce jego spodni widniała wiele mówiąca mokra plama. Do tego był boso. Zgadzało się tylko jedno: rzeczywiście był przystojny. Nawet zbyt przystojny. Miał wyraziste rysy twarzy, mocną szczękę, prosty nos, pełne usta i ciało, które emanowało siłą. Peggy nie przesadzała. Laura wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. Miały chłodny, jasnobłękitny kolor.

- Zdaje się, że już tu jest - powiedział Ryan do telefonu. - Zadzwoń do mnie później.

Rozłączył się i odłożył telefon na stolik przy drzwiach.

- Czy ty jesteś Laura? - zapytał bez ogródek, omiatając ją wzrokiem. Laura Odruchowo zeszywniała. Dobrze wiedziała, co zobaczył: trzydziestoletnią kobietę bez makijażu, z brązowymi oczami i brązowymi włosami ściągniętymi w koński ogon. Ubrana była w wygodne, płócienne buty, workowate dzinsy i za dużą bawełnianą bluzę z napisem "Czyż życie nie jest wspaniałe?" Wszystko to razem wzięte raczej nie mogło zwalić nikogo z nóg. Ale w każdym razie potrafiła dać sobie radę z niemowlęciem.

_ Tak - odrzekła suchym tonem. - Czy mam przyjemność rozmawiać z Jeffem Ryanem?

Szybko skinął głową, wstawił jej walizki do przedpokoju i zamknął drzwi.

- Gdzieś ty była? - wypalił gniewnie. - Spodziewałem się ciebie pół godziny temu!

W salonie włączony na cały regulator telewizor walczył o lepsze z płaczem dziecka. Laura

skrzywiła się - Samolot się spóźnił! - odkrzyknęła, po czym bez zaproszenia poszła w głąb mieszkania. Panował tu niewiarygodny bałagan. W przelocie wyłączyła telewizor i podeszła do dziecka, które leżało w koszyku na podłodze, rozpaczliwie młócąc powietrze pulchnymi kończynami. Na ten widok serce jej stopniało. Zupełnie zapomniała o idącym za nią mężczyźnie. Wzięła dziecko na ręce i przytuliła je do piersi.

- Już wszystko dobrze, kochanie - wymruczała, kołysząc je lekko. - Wszystko w porządku. Laura jest przy tobie.

Dziecko przestało płakać. Drżące i wstrząsane czkawką, przytuliło się do jej piersi.

- Zdumiewające - powiedział cicho Jeff.

- Nic w tym dziwnego - mruknęła, rzucając mu krzywe spojrzenie. - Trzeba je było trochę pocieszyć.

Jeff przesunął dłonią po krótko przystrzyżonych włosach i rozejrzał się po salonie.

- Mnie też przydałaby się odrobina pociechy - przyznał.

- Przez cały dzień ta mała nie przestawała wrzeszczeć.

A więc to dziewczynka.

- Jak ma na imię?

- W dokumentach figuruje jako Miranda. Miranda Powell.

- Witaj, Mirando - szepnęła Laura i pocałowała małą w czoło. Malutkie palce natychmiast pochwyliły rękaw jej bluzy.

Jeff opadł na kanapę, skrzywił się boleśnie i wyciągnął spod siebie na wpół opróżnioną butelkę z mlekiem. Wzruszył ramionami, rzucił butelkę na podłogę i spojrzał na Laure.

_ Spodziewałem się kogoś innego - przyznał. Laura od dawna przywykła do tego, że nie spełnia niczyich oczekiwań, dziecko jednak zdążyło już podbić jej serce, toteż zapytała możliwie najuprzejmiejszym tonem:

- A dlaczego?

Jeff wzruszył nlinionami i obrzucił ją beznamiętnym spojrzeniem.

_ Peg mówiła, że jesteś nauczycielką, ale sama wyglądasz jak dziecko.

To znaczyło po prostu: jesteś niska, pomyślała Laura. Trudno. To nie jej wina, że nie miała po kim odziedziczyć wysokiego wzrostu.

_ Mam trzydzieści lat i pracuję w przedszkolu - oznajmiła. - Jeśli chcesz, mogę ci pokazać referencje.

Jeff potrząsnął głową.

_ Wystarczy mi opinia Peggy. Poza tym - zatoczył dłonią krąg wokół siebie - jak widzisz, nie mogę grymasić. Potrzebuję pomocy, dopóki nie zdecyduję, co zrobić z tą małą.

Laura uniosła brwi, myśląc: a o czym tu decydować? Z dzieckiem można zrobić tylko jedno: pokochać je. Jeff chyba prawidłowo odczytał wyraz jej twarzy, bo kącik jego ust drgnął lekko.

- A więc chcesz podjąć się tej pracy?

Wiedziała, że nie powinna tego robić. Jeff wywierał na niej zbyt wielkie wrażenie. Ale nie potrafiła odmówić, czując przy sobie ciepłe ciało Mirandy.

- Tak.

- Wiesz, że to może potrwać całe lato? - upewnił się

Jeff. - To znaczy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, ta mała nie zostanie tu dłużej niż miesiąc. Ale nigdy nic na pewno nie wiadomo.

Zainteresowanie Laury Jeffem momentalnie stopniało. Jak mógłby ją pociągać mężczyzna, który nie lubił dzieci? Co to za człowiek, który potrafi bezlitośnie odwrócić się plecami do takiej małej, bezbronnej istotki?

- Doskonale to rozumiem - odrzekła chłodno. Jeff z zadowoleniem skinął głową i wstał z sofy.

- To dobrze. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, o pieniądzach porozmawiamy wieczorem. Moje warunki są następujące: to ty zajmujesz się dzieckiem. Jasne? - Jasne - odparła.

Jeff znów skinął głową i ruszył do drzwi, stanął jednak jak wryty, gdy Laura powiedziała ostro:

- Chwileczkę, kapitanie. Teraz ty posłuchaj, jakie są moje warunki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeff obrócił się powoli i spojrzał na nią.

W tej chwili nade wszystko pragnął wziąć prysznic, zmienić ubranie i zdrzemnąć się. Żadne manewry piechoty morskiej nie dały mu tak w kość, jak ten jeden dzień spędzony z niemowlęciem. A jednak, patrząc w brązowe oczy Laury, odniósł wrażenie, że jego kłopoty dopiero się zaczynają.

- Twoje warunki? - powtórzył, zdecydowany nie ustępować jej pola. - A od kiedy to najemni pracownicy dyktują pracodawcom warunki?

- Od teraz - odparła stanowczo.

Jeff potarł dłonią kark. Powinien był przewidzieć, że nie będzie łatwo. Wszystkie przyjaciółki jego siostry były niezależne i uparte jak diabli. Znów spojrzał w te brązowe oczy i naraz coś w nim drgnęło. Laura przypominała mieszkankę przytułku dla bezdomnych, ale niespodziewanie dla samego siebie zaczął się zastanawiać, jak wyglądają jej nogi skryte w obfitych fałdach dzinsowych spodni.

Dlaczego ona tak się ubiera? Co chce ukryć? I właściwie dlaczego go to interesuje? Widocznie już zbyt długo pozostawał samotny.

Wzrok Laury stawał się coraz bardziej lodowaty.

Dziecko jednak leżało spokojnie. Może więc warto posłuchać, czego chce ta niewydarzona Mary Poppins, pomyślał Jeff, i jednocześnie postanowił umówić się na kilka najbliższych wieczorów z którąś ze swoich przyjaciółek.

- No dobrze - mruknął, krzyżując ramiona na piersiach. - Co to za warunki?

- Zostanę tutaj na całe lato i zajmę się dzieckiem, ale ...

- Ale co?

Laura wyprostowała się, próbując dodać sobie wzrostu. Daremne wysiłki, pomyślał Jeff. Miała jakieś metr pięćdziesiąt w kapeluszu.

- Nie będę twoją gosposią - zamilkła i rozejrzała się po mieszkaniu, które w tej chwili przedstawiało żałosny widok. - Ani kucharką, ani praczką.

Jeff poczuł się urażony.

- Jeszcze dzisiaj rano wszystko wyglądało tu zupełnie inaczej... - zaczął, ale Laura nie pozwoliła mu skończyć.

- Poza tym nie zgadzam się, żebyś chodził nago po mieszkaniu. I nie chcę tu widzieć żadnych kobiet.

- O czym ty mówisz?

- Jedna z twoich sąsiadek uznała za stosowne ostrzec mnie, że jesteś, jak się wyraziła, kobieciarzem.

Jeff westchnął z rezygnacją.

- Pozwól, że zgadnę. Ma siwe włosy i niebieskie oczy?

Laura skinęła głową i w kącikach jej ust pojawił się cień uśmiechu.

- Agnes Butler - mruknął Jeff. - Szpieguje mnie z braku czegoś lepszego do roboty.

Laura uniosła brwi.

- Szpieguje? To chyba za mocno powiedziane. Myślę, że popadasz w paranoję.

Jeff przypomniał sobie, jak to za każdym razem, gdy wracał do domu późną porą, dostrzegał wścibskie oko sąsiadki w szparze uchylonych drzwi. Owszem, to było właściwe słowo.

- Jeśli ktoś *cię* naprawdę szpieguje, to nie ma mowy o paranoi - odrzekł zwięźle.

Po chwili milczenia Laura skinęła głową i dodała: - No tak, pozostałe zasady są całkiem oczywiste.

- To jeszcze nie koniec? - zdziwił się Jeff.

Laura rzuciła mu uśmiech. - Żadnych przekleństw ...

- Zaraz, chwileczkę - obruszył się, ale Laura była jak w transie.

- Żadnych rozmów przed wypiciem porannej kawy i nie wolno ci nastawiać głośno telewizora ani radia po jedenastej wieczorem.

kilku sekundach doszedł do wniosku, że to już chyba wszystko. Dobrze. Teraz jego kolej. Zamierzał

dobitnie powiedzieć, co sądzi o jej zasadach. W końcu to jego mieszkanie. Nikt nie ma prawa mu rozkazywać, jak i kiedy może oglądać telewizję. A jeśli przyjdzie mu ochota, to może również zaprosić kobietę.

- Posłuchaj, dziewczyno - zaczął ostro. - Kim ty właściwie jesteś ...

Laura spięła się, gotowa do walki. Na ten sygnał Miranda poruszyła się niespokojnie. Jeff opanował wzburzenie i ściszył głos.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. To ja cię zatrudmam.

- Mam prawo przedstawić swoje oczekiwania - odrzekła hardo. - A jeśli ci się nie podobają, to możesz sobie poszukać kogoś innego.

Jeff nie potraktował tej groźby poważnie. Widział, że Laura przyciska do siebie dziecko, jakby się bała, że ktoś jej je odbierze. Nie było powodu do niepokoju. Ale nie mógł też za bardzo ryzykować. Gdyby mimo wszystko odeszła, znów znalazłby się w sytuacji, z której dopiero co z takim trudem się wydostał, i znów musiałby błagać Peggy o pomoc.

Dobrze, pomyślał. Niech będzie. Zgodzi się na te idiotyczne warunki, byle tylko niemowlę nie zaczęło znów płakać. To w końcu nie potrwa wiecznie. Do końca lata znajdzie dla dziewczynki zastępczego opiekuna albo też, nie daj Boże, zatrudni na stałe niańkę, która pomoże mu wychować dziecko Hanka Powella.

- Zgoda - rzekł niechętnie.

_ Dziękuję - rzekła Laura z wdziękiem. - Ale skoro już o tym mówimy, to chciałabym dołożyć do tej listy jeszcze jedną zasadę.

Jeff spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Co jeszcze?

_ Chciałabym od tazu zaznaczyć, że nie interesujesz mnie jako mężczyzna, więc byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś trzymał się ode mnie z daleka.

Po raz pierwszy tego dnia Jeff roześmiał się szczerze. Potrząsnął głową i powoli omiatając Laurę wzrokiem, rzekł stanowczo:

- Nie ma problemu.

Gdy Jeff wreszcie wyszedł spod prysznica, Laura nawet włączyła telewizor, by odpędzić od siebie obraz jego nagiego ciała pod strugami wody. Potem obydwójce zabrali się do robienia porządków.

Salon przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy.

Leżąc w wiklinowym koszyku, najedzona i przewinięta, Miranda z zadowoleniem przyglądała się temu, co się dzieje. Gdy już największy bałagan został uprzątnięty, Laura zauważyła z pewnym zaskoczeniem, że . mieszkanie wcale nie jest przytulne. W gruncie rzeczy było zdumiewająco bezosobowe.

Na ścianie wisiało kilka oprawionych w ramki fotografii, ale nie było tam ani jednego obrazka.

Kanapa i dwa fotele; stojące na wykładzinie koloru kawy z mlekiem, przykryte były tweedowymi narzutami. Przy jednej ze ścian stał wielki telewizor i imponujący sprzęt stereo, a naprzeciwko znajdował się kominek, który wyglądał tak, jakby nigdy nie był używany. W kuchni był stół na dwie osoby. W mieszkaniu znajdowały się dwie sypialnie, połączone wspólną łazienką.

Laura starała się nie myśleć o tym, że przez najbliższe trzy miesiące będzie musiała dzielić łazienkę z Jeffem. Na szczęście przestała już zauważać jego urodę. Gdyby mężczyźni interesowali ją choć odrobinę, najbliższe tygodnie mogłyby się stać dla niej prawdziwą torturą.

- No dobrze - westchnął w końcu Jeff, składając ostatnią papierową torbę. - Powiedz mi, jak to się stało, że taka doskonała przedszkolanka jak ty nie miała do tej pory załatwionej pracy na lato?

Laura wstawiła puszkę przecieru dla niemowląt do pustej szafki kuchennej i wyprostowała się.

- Owszem, miałam - przyznała. - Ale ta wydawała mi się ciekawsza.

Jeff zareagował niedowierzającym śmiechem.

- Ciekawsza niż co?

- Niż wklepywanie kart katalogowych do komputera w bibliotece publicznej.

Jeff gwizdnął przeciągle.

- Masz rację, to nic zabawnego. A to ci się podoba? - wskazał na Mirandę.

- Pewnie, że tak.

- Dziewczyno, masz dziwne poczucie humoru.

Peggy mówiła Laurze, że Jeff nie ma żadnego doświadczenia w zajmowaniu się dziećmi, a w dodatku nie przepada za nimi.

- Twoja siostra ma troje dzieci - zdziwiła się teraz Laura. - Nie pamiętasz, jakie były urocze, gdy były malutkie?

Jeff wzruszył ramionami i odłożył torbę na drucianą półkę.

- Pamiętam, że ciągle płakały, śmierdziały i nawet nie potrafiły wyrazić, o co im chodzi.

- Nic dziwnego, że nie odwiedzasz Peggy. Jeff zatrzymał na niej wzrok.

- Tak ci powiedziała?

Czyżby go uraziła? Dlaczego?

- Przecież to prawda - zdziwiła się. - Widujesz się z nimi mniej więcej raz do roku.

- Zgadza się - odrzekł Jeff, krzyżując ramiona na piersiach. - A wspominała ci, dlaczego?

- Mówiła, że nie przepadasz za towarzystwem dzieci - wyjaśniła oględnie Laura. Wolała mu nie uświadamiać, że jego własna siostra, chociaż przyznawała, że kocha brata, uważa go za egocentryka, który nie interesuje się rodziną.

- To tylko część prawdy - stwierdził Jeff, spoglądając na Mirandę, która pochłonięta była ssaniem własnej piastki. - Ale główny powód to ten, że nie umiem już rozmawiać z Peggy i jej mężem.

- Dlaczego? - zdziwiła się Laura. Uważała Peggy i Jima Cummingsów za najsympatyczniejszych ludzi, jakich zdarzyło jej się poznać.

Jeff uśmiechnął się ponuro.

- Spędzaliśmy razem dużo czasu, dopóki nie pojawiły się dzieci. Jeździliśmy na narty, na żagle, razem spędzaliśmy wakacje.

- I co się później stało? - pytała Laura z zaciekawieniem.

- To wszystko skończyło się z chwilą, gdy Peggy urodziła pierwsze dziecko. Obydwoje stali się rodzicami w najgorszym tego słowa znaczeniu. Mówili wyłącznie o Thomasie, o jego zębach, bólach brzucha, pierwszych krokach. Kiedy Thomas nauczył się jeść łyżeczką, zachwycali się tym smarkaczem tak, jakby odkryli w nim nowe wcielenie Einsteina.

Laura uśmiechnęła się do siebie, patrząc na plecy Jeffa. Peggy wciąż tak się zachowywała.

Zaledwie dwa tygodnie temu zadzwoniła, by się pochwalić, że Tina dostała nagrodę za ortografię. Postępowała tak jak każdy dobry rodzic.

- To przecież naturalne - stwierdziła teraz Laura, stając obok Jeffa. - Są dumni ze swoich pociech.

- Są po prostu nudni - prychnął Jeff. - Kiedyś mieli jakieś plany, ambicje, a teraz wszystko w ich życiu kręci się wokół dzieci.

W jego jasnych oczach pojawił się dziwny błysk, który jednak szybko zniknął.

- Wszyscy rodzice chcą dla swoich dzieci tego, co najlepsze - rzekła Laura cicho.

- Jasne, że tak. Ale czy po to, by być dobrymi rodzicami, muszą zgłupieć doszczętnie?

- Peggy i Jim to wspaniali ludzie - upierała się Laura.

Jeff popatrzył na nią, potrząsając głową. Laura znów poczuła dziwny dreszcz w całym ciele.

- Czy to coś złego, że lokuje się ambicje i marzenia w dzieciach? - zapytała, chcąc zająć swoje myśli toczącą się rozmową.

Jeff zastanawiał się przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Może to odpowiada Peggy i Jimowi, ale nie mnie - stwierdził, przyglądając się Mirandzie, skupionej na obserwowaniu dorosłych. - Ja mam plany dotyczące mojej kariery. Plan, w które zainwestowałem wiele czasu i wysiłku.

- Każdy ma jakieś plany - zauważyła Laura. Jeff chyba jej nie usłyszał. - Chcę zostać najmłodszym generałem w korpusie - oznajmił, nie spuszczać wzroku z wiklinowego koszyka.

- I nie pozwolę, by cokolwiek mi w tym przeszkodziło.

ROZDZIAŁ TRZECI

W niespełna dwanaście godzin całe życie Jeffa zmieniło się w koszmar na jawie. Idąc przez salon, nadepnął na porzucony smoczek i jęknął boleśnie, gdy ostra krawędź rozgniecionej zabawki wbiła mu się w podeszwę stopy.

- Nic ci się nie stało? - zawołała Laura, przekrzykując płaczące dziecko.

- Czuję się cudownie - mruknął Jeff, opadając na kanapę obok Laury, ale natychmiast znów się podniósł i wyciągnął spod pośladków kapiącą butelkę. - Jak to możliwe, że jedno małe dziecko potrzebuje aż tylu rzeczy? - warknął, stawiając butelkę na stoliku.

W pokoju świeciła się tylko jedna mała lampka: Jeff wpatrzył się w półmrok, kontemplując smętny stan sW0jego, jeszcze do niedawna, sanktuarium. Wszędzie poniewierały się kocyki, czyste pieluchy, smoczki, oliwki, puder - było tego tyle, że wystarczyłoby dla całego batalionu dzieci. Dlaczego więc to jedno nie czuło się szczęśliwe?

- Dlaczego ona tak się drze? - zapytał ze skwaszoną mmą.

- Chyba rosną jej ząbki - odrzekła Laura, kołyszac trzymaną na kolanach Mirandę.

- Wspaniale - jęknął Jeff. - Jak długo to jeszcze potrwa?

Laura uśmiechnęła się złośliwie.

- Według mojego zegarka powinna ucichnąć za jakieś trzy i pół minuty.

Jeff uniósł brwi. Gdyby nie był tak potwornie zmęczony, odpowiedziałby jej w tym samym stylu.

Laura szeptała coś do dziecka, gładząc je delikatnie po plecach. Jeff obserwował ją, na początku z braku czegoś lepszego do roboty, ale już po chwili stwierdził, że nie potrafi oderwać od niej wzroku.

I nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Z pewnością powodem nie była koszula nocna Laury. Miała na sobie zwykłą, sięgającą połowy ud zbyt obszerną bawełnianą koszulkę z napisem: "Życie jest podróżą, nie spóźnij się na pociąg". Choć wyłaniające się spod niej nogi były całkiem niezłe. Świadoma jego wzroku Laura poruszyła się nieco, bezskutecznie usiłując je ukryć.

Gęste, ciemne włosy miała teraz rozpuszczone. Opadały jej swobodnie na ramiona i Jeff musiał przyznać, że w tej fryzurze Laura wygląda znacznie korzystniej niż w końskim ogonie, który nosiła w ciągu dnia. Półmrok ładnie podkreślał owal jej twarzy. Jasnobrązowe brwi osłaniały oczy, ciemne i tajemnicze jak bezksiężycowa noc. Pełne usta rozchyłały się w uśmiechu. Gdy niemowlę uderzyło ją piąstkami w twarz, spokojnie ujęła jedną rączkę Mirandy w dłoń, rozprostowała paluszki i z czułością ucałowała pulchny przegub.

Jeff zacisnął zęby, czując przypływ pożądania. Poruszył się niespokojnie na sofie i pożałował, że wychodząc ze swojej sypialni, nie wziął szlafroka. Poczul się naraz nieswojo, ubrany tylko w bokserki.

Laura doskonale wiedziała, że Jeff się na nią gapi.

Czuła na sobie spojrzenie jego jasnobłękitnych oczu. Odwróciła głowę. Jej wzrok zatrzymał się na jego szerokiej, muskularnej klatce piersiowej. Serce zaczęło jej bić szybciej, a dłonie zwilgotniały. Po prostu jest tu za gorąco, myślała w popłochu. Trzeba przykręcić termostat grzejnika. Przecież mężczyźni już od dawna nie robią na niej wrażenia.

Zerknęła ukradkiem na twarz Jeffa. Dlaczego tak jej się przypatrywał? W niczym nie przypominała słynnych modelek. Cóż w jej osobie mogło go tak zafascynować?

Miranda zakrztusiła się powietrzem i zaczęła kaszleć. Laura natychmiast zapomniała o Jeffie.

- Już wszystko w porządku, kochanie - powtarzała śpiewnie, kołyszac dziecko w ramionach.

- Nic nie jest w porządku - mruknął wreszcie Jeff.

- Czy ona w końcu przestanie ryczeć, żebym mógł się trochę przespać?

Laura zachmurzyła się i spojrzała na niego z wściekłością.

- Jestem pewna, że zaraz przestanie płakać, skoro już się dowiedziała, że ci to przeszkadza - prychnęła. W końcu ból dziąseł, przez które przeryniają się ząbki, to zupełny drobiazg w porównaniu z twoim zmęczeniem!

Jeff wyprostował się na kanapie i oparł ręce na kolanach.

- Wiesz ... - zaczął, ale Laura nie pozwoliła mu skończyć.

- Owszem, wiem. Wiem, że nic cię nie obchodzi to dziecko. Interesuje cię tylko twoja własna

osoba.

- Aż do dzisiejszego ranka nie musiałem się martwić o nikogo - przypomniał jej.
- Ale teraz wszystko się zmieniło. Jeff machnął ręką.
- Nie musisz mi tego mówić. W niecałe dwadzieścia cztery godziny w moim życiu pojawiło się niemowlę i jędzowata niańka.
- Jędzowata?
- Jędzowata - powtórzył.

Laura zaczęła nieco szybciej kołysać kapryszące dziecko.

- To ty potrzebujesz mojej pomocy - odrzekła cierpko.
- Pomocy, a nie uprzykrzania życia.
- Czy ja ci uprzykrzam życie?
- A jak byś to nazwała?

- Nazywam to opieką nad dzieckiem, którym nikt inny nie chce się zająć.

Miranda przeciągnęła się i potarła oczy piąstkami, a potem pochwyciła brzeg koszulki Laury, uniosła go do góry, wpakowała sobie rąbek tkaniny do buzi i zaczęła żuć.

- Nie powiedziałem, że nie chcę się nią zająć - mruknął Jeff.
- Oczywiście, że tak powiedziałeś - nie ustępowała Laura, nie zwracając uwagi na to, co robi dziecko. - Ledwie tu weszłam, zacząłeś się zastanawiać, jak szybko uda ci się wyplątać z tej sytuacji.

Zapadło milczenie. Żadne z nich nie zauważyło, że Miranda przestała płakać. W końcu Jeff wstał i przesunął dłonią po włosach. Laura zdążyła już zauważyć, że robił tak zawsze, gdy był zdenerwowany.

- Posłuchaj - powiedział, patrząc na nią przez półmrok salonu - chyba od początku źle zaczęliśmy.
- Jak to? - zdziwiła się, nie odrywając wzroku od jego twarzy i starannie omijając całą resztę.
- Nie jestem żadnym potworem - rzekł Jeff spokojnie, beznamiętnym głosem. - To nieprawda, że nie znoszę dzieci.

Oho, pomyślała Laura, przyciskając Mirandę mocniej do siebie.

- Tylko że ja nie ... - Potrząsnął głową i wpatrzył się w ciemny kąt pokoju. - Nikt nie uznałby mnie za dobry materiał na ojca.

Czyżby Laura usłyszała w jego głosie tyle żalu?

- Może mógłbyś być dobrym ojcem - odrzekła z wahaniem - gdybyś tylko spróbował.

Jeff wybuchnął śmiechem.

- Jesteś tego o wiele bardziej pewna niż ja - rzucił ironicznie.

Laura stanęła przed nim z Mirandą na rękach.

- Zdawało mi się, że piechota morska nie obawia się wyzwania - rzekła prowokująco.

Kącik ust Jeffa drgnął w ironicznym uśmiechu.

- Wyzwanie się nie lęka - powiedział. - Ale obawia się kompromitacji. A coś mi się zdaje, że przy tym dziecku nie mam nawet cienia szansy. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał z ożywieniem: - Hej, ona już nie płacze!

Rzeczywiście, pomyślała Laura. Miranda w końcu się uspokoiła i żadne z nich tego nie zauważyło. Jeff spojrział na dziecko, po czym opuścił wzrok niżej i Laura zauważyła, że mięśnie jego twarzy napięły się. Powiodła wzrokiem w dół, szukając przyczyny tej reakcji, i zaniemówiła. Koszulkę miała podciągniętą aż do piersi. Jeff mógł podziwiać nie tylko nagi brzuch, ale również jaskrawoniebieskie koronkowe majtki. Laura zawsze miała słabość do pięknej bielizny. Było to jej jedyne ustępstwo na rzecz kobiecości.

. No cóż, jej sekret się wydał.

- Och, Boże - jęknęła, obciągając koszulkę. W duchu podziękowała niebiosom za panujący w pokoju półmrok. Czuli, że cała jej twarz oblała się rumieńcem, i miała nadzieję, że Jeff nie może tego dostrzec.

. - No, no - mruknął Jeff. - Kto by pomyślał, że pod tymi bezkształtnymi ciuchami nosisz koronki? Czy on naprawdę musi o tym mówić? pomyślała Laura z rozpaczą. Czy nie mógłby po prostu zignorować tego, co zobaczył?

- Spróbujmy udawać, że nic się nie zdarzyło - oznajmiła z desperacją, usiłując obciągnąć koszulkę. Miranda jednak, zupełnie nieświadoma powodowanego przez siebie zamieszania, trzymała brzeg tkaniny z nieoczekiwaną siłą.

- Przecież nic się nie stało - mruknął Jeff.

Laura zerknęła na niego niepewnie. W jego oczach dostrzegła dziwny błysk, ale złożyła to na karb kiepskiego oświelenia.

- To dobrze - odrzekła szybko. - A teraz wybaczone, ale chyba położę teraz Mirandę spać. Zdaje się, że już się uspokoila.

Ruszyła do drzwi, próbując iść odwrócona plecami do Jeffa, zastygła jednak w miejscu, gdy usłyszała jego cichy śmiech.

- Co cię tak bawi? - zapytała, stając w progu.

- Nic - rzekł cicho. - Tylko przyszło mi do głowy, że w gruncie rzeczy jestem bardzo podobny do Mirandy.

- A to dlaczego?

- Ja też zawsze jestem bardzo zadowolony, gdy uda mi się podciągnąć kobiecie nocną koszulę.

Laura wzięła głęboki oddech i bez słowa wycofała się do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, zamykając powieki.

Miranda zaśmiała się, puściła brzeg koszulki i dotknęła rączkami policzka Laury.

- A, tak - powiedziała do niej dziewczyna. - Teraz zebrało ci się na współpracę!

Jeff objął skronie dłońmi, wdychając zapach mocnej kawy. Piekły go oczy, a głowa wydawała się ciężka jak kamień.

Większą część nocy spędził bezsennie, najpierw z powodu płaczu Mirandy, a potem dlatego, że prześladowały go wizje błękitnych koronek na lekko opalonym ciele Laury. Nawet teraz widział przed sobą jej zarumienioną twarz. Kiedy po raz ostatni spotkał kobietę, która potrafiła się rumienić?

Westchnął głęboko i pomyślał, że musi być z nim naprawdę niedobrze, skoro pociąga go taka kobieta jak Laura Morgan. Dotychczas Jeff gustował wyłącznie w dobrze ubranych, wyrafinowanych paniach zajętych robieniem kariery. Typ macierzyński nigdy do niego nie przemawiał. Choć te błękitne majteczki mąciły nieco obraz tej przesadnie skromnej przedszkolanki. Takiej bielizny nie powstydziliby się najbardziej ekstrawagancka dama.

Jeff jęknął w duchu i pomyślał, że powinien wziąć sobie zwolnienie lekarskie. Dwie godziny snu to stanowczo za mało, by funkcjonować normalnie. Chyba że na polu bitwy. Świsł kul dokoła uszu znakomicie przywracał przytomność umysłu.

- Kapitanie?

Jeff zamrugał powiekami i spojrzał na młodego kaprała, który wetknął głowę przez drzwi.

- Co takiego?

- Jest tu szeregowy Higgins. Przyniósł te akta, o które pan prosił.

- Przyślij go do mnie - rozkazał Jeff ostrym tonem.

Czekał na te akta od samego rana.

Do gabinetu wszedł rudowłosy chłopak w mundurze polowym. Pod pachą niósł plik teczek. Stał na baczność przed biurkiem Jeffa i zaszalutował.

Jeff z roztargnieniem pokiwał głową i wyciągnął rękę po akta.

- To wszystko, co udało mi się znaleźć, panie kapitanie - powiedział chłopak. - Jeśli pan chce, to mogę jeszcze trochę poszperać.

Jeff otworzył pierwszą z brzegu teczkę i szybko przebiegł wzrokiem jej zawartość.

- Dziękuję, to nie jest konieczne.

- Tak jest, panie kapitanie - zaszalutował chłopak.

Wykonał przepisowy zwrot w tył i ruszył do drzwi.

- Kaprału Warren! - zawołał Jeff.

Adiutant natychmiast przystanął w progu.

- Tak, panie kapitanie?

- Zamknij drzwi i dopilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

- Tak jest.

Drzwi zamknęły się i Jeff został sam. Popijając kawę, zabrał się do przeglądania akt człowieka, który był ojcem Mirandy. Owszem, przypominał go sobie, ale po raz ostatni widział tego mężczyznę ponad pięć lat temu, a wamii miał styczność z mnóstwem ludzi, więc czasami twarze i nazwiska zacierały mu się w pamięci.

W dwadzieścia minut później odchylił się do tyłu na fotelu i siedział tak przez chwilę, postukując palcami w papierową teczkę. Potem złożył obie dłonie razem, oparł łokcie na poręczach fotela i wpatrzył się w okno. Przez jego umysł przebiegały wspomnienia pustynnego słońca, potwornego upału i nieustannego napięcia przed nadchodzącą bitwą. Wspomnienia dni i nocy spędzonych w towarzystwie mężczyzn w każdej chwili gotowych na śmierć.

Sięgnął po telefon i notes z numerami. Szybko przerzucał kartki, aż w końcu znalazł to, czego szukał. Wystukał numer na tarczy, przyłożył słuchawkę do ucha i czekał.

Laura w jednej chwili rozbudziła się zupełnie i leżała nieruchomo, nasłuchując. W ciemnościach słyszała wyraźny szept. Powoli obróciła głowę na poduszce, aż w polu jej widzenia znalazła się kołyska, w której spała Miranda.

Obok kołyski stał Jeff. Z rękami opartymi na poręczach, pochylał się nad twarzą dziecka.

- Przypomniałem już sobie twojego ojca, mała mówił z dziwnym napięciem. - Dzisiaj w bazie przejrzałem jego akta.

Miranda zamruczała coś przez sen. Jeff wyciągnął rękę i niezgrabnie pogładził ją po buzi. Laura uśmiechnęła się w ciemnościach.

- Był dzielnym człowiekiem - ciągnął Jeff. - Dostał Brązową Gwiazdę za odwagę.

Miranda rozkopała się przez sen. Jeff starannie poprawił kocyk.

Laura poczuła rozchodzące się po całym ciele ciepło.

Może jednak źle oceniła tego człowieka. Możliwe, że sam nie miał pojęcia, do jakiego stopnia obchodziło go to dziecko.

Przez szparę między zasłonami do pokoju wpadało światło księżycy, wypełniając sypialnię bladą poświatą. Jeff wydawał się tylko cieniem, ale Laura dostrzegła napięcie w całym jego ciele.

- Wiesz, walczyliśmy razem - westchnął i potrząsnął głową, pograżając się we wspomnieniach. - Hank powstrzymał mnie przed zrobieniem z siebie idioty w pierwszej bitwie. A ja uratowałem mu stanowisko, gdy nadepnął na odcisk majorowi, który miał więcej odznaczeń niż rozumu.

Laura wstrzymywała oddech. Czowała, że powinna coś powiedzieć, dać Jeffowi znać, że nie śpi, ale zarazem pragnęła, by mówił dalej. Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Powtarzała sobie, że po prostu jest ciekawa swego pracodawcy, ale dobrze wiedziała, że nie chodzi tylko o to.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Jeffowi jakoś udało się stopić lodową skorupę dokoła jej serca. Laura nie miała pojęcia, jak to się stało. Może przyczyniła się do tego bezradność malująca się na jego twarzy, gdy 'patrzył na Mirandę, a może te bokserki.'

Skrzywiła się z niesmakiem. Nie miała ochoty angażować się uczuciowo. Spotkała już - i straciła - miłość swojego życia. Po co szukać zastępstw?

- Miałaś dobrego tatę, Mirando - rzekł Jeff cicho, wrywając Laurę z zamyślenia. - Zrobię, co będę mógł, żeby znaleźć ci nie gorszego. - Delikatnie pogładził dziecko po głowie i dodał: - Dobranoc, mała.

To by było na tyle, pomyślała Laura. Całe ciepło, które wzbudziły w niej poprzednie słowa Jeffa, gdzieś uleciało. Jeff nadal chciał jak najszybciej pozbyć się Mirandy. Przygryzła wargę, odprowadzając go wzrokiem do drzwi.

- Dobranoc, Lauro - powiedział Jeff, zatrzymując się w progu i wyszedł.

Laura usiadła na łóżku. A więc przez cały czas wiedział, że ona nie śpi. Na pewno teraz śmiał się z niej w duchu, zgadując, ile ją kosztowało milczenie.

No cóż, nie będzie się śmiał długo. Mimowolnie upoważnił ją do wygłoszenia kilku komentarzy na temat tego, co powiedział Mirandzie.

Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę kołyski, wstała i narzuciła na ramiona szlafrok. Musiała być

pewna, że Jeff skupi uwagę na jej słowach, a nie na wyrafinowanej, koronkowej bieliźnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na dźwięk otwieranych drzwi sypialni Laury stojący w kuchni Jeff uśmiechnął się do siebie. Był pewien, że uda mu się sprowokować ją do wyjścia z pokoju. Prawdę mówiąc, liczył na to. Z powodów, nad którymi wołał się w tej chwili nie zastanawiać, bardzo chciał ją teraz zobaczyć. . Nalał schłodzonego białego wina do dwóch kieliszków, wziął jeden do ręki, odwrócił się i zastygł w miejscu. Wizje błękitnej, koronkowej bielizny w jednej chwili uleciały z jego umysłu. Gapił się na Laurę nieruchomym wzrokiem, zastanawiając się, ile lat może mieć ten szlafrok. Spłowieła różowa tkanina frotte spowijała jej ciało z gracją pijaka uwieszonego na latarni. Szlafrok składał się właściwie z samych łąt ponaszywanych na wytarte do gładkości resztki oryginalnej tkaniny. Przy każdym ruchu za Laurą ciągnęły się długie, postrzępione nitki. Kieszeń na brzuchu wypchana była jednorazowymi chusteczkami i Bóg jeden wie, czym jeszcze.

- Ładny szlafroczek - rzucił Jeff z ironią.

Laura odrzuciła włosy na ramiona i mocniej zacisnęła pasek, po czym w odwecie obrzuciła Jeffa taksującym spojrzeniem.

- Ładna panterka - odwdzięczyła mu się. - Ukrywałeś się w lesie?

Jeff wyszczerzył zęby w uśmiechu. Pomimo koszmarne łącha, w jaki Laura była ubrana, cieszył się, że ją widzi.

- Od samego początku wiedziałeś, że nie śpię, prawda? - zapytała, rumieniąc się. Włosy miała potargane. Jeff wziął głęboki oddech i zanim odważył się spojrzeć prosto w jej brązowe oczy, błyszczące zniecierpliwieniem i podejrzliwością, przez chwilę przyglądał się poszarpanemu szlafrokowi. .

- Nie od początku. - Wzruszył ramionami, podając jej kieliszek. - Napijesz się wina?

Laura nie wyciągnęła ręki.

- Dlaczego się do mnie nie odezwałeś?

- Rozmawiałem z Mirandą. Będziesz piła to wino?

- Och. - Zerknęła na kieliszek, po czym znów przeniosła wzrok na Jeffa. - Chyba nie.

- To tylko pół kieliszka - perswadował cierpliwie. Laura z wahaniem wzięła kieliszek do ręki.

- Niech będzie. Dziękuję.

- Proszę bardzo - odrzekł Jeff, pochylając lekko głowę. Wziął swój kieliszek i poszedł do salonu, w którym paliła się tylko lampka. Rzucił czapkę na stolik, usiadł na kanapie i westchnął. Dobrze było odpocząć. Położył nogi na stole i nawet nie drgnął, gdy Laura musiała nad nimi przejść, by również usiąść.

Znów poczuł na sobie to jej uważne spojrzenie, do którego już zaczynał się przyzwyczajać.

- Miałaś męczący dzień? - zapytała.

- Bardzo męczący - poprawił.

Zapanowało milczenie. Przez cały dzień w bazie Jeff był otoczony zgiełkiem i tłumem ludzi, toteż bardzo sobie cenił wieczorne chwile spokoju. W samotności lepiej mu się myślało. Od tak dawna mieszkał sam, że ten codzienny rytuał milczenia stał się jego nawykiem. Ale tego wieczoru było inaczej. Obok siebie słyszał oddech drugiej ludzkiej istoty. Laura napiła się wina i jej zęby lekko stuknęły o kryształowy kieliszek. Jeff od~ krył ze zdziwieniem, że jej milcząca obecność sprawia mu przyjemność i dostarcza dziwnej pociechy.

- Czy to była prawda? - zapytała Laura cicho. Jeff uśmiechnął się do siebie.

- Co?

- To, co mówiłeś o ojcu Mirandy?

- Tak - skinął głową.

- Ale przecież jeszcze wczoraj twierdziłeś, że prawie go nie pamiętasz.

- Wiem. - Potarł dłonią twarz. Przeczytał akta Hanka Powella trzykrotnie, dziwiąc się za każdym razem, jak mógł zapomnieć o tym człowieku. Istniało tylko jedno wyjaśnienie, ale był pewien, że Laura by go nie zrozumiała.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się. - Jak można zapomnieć przyjaciela?

Jeff potrząsnął głową.

- Nie powiedziałem, że Hank był moim przyjacielem.
- Ale napomknąłeś, że uchronił cię przed popełnieniem błędu.

Jeff skrzywił się. Nie miał wielkiej ochoty przywoływać tego wspomnienia.

- To prawda - przyznał z nadzieją, że Laura nie zechce dalej drażyć tego tematu. Powinien był jednak przewidzieć, że nie ustąpi tak łatwo.

- Skoro tak ...

- Nie był moim przyjacielem - przerwał jej Jeff.

- Był moim sierżantem.

W półmroku salonu zobaczył, że Laura potrząsa głową z niedowierzaniem. Wstał z kanapy, podszedł do okna i pociągnął za sznur zasłony. Postawił kieliszek na parapecie i patrzył na światła miasta.

Mrok upstrzony był kolorowymi neonami, wypełniony zgiełkiem dochodzącym z nocnych sklepów i stacji benzynowych. Jeff przyglądał się tym atrybutom cywilizacji, aż wszystkie światła zatarły mu się w oczach i zmieniły w jedną, różnobarwną plamę. Po chwili wyobraźnia zastąpiła ją znajomym pejzażem, który od lat usiłował wymazać z pamięci.

Ujrzał spaloną słońcem pustynię, mężczyzn i maszyny przebywające niezliczone kilometry piasku pod pustym niebem, które w południe lśniło jak tarcza z nierdzewnej stali. Hank Powell, zarośnięty starszy sierżant, miał wystarczająco wiele odwagi, by stanąć przed młodym, pewnym siebie porucznikiem i powiedzieć mu, że nie ma racji.

Jeff uśmiechnął się lekko na wspomnienie tej chwili.

Wówczas zareagował wściekłością i zażenowaniem. Wystarczyło już, iż musiał przyznać przed sobą, że nie wiedział, S9 robi. Fakt, że sierżant Powell powiedział mu to prosto w oczy, był dla Jeffa wielkim upokorzeniem. Od tamtej pory bardzo się starał o tym zapomnieć.

- Co się wtedy stało? - zapytała Laura, stając za jego plecami.

Obraz pustyni zniknął. Jeff odwrócił się twarzą do dziewczyny.

- To była moja pierwsza akcja. Byłem młody i głupi. - Powoli potrząsnął głową. - Ale, na szczęście, nie aż tak głupi, by się niczego nie nauczyć. Popełniłem błąd, który mógł kosztować życie mnie samego i moich ludzi.

- Jaki błąd? - zapytała Laura z ciekawością.

- To nie ma teraz znaczenia. Ważne jest tylko to, że Hank Powell w porę mnie powstrzymał. - Wziął do ręki kieliszek i przysiadł na parapecie. - Przy Hanku John Wayne wyglądałby jak pierwszy lepszy żółtodziób.

- Brzmi to imponująco - uśmiechnęła się Laura.

- Owszem.

- Lubieś go.

Jeff zastanawiał się przez chwilę. Czy lubił Powella?

- Bardzo go podziwiałem - rzekł w końcu, czując, że to stwierdzenie nie wyjaśnia istoty ich znajomości. Dopił wino i obrócił kieliszek w palcach. - Wiele się od niego nauczyłem.

- A jednak nie pamiętałeś go.

- Nie powiedziałem przecież, że go nie pamiętam. Zapamiętałem nazwisko. Tylko że nie widziałem go od pięciu lat.

- A jednak ...

Jeff mocniej zacisnął palce na szkle.

- Mam dobrą pamięć do ludzi, Laura - rzekł z napięciem w głosie. - Za każdym razem, gdy zamykam oczy, wyraźnie widzę ich twarze.

- Czyje twarze?

- Tych, którzy zginęli.

Laura westchnęła głęboko. Cięż w oczach Jeffa widoczny był nawet w mroku. Próbowwała sobie wyobrazić wspomnienia z tych bitew, o których ona sama jedynie czytała, siedząc bezpiecznie w fotelu.

Przełknęła łyk wina w nadziei, że rozluźni to ucisk w gardle. Co mogła powiedzieć? Patrząc na

Jeffa przez dłuższą chwilę, zauważyła, że myślami jest gdzieś daleko. Rysy jego twarzy wyostrzyły się. Ścigały go wspomnienia. Miała ochotę objąć go i pocieszyć jak zagubione dziecko. Tylko że Jeff nie był dzieckiem, a uczucia, jakie w niej wzbudzał, trudno byłoby uznać za czysto altruistyczne czy macierzyńskie. W przyćmionym świetle lampki wyraziste rysy jego twarzy wyglądały jak ze

snu. Zatrzymała wzrok na jego dłoniach. Powolnym ruchem obracał w palcach kryształowy kieli-
szek. Laura wbrew sobie zaczęła snuć przypuszczenia, jak musi się czuć kobieta, której dotykają te
palce i u której Jeff szuka pociechy, gdy koszmary nie pozwalają mu spać.

Przymknęła oczy, próbując odpędzić od siebie te myśli, ale nic to nie dało. Miała wrażenie, że śni,
gdy Jeff pochylił się nad nią i wyszeptał jej imię. Zrzuciła mu ręce na szyję i objęła go mocno.
Przytulił ją do siebie. Słyszała równe bicie jego serca.

To było jak sen.

- Dokąd idziemy? - wymruczała.

- Ty idziesz - odpowiedział cicho. - Do łóżka.

Mocniej zacisnęła ręce na jego szyi i spojrzała mu w twarz.

- Kapitanie, jesteś niebezpieczny.

Jeff zaprowadził ją przed drzwi jej sypialni.

- Ja? Jestem z piechoty morskiej - uśmiechnął się. - Tam są same fajne chłopaki.

Laura powoli potrząsnęła głową i dotknęła jego policzka. Poczula, że mięśnie twarzy Jeffa napięły
się pod jej palcami.

- To chyba nie byłby dobry pomysł - powiedziała, nie całkiem jeszcze przytomna.

- Chyba nie - zgodził się Jeff.

- Nie chcę się w nic angażować.

- Ja też nie - odrzekł, zębami chwytając czubki jej palców. Laura poczuła w całym ciele dreszcz
podniecema.

- Jeff, będziemy tego żałować.

- Może - szepnął. - Ale nigdy tego nie zapomnimy.

Dobry Boże, pomyślała Laura. W co ja się pakuję? Jeff w milczeniu otworzył drzwi sypialni i na
rękach

wniósł Laurę do środka. Położył ją na materacu tak delikatnie, jakby była niezmiernie krucha, po
czym pochylił się nad nią i pocałował w usta.

Serce na moment przestało jej bić, a potem gwałtownie przyśpieszyło swój rytm. Po raz pierwszy
od wielu lat Laura nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Jeff powoli się wyprostował.

- Śpij dobrze - szepnął i wyszedł z pokoju w takim pośpiechu, jakby ścigało go stado demonów.

Laura leżała w ciemnościach, słuchając oddechu Mirandy i głośnego dudnienia swojego serca.

Jeff jadł pizzę i przyglądał się siedzącej naprzeciwko niego Laurze. Włosy miała zebrane wysoko w
koński ogon, na twarzy ani śladu makijażu i ubrana była w zieloną bawełnianą bluzę. Nie należała
do kobiet, o których marzą mężczyźni.

Dlaczego więc on nie mógł przestać o niej marzyć?

Obraz twarzy Laury prześladował go przez całą noc.

- Czy sprawdzałeś już papiery dotyczące opieki nad Mirandą? - zapytała nagle.

Jeff skinął głową. Czuł wdzięczność do Laury za to, że ani słowem nie wróciła do wydarzeń
poprzedniego wieczoru.

- Rozmawiałem wczoraj ze swoim prawnikiem przyznał.

- Nigdy jeszcze nie znałam nikogo, kto dałby własnego prawnika - oznajmiła Laura.

Jeff wzruszył ramionami.

- Właściwie jest to brat jednego z kapitanów w naszej bazie. Wszyscy się go radzimy.

- loco go pytałeś?

Jeff odłożył na talerz trzymany w rękę kawałek pizzy i z lekkim poczuciem winy spojrzał na
umorusaną fasolką Mirandę.

- Opowiedziałem mu, skąd Miranda wzięła się u mnie i co było napisane w testamencie.

- I co?

Jeff zupełnie stracił apetyt.

- Przyznał, że dostarczono mi ją w dość niezwykły sposób, ale powiedział, że jeśli zechcę, to mogę zalegalizować prawo do opieki nad nią.

Laura skinęła głową. Jeff dostrzegał jej napięcie i wiedział, że ma ochotę zadać kolejne pytanie.

Milczała jednak, więc sam odezwał się pierwszy.

- Nie, nie dzwoniłem jeszcze do ośrodka adopcyjnego.

Laura westchnęła z ulgą.

- Ale to nie znaczy, że tego nie zrobię.

Zauważył, że Laura mocno zacisnęła usta. Jakim sposobem udało jej się wzbudzić w nim poczucie winy? Przecież była dla niego obcą osobą. Nic z tego, pomyślał.

- Lauro, jest jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek decyzje.

- Rozumiem - odrzekła sucho.

- Cieszę się - odrzekł. - Bo ja sam nie jestem pewien, czy rozumiem.

- Co to znaczy?

Jeff spojrzał na dziecko rozsmarowujące fasolkę na poręczach krzeselka. Miękkie włosy Mirandy upstrzone były ziemniakami. Po brodzie płynęła jej strużka śliny. Sam ten widok powinien wystarczyć do podjęcia decyzji. Dlaczego więc nie mógł się na nią zdobyć?

Potrząsnął głową ze znużeniem.

- Sam nie rozumiem, dlaczego nie mogę się zdecydować, jak postąpić.

Jeff wszedł po schodach na trzecie piętro i zauważył panią Butler, uginającą się pod ciężarem dwóch wypchanych toreb z zakupami. Podbiegł do niej i wyjął torbę z jej dłoni.

- Przecież kilka tygodni temu miała pani zamiar poprosić o doręczanie zakupów?

Staruszka spojrzała na niego gniewnie bystrymi, niebieskimi oczami.

- Każą sobie za to płacić - odrzekła sucho.

- Nie sądzi pani, że warto zapłacić? - zapytał Jeff.

Wiedział jednak, że starsza pani jest równie uparta, jak wścibska. Kiedyś proponował, że podaruje jej wózek na zakupy, ona jednak odparła wyniośle, że tylko staruszkowie używają podobnych ułatwień.

Pani Butler otworzyła po kolei cztery zamki i pchnęła drzwi swojego mieszkania.

- Obserwuję pana i to dziecko - oznajmiła głosem skrzypiącym jak zardzewiałe żelazo.

- Ani przez chwilę nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości - odrzekł Jeff bez wahania.

Staruszka pociągnęła nosem.

- Ta kobieta, która u pana mieszka, jest bardzo miła - rzekła już łagodniejszym tonem. - Widziałam ją dzisiaj z małą. Szły na spacer. Mała Miranda jest ładniutka jak lalczka.

Jeff uśmiechnął się w duchu. Kto by pomyślał, że ta stara wiedźma ma słabość do dzieci?

Agnes Butler zauważyła jego uśmiech i natychmiast zeszytywniała. Wyrwała mu z rąk torbę z zakupami i zatrzaskała za sobą drzwi.

- Proszę bardzo - zawołał za nią Jeff z szerokim uśmiechem.

Laura przechyliła się przez krawędź wanny, patrząc z uśmiechem na zwróconą w jej stronę twarzą. Miranda ścisnęła w rękach jaskrawożółtą kacuzkę i śmiała się radośnie za każdym razem, gdy zabawka zapiszczała. Z rozmachem wrzuciła kacuzkę do wody, ochlapując opiekunkę.

- Dziękuję ci bardzo - zaśmiała się Laura i odgarnęła z czoła mokre włosy.

Miranda śmiała się głośno, odrzucając głowę do tyłu i uderzając otwartymi dłońmi o powierzchnię wody.

- Dobrze się bawicie? - zapytał nagle głęboki głos za ich plecami. Laura drgnęła jak oparzona.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała na widok Jeffa.

- Przepraszam. Myślałem, że słyszałaś, jak wchodziłem.

- Tu nic nie słysząc.

Jeff skrzywił się w uśmiechu i wskazał na Mirandę.

- Zachowuje się dosyć głośno, prawda? - Jego wzrok zatrzymał się na mokrych włosach i ubraniu Laury. - Myślałem, że to ty ją kąpiesz, a nie ona ciebie.

Laura podniosła się z kolan.

- Skoro wróciłeś wcześniej, to możesz skończyć kąpać małą, a ja przygotuję kolację.

Jeff zeszywniał z oburzenia.

- Nic z tego - obruszył się. - Umawialiśmy się, że to ty będziesz się zajmować dzieckiem.

- Umawialiśmy się również, że gotowanie nie wchodzi w zakres moich obowiązków - przypomniała mu. A kto ostatnio przygotowuje wszystkie posiłki?

Jeff zmarszczył czoło.

- Nie prosiłem cię o to.

- Nie o to chodzi - odrzekła, spoglądając na Mirandę, która nadal bawiła się kaczuszką. - Tylko że skoro już jesteś w domu, to możemy się podzielić obowiązkami.

Jeff obrócił się w stronę drzwi.

- Dobrze, to ja mogę się zająć kolacją.

- Boże, tylko nie to! - zawołała Laura, przypominając sobie przypalony fileć z łososia sprzed dwóch dni. - Daj spokój. Chyba potrafisz zająć się dzieckiem przez kilka minut?

Niech to diabli, pomyślał Jeff. Zerknął na Mirandę.

Siedziała zadowolona w wanience i chwyciła przepływające obok niej bąbelki piany. Jeff poczuł, że coś drgnęło w jego sercu.

Starał się zachowywać dystans wobec małej, ale wszystko w mieszkaniu przypominało mu o jej obecności. Butelki, kocyki i zabawki poniewierały się wszędzie. Od dnia, gdy nastąpił na krawędź smoczka, przestał chodzić po domu boso. Nie przesypiał już przedpołudnia w wolne dni i nawet zaczął wcześniej kłaść się spać, bo wieczorem nie mógł głośno słuchać muzyki.

Jedna malutka istotka zupełnie zmieniła jego życie.

Do diabła, nawet pani Butler obdarzyła go uśmiechem!

W chwili gdy o tym pomyślał, Miranda podniosła głowę i również przesłała mu szeroki uśmiech. W jej pulchnych policzkach pojawiły się dołeczki. W niebieskich oczach błyszczała radość. Jeff wbrew sobie również musiał się uśmiechnąć. Ogarnęło go jakieś dziwne, nieznane mu wcześniej uczucie. Próbował je zignorować. Prawda jednak była taka, że Miranda wywierała na nim wrażenie większe niż jakakolwiek inna istota płci żeńskiej.

Przeraziło go to odkrycie.

- No i co? - zapytała Laura, wrywając go z zamyślenia. - Zajmiesz się nią czy nie?

Niech będzie, pomyślał. W końcu był kapitanem piechoty morskiej. Przeżył już ostrzał wroga, potrafił sobie radzić z gorliwymi rekrutami i twardogłowymi oficerami. Jedno małe dziecko nie mogło go przecież pokonać.

- Dobrze - mruknął. - Zajmę się małą. Laura zrobiła mu miejsce przy wanience. -

Uklęknij tutaj.

- Chyba byłoby mi łatwiej, gdybyś stąd wyszła - odrzekł krótko.

Spojrzała na niego jak na szczeniaka, który właśnie narobił na dywan.

- Nigdy nie wolno zostawiać dziecka samego w wamencie.

- Przecież nie zostanie sama - zaprotestował Jeff.

- Ja tu jestem.

- Wszystko może się zdarzyć - tłumaczyła mu Laura z powagą. - W ciągu paru sekund dziecko może się utopić nawet w kilku centymetrach wody.

- Na litość boską - mruknął szorstko. - Przecież nie mam zamiaru wrzucać jej na środek jeziora.

Laura na moment położyła mu rękę na ramieniu.

- Ja nie żartuję, Jeff. Nie spuszcza jej z oka nawet na chwilę.

- Poradzę sobie - powiedział z irytacją.

- Zaraz tu zajrzę.

- To nie jest konieczne.
 - Tylko wrzucę steki na patelnię. Gdybyś potrzebował pomocy ...
 - Gdy ludzie potrzebują pomocy - przerwał jej - to zwykle posyłają właśnie po piechotę morską. Na Laurze ta deklaracja nie zrobiła najmniejszego wrażenia.
 - Tak? A wy do kogo się zwracacie w razie potrzeby? - zapytała z zainteresowaniem.
- Jeff spojrzął na nią przez ramię i odrzekł dumnie:
- Istnieje tylko jedna siła większa od nas.
- Laura z ciekawością zatrzymała się w drzwiach.
- A kto to taki?
 - Lepszy od piechoty morskiej jest tylko Bóg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W połowie kąpieli Jeff poczuł, że ogarnia go desperacja.

- No już, Mirando - powtarzał błagalnie. - Posiedź chwilę spokojnie, bo nigdy nie skończymy.
- Miranda wybuchnęła śmiechem i wysliznęła mu się z rąk.

Dla odmiany Jeff zaczął przemawiać do niej surowym, wojskowym tonem:

- No dobrze, poborowa. Wyprostuj się.

Miranda przekręciła się na brzuch i zaczęła pęłzać po dnie wanny. Jeff próbował ją obrócić, ona jednak prysnęła mu w twarz pianą. Otarł bąbelki z ust i w porę zamknął oczy; w jego stronę poleciała kolejna porcja piany.

Twarc i ubranie Jeffa ociekały wodą. Pośliznął się na dywaniku i uderzył piersią o krawędź wanny. Udało mu się jednak nie wypuścić Mirandy z rąk. Mamrocząc coś: pod nosem, przytrzymał ją i sięgnął po ręcznik.

- Musimy jakoś dojść do porozumienia, mała stwierdził, wycierając ręce.

Miranda kopnęła nogami w powierzchnię wody i znów go ochlapała.

Jeff westchnął ciężko.

- Dajesz mi do zrozumienia, kto tu rządzi, tak?

Mała zachichotała. Jeff wyjął ją z wody i zaczął wycierać.

- Ale skoro masz tu zostać ... przez jakiś czas - dodał szybko - to musisz zrozumieć, że jesteś tylko szeregowcem, a ja kapitanem.

Miranda znów się zaśmiała, wierzgając nóżkami, Jeff jednak trzymał ją mocno.

- W mojej kompanii to ja o wszystkim decyduję - tłumaczył, wycierając dziecku plecy po raz drugi, tylko po to, by znów usłyszeć jej chichot. - Aha, mamy łaskotki, tak? - ucieszył się.

Miranda posłała mu kolejny uśmiech.

Jeff wrzucił ręcznik do wanny i uniósł dziewczynkę w ramionach. Wierzgała nogami, on jednak bardzo uważał, by nie opuścić jej zbyt nisko.

- Udało się - stwierdził z satysfakcją. - Widzisz?

Jesteś już wykąpana. Musisz tylko pamiętać, kto tu wydaje rozkazy, a wszystko będzie w porządku.

Odpowiedział mu cichy szmer strumyka cieczy wpadającej do wanny. Jeff zobaczył promienny uśmiech na twarzy Mirandy i w jednej chwili zrozumiał, co się stało.

- O rany ... - jęknął cicho.

Park miejski w niedzielę był bardzo zatłoczony. Słońce świeciło jasno na niebie tak błękitnym, że aż oczy bolały, gdy się na nie patrzyło. Kilka białych obłoczków tańczyło wesoło nad koronami drzew. Laura siedziała, na kocu, który Jeff rozpostarł pod drzewem, i patrzyła na Mirandę. Obok nich parkową alejką paradowali rowerzyści w błyszczących hełmach i ochraniaczach, spacerowicze, dumni ojcowie i zmęczone matki. Tu i ówdzie widać było nastolatków na deskorolkach. Dwóch chłopców bawiło się z ojcem w berka. W piaskownicy po lewej stronie zebrały się mniejsze dzieci. Inne bawiły się wśród betonowych dinozaurów i kołysały na sprężynowych konikach.

Laura uśmiechnęła się. To było piękne popołudnie.

Jeff zarazem zdziwił ją i wzruszył propozycją pikniku. Może powoli zaczynał przyzwyczajać się do

myśli, że w jego życiu jest dziecko.

Miranda właśnie w tej chwili z determinacją próbowała spełznąć z kocyka. Laura pochyliła się i przysunęła ją bliżej siebie.

W ciągu ostatnich kilku dni Jeff nie wspominał więcej o oddaniu Mirandy i Laura uznała to za dobry znak. To słodkie dziecko potrafiłoby zawojować nawet najbardziej zatwardziałego samotnika. A Jeff Ryan, wbrew temu, co sam o sobie myślał, wcale nie był samotnikiem.

Miranda patrzyła na bawiące się dzieci. Zaklaskała w dłonie i znów próbowała ruszyć w ich stronę, ale Laura w porę odwróciła jej uwagę herbatnikiem. Spojrzała na parking. Jeff zamknął bagażnik samochodu

i ruszył w ich stronę, niosąc w ręku sweterek Mirandy. Był zabójczo przystojny. Nawet z tej odległości widziała, jak wytarte dzinsy szczelnie opinają jego biodra. Ubrany był w czerwoną koszulkę polo, przy której jego włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze, a opalenizna głębsza. Laura zaś kulila się pod drzewem, bo nawet odrobina słońca sprawiała, że jej skóra przybierała kolor ugotowanego raka.

Jeff uśmiechnął się i uniósł dłoń do góry. Tuż obok niego przemknął jakiś chłopak na desce. Jeff szybko odskoczył na bok. Laura omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem na widok wyrazu jego twarzy.

Jeff potrząsnął głową i zszedł ze ścieżki na trawnik.

Laura patrzyła na niego jak zaczarowana. Gdyby nie to, że już dawno wyrzekła się marzeń o miłości, uznałaby go za mężczyznę stworzonego właśnie dla niej.

On również się jej przyglądał. Zdziwiająco było to, że w parku pełnym kobiet ubranych w szorty i obcisłe koszulki jego uwagę przykuwała dziewczyna w workowatych spodniach i w koszulce, która nawet na niego byłaby za duża. Włosy znów miała związane w koński ogon. Wokół twarzy zwiisało kilka luźnych kosmyków.

Ich spojrzenia spotkały się. Laura wsunęła pasmo włosów za ucho i lekko pobladła. Jeff rzucił sweterek Mirandy na koc i usiadł obok niej.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak - odrzekła odrobinę zbyt szybko. - A dlaczego pytasz?

- Bo wyglądasz tak jakoś ...

- Jak?

- Wydawało mi się tylko - wycofał się Jeff. Nie miał ochoty na kłótnię, a napięcie w głosie Laury zapowiadało sprzeczkę. Dzień był zbyt piękny, by się kłócić. Kto by pomyślał, że zwykły piknik może się stać taką przyjemnością?

- Ależ tu tłoczno - zauważył.

- To pierwszy ładny dzień od tygodnia.

Jeff zerknął na nią i szybko odwrócił wzrok. Czy będą rozmawiać o pogodzie? Tak wielu rzeczy chciał się o niej dowiedzieć. Dlaczego została przedszkolanką? Dlaczego nie wyszła za męża? Skoro tak bardzo kochała dzieci, to dlaczego nie miała własnych?

Przed wszystkim jednak interesowało go, czy ona pragnie go równie mocno jak on. Jej?

Nie zadał jednak żadnego z tych pytań. Nie miał pojęcia, jak zacząć taką rozmowę na osobiste tematy. Nigdy wcześniej nie miał podobnych kłopotów w kontaktach z kobietami, ale w Laurze było coś, co wytrącało go z równowagi.

Miranda przepęzła przez nogi Laury i zbliżyła się do Jeffa. Przytrzymując się rękawa jego koszulki, próbowała stanąć.

- Hej, popatrz tylko! - zawołał Jeff, wstrzymując oddech. - Coś takiego!

Miranda wyglądała na niezmiernie z siebie zadowoloną. Jeff nieoczekiwanie poczuł przyływ niemal ojcowskiej dumy i pożałował, że nie zabrał ze sobą aparatu fotograficznego.

- Dzielną z siebie dziewczynką! - pochwalił ją. Miranda zaśmiała się i uderzyła go piąstkami w pierś.

Jeff porwał ją w ramiona. Pachniała pudrem dla niemowląt. Wiedział, że zawsze będzie pamiętał ten zapach.

Otarł kciukiem strużkę śliny z jej brody, myśląc z rozbawieniem, że jeszcze dwa tygodnie temu poszukałby papierowej chusteczki.

- Niezła jesteś, mała - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Nie wiesz, że jeszcze musisz trochę poczekać, zanim zaczniesz chodzić? - Z nagłą niepewnością zerknął na Laurę. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, co dzieci powinny robić w określonym wieku. - Jest za mała, prawda? - zapytał.

- Tak - potwierdziła Laura, potrząsając lekko głową. - Ale może już próbować.

- Brawo, Mirando. - Jeff popatrzył w niebieskie oczy dziewczynki, zdumiewająco podobne w kolorze do jego własnych. - Zawsze ustawiaj sobie poprzeczkę wysoko!

- Uwaga! - zawołał ktoś i na środek koca upadła żółto-niebieska piłka, a w ślad za nią przez trawnik nadbiegła z przeprosinami zmartwiona matka. Wyglądała jak z reklamy dla kalifornijskich gospodyń domowych. Miała krótkie, jasne włosy, zdrową opaleniznę i zadbane ciało. Ubrana była w białe szorty i jasnożółtą koszulkę bez rękawów.

- Bardzo przepraszam - mówiła zdyszana, zabierając piłkę. - Mój pięcioletni syn ma świetny wykop. Ojciec już planuje dla niego karierę w lidze krajowej. - Wetknęła piłkę pod pachę i pochyliła się nad Mirandą.

- Jaka śliczna dziewczynka!

- Owszem - rozpromienił się Jeff, niepewny, jak zareagować.

- Ma oczy swojego taty - stwierdziła kobieta. Jeff lekko zmarszczył brwi.

- To nie jest moja córka - rzucił bez namysłu. Zapanowało milczenie. Miranda zaczęła się wiercić w jego ramionach.

- Och, przepraszam - spieszyła się kobieta. - W każdym razie pańska dziewczynka to mała piękność. Ja zawsze chciałam mieć córkę. - Wzruszyła ramionami i mówiła dalej, próbując rozładować napięcie: - Ale zamiast tego mam czterech chłopców. Gdyby ktoś mógł mi zagwarantować, że urodzę taką samą jak ta, to chyba spróbowałabym jeszcze raz.

- Hej, mamo! - zawołał chłopięcy głos.

- Już idę! - odrzyknęła kobieta i podniosła się. - Jeszcze raz przepraszam - dodała i odbiegła.

- Dlaczego powiedziałaś, że Miranda nie jest twoją córką? - zapytała Laura, gdy znów zostali sanu.

- Bo nie jest - odrzekł Jeff ochrypłym głosem.

- Może nie biologiczną, ale prawnie ...

Na twarzy Jeffa pojawiło się napięcie. Laura w tej chwili bardzo była ciekawa jego myśli. Jak to możliwe, by nie chciał Mirandy, choć był z niej dumny, bawił się z nią i najwyraźniej czerpał z tego przyjemność?

- Wiesz - powiedział Jeff przez zaciśnięte zęby - łatwo ci mówić: "jest twoja, zatrzymaj ją". Ale ty przecież też nie masz swoich dzieci. Dlaczego, skoro tak za nimi przepadasz?

Laura pobladła.

- Nie mam męża - mruknęła.

- Może zauważyłaś, że ja też nie mam żony.

- Nie mówimy teraz o mnie - broniła się bezradnie.

- Dlaczego nie? - drążył Jeff, sadzając sobie Mirandę na kolanach. - Może dla odmiany pomówimy właśnie o tobie?

- Wolalabym nie.

- Bez przerwy mi dyktujesz, co powinienem zrobić ze swoim życiem.

- Jeff ... - Laura zamilkła, czując, że łzy napływają jej do oczu. Pochyliła głowę i zamrugała powiekami. - Powiedz mi - nie ustępował Jeff. - Dlaczego do tej pory nie wyszłaś za męża? Gdy już udało jej się powstrzymać łzy, podniosła głowę, wzięła głęboki oddech i wyznała:

- Byłam kiedyś zaręczona, ale on zginął.

- Och ... - mruknął Jeff i ujął ją za rękę. - Przykro mi - powiedział cicho.

- Nie powinienem był poruszać tego tematu.

- Nie - zaprotestowała Laura. - Masz rację. Łatwo mi mówić, że powinieneś wychować dziecko, które trafiło do ciebie całkiem niespodziewanie. - Spojrzała na Mirandę, spokojnie ssącą kciuk Jeffa. - Tylko po prostu nie rozumiem, jak możesz jej nie chcieć.

- Chcieć czegoś ... czy kogoś, to jedna sprawa. Ale trzeba się jeszcze zastanowić, co jest dla wszystkich najlepsze.

Sekundy przedłużały się w minuty. Milczenie narastało. W końcu Jeff zapytał cicho:

- Czy nadal go kochasz?

Laura zaczerpnęła powietrza. Jeszcze przed dwoma tygodniami bez namysłu odpowiedziałaby: tak. Teraz jednak, jeśli miała być ze sobą zupełnie szczerą, nie była już tego taka pewna.

- Zawsze będę go wspominała z miłością - odrzekła.

Jeff powoli pokiwał głową.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Laura wytrzymała jego wzrok.

- Ale nie potrafię udzielić ci innej.

Jeff skinął głową z napięciem i podał jej Mirandę.

- Weź małą, a ja zaniosę rzeczy do samochodu.

- Już jedziemy? - zdziwiła się Laura. - Tak szybko?

- Tak - mruknął, zbierając serwetki do koszyka. - Mam jeszcze trochę roboty w bazie.

Laura odniosła wyraźne wrażenie, że Jeff pragnie przed czymś uciec. Czyżby przed nią?

- Jakiej roboty? Myślałam, że masz wolny dzień.

- Po prostu kilka spraw do załatwienia - mruknął ze zniecierpliwieniem i szybko wstał. - Spakuj rzeczy Mirandy. Zaraz tu wrócę.

Odmaszerował ścieżką jak żołnierz wyruszający na wojnę. Patrzył prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na nic. Co mu się stało? zastanawiała się Laura.

- Z czym on tak walczy? - zapytała Mirandę. - Dlaczego nie potrafi' po prostu przyznać, że cię pokochał? Czy to naprawdę takie trudne?

Na ustach małej pojawiła się bańka śliny. Laura uniosła wysoko brwi.

- Jestem tego samego zdania, co ty.

Tego wieczoru, nie zważając na obecność dziecka, Jeff głośno nastawił swoją ulubioną muzykę. Ledwie jednak zdążył usiąść wygodnie na kanapie, Laura wyszła z sypialni, ubrana w jedną ze swoich workowatych, wielkich koszulek. Wydała się Jeffowi bardzo pociągająca; pomyślał, że widocznie zbyt długo już pozostaje bez kobiety. Przez chwilę patrzyła na niego pochmurnym wzrokiem, a potem bez ceregieli podeszła do magnetofonu i wyłączyła go.

W pokoju zapadła cisza.

- Co ty wyrabiasz? - zapytała w końcu Laura, wsuwając kosmyki włosów za uszy.

- Słuchałem muzyki - odparł Jeff, podnosząc się kanapy. - Kiedyś robiłem to co wieczór.

Teraz z kolei on podszedł do magnetofonu i włączył go na powrót. W salonie zadudniły gitarowe riffy.

Laura natychmiast sięgnęła do przycisku, po czym skrzyżowała ramiona na piersiach i wpatrzyła się w Jeffa; postukując stopą o podłogę.

Odpowiedział jej gniewnym spojrzeniem. Przez cały dzień w bazie usiłował nie myśleć o tej małej wiedźmie, która tak głęboko załazła mu za skórę, ale te wysiłki nie na wiele się zdały. Nawet teraz, gdy miał ochotę krzyczeć z frustracji, nie przestawał się zastanawiać, jakiego koloru bieliznę Laura ma pod tą koszulką.

Potał skronie dłońmi. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie było tu tego dziecka. Wówczas Jeff nie musiałby rozmyślać o paskudnych koszulkach skrywających piękną bieliznę, brać co rano zimnego prysznica, a wieczorem skradać się po domu na palcach. Pani Butler nie uśmiechałaby się do niego przy każdym spotkaniu w korytarzu. Wiódłby teraz nieskomplikowane życie, którego nigdy wcześniej prawdziwie nie doceniał.

Wiedział jednak, że to wszystko już nie wróci. Nawet gdyby Laura i Miranda zniknęły stąd następnego dnia, nic już nie byłoby takie jak dawniej. Pozostałyby mu wspomnienia. Nigdy już nie byłby naprawdę sam.

Zazgrzytał zębami, znów włączył muzykę i pochwycił rękę Laury, zanim zdążyła dosięgnąć wyłącznika.

- Zostaw to - mruknął, mocno zaciskając palce na jej przegubie.

- Dziecko się obudzi.

- To zaśnie z powrotem.

- Pierwszego dnia przedstawiłam ci moje warunki
- przypomniała mu Laura, wyrywając rękę.
- Twoje warunki! - zaśmiał się Jeff.
- Owszem. I zgodziłeś się ich przestrzegać.
- Byłem w rozpaczliwym położeniu - westchnął, niechętnie wracając myślnami do tamtego straszego dnia. Nie miał wówczas pojęcia, że, prosząc Laurę o pomoc, wpada z deszczu pod rynnę.
- Mimo wszystko zgodziłeś się - nie ustępowała.
- Dobrze wiesz, że tamtego dnia zgodziłbym się na wszystko - rzekł ponuro.
- Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? - zapytała. Natychmiast przeniósł na nią wzrok. Laura sięgnęła do magnetofonu, ale tym razem nie wyłączyła go, tylko ściszyła. Znajome rytmy bębnów rozbrzmiewały w salonie. Mijały minuty. W końcu Jeff podszedł do okna i rozsunał zasłony.
- O co chodzi? - zapytała Laura.

Wyczuł, że Laura stanęła tuż za nim. Miał wrażenie, że między ich ciałami przebiega elektryczny prąd.

- Jeff?

Gwahownie wciągnął oddech i potrząsnął głową, wpatrując się w blask neonów za oknem.

- To się nie może udać - powiedział w końcu. Laura stanęła obok niego.

- Co?

Jeff zaśmiał się krótko.

- To wszystko. Mam na myśli dziecko ... - Umilkł i przeniósł na nią wzrok. - A także ciebie.

- Nie możesz być tego pewien. W końcu minęły dopiero dwa tygodnie.

Dwa tygodnie wystarczyły, aby cały świat Jeffa legł w gruzach.

- No właśnie - mruknął z ironią.

- To bardzo niewiele - upierała się Laura, kładąc rękę na jego ramieniu. - Jeszcze nie spróbowałeś ..

Jeff jęknął z rozpaczą i obrócił się twarzą do niej. Nie miał wyjścia. Musiał jej wyznać to, co sam uświadomił sobie dopiero ostatniego wieczoru.

- Czy ty nie rozumiesz? - zawołał, potrząsając nią mocno. - Może ja wcale nie chcę próbować.

Laura wyrwała się i w jej oczach rozblęsnął gniew.

Jeff poczuł zadowolenie. Lepiej umiał sobie radzić z gniewem niż z niechęcią.

- Więc tak traktujesz sprawy, za które jesteś odpowiedzialny? Uciekając od nich? Chcesz po prostu znaleźć kogokolwiek innego, żeby zajął się wychowaniem Mirandy? - Przecież nie mam zamiaru oddać jej wilkom na pożarcie!

- Dlaczego by nie? Co cię to obchodzi?

- Chcę tego, co dla niej będzie najlepsze - odrzekł Jeff ze znużeniem. - Zasługuje na to, żeby mieć rodzinę. Rodziców, którzy potrafią zajmować się dzieckiem. - Potrząsnął głową. - Wiesz równie dobrze jak ja, że się do tego nie nadaję.

Laura oparła dłonie o jego piersi i pchnęła go z całej siły. Jeff nawet nie drgnął.

- Lauro, mam trzydzieści pięć lat. Jestem za stary, żeby się tego wszystkiego uczyć. Nie potrafię z dnia na dzień stać się ojcem.

Gdy wreszcie wypowiedział te słowa, poczuł, jakby wielki kamień spadł mu z piersi. Może teraz Laura w końcu go zrozumie, pomyślał.

- To tylko wymówka - mruknęła. - Szukasz łatwego wyjścia z sytuacji.

- A nie powinienem tego robić? - zapytał, walcząc z ogarniającą go falą wyrzutów sumienia.

- Sierżant Powell zaufał ci! Zostawił ci swoje dziecko! To musi coś dla ciebie znaczyć!

- Dlaczego? - westchnął Jeff. - Dlatego, że dla ciebie byłoby to ważne?

Laura cofnęła się o krok, jakby uderzył ją w twarz.

A niech to! Nie zasłużyła sobie na to. Jeff nie miał prawa krzyżeć na nią tylko dlatego, że była pod ręką. Odchylił głowę do tyłu i spojrział na sufit, próbując wziąć się w garść. Nie było to jednak łatwe.

tzasami, tak jak w tej chwili, Jeff żałował, że nie pociąga go alkohol. Ale nawet gdyby upił się do

nieprzytomności, w niczym by to nie zmieniło sytuacji, której musiał stawić czoło.

Czuł na sobie wzrok Laury i wiedział, że bardzo ją uraził.

- Posłuchaj - rzekł z napięciem - nigdy nie pragnąłem mieć potomka. To nie znaczy, że nie lubię dzieci - dodał szybko. - Lubię na przykład dzieci mojej siostry.

- W takim razie- dziwię się, że odwiedzasz ją tylko raz do roku - odparowała.

Dzięki, Peggy, pomyślał Jeff.

- Posłuchaj, Lauro. Już dawno temu postanowiłem, że nie będę zakładał rodziny. Zależy mi na karierze i wolę zająć się jedną rzeczą porządnie, niż łapać dwie sroki za ogon.

W brązowych oczach Laury zalśniły łzy.

- Nie wszyscy na tym świecie chcą mieć dzieci - dodał Jeff już ciszej.

Laura z niechęcią skinęła głową.

- Mam swoje plany i nie ma w nich miejsca dla dzieci. - Odwrócił wzrok od Laury i spojrzał przez okno. - Nie wiedziałem, że Hank wyznaczył mnie opiekunem Mirandy - ciągnął. - Gdybym zdawał sobie z tego sprawę, poprosiłbym go, żeby tego nie robił.

- Każdy ma jakieś plany, Jeff - powiedziała cicho. Laura.

- Ty też? - zapytał i przypomniał sobie o jej narzeczonym.

- Oczywiście, że ja też.

- Planowałaś zostać wakacyjną niańką?

Laura zaśmiała się cicho.

- Nie.

- Więc co się stało?

- To samo, co u ciebie. - Wzruszyła ramionami. Życie. A gdy życie rozbija twoje plany w gruzy, musisz się jakoś przystosować do nowej sytuacji i pogodzić z tym, co się dzieje.

Jeff patrzył na Laurę z namysłem. Może się i przystosowała, ale na pewno nie wyglądała na pogodzoną z losem.

- To nie jest łatwe -. dodała załamującym się głosem. - Ale nie ma innego wyjścia.

- Sam nie wiem - odrzekł Jeff, rozluźniając nieco palce zaciśnięte na parapecie. - Wiem tylko, że dzisiaj w parku, gdy ta kobieta powiedziała, że Miranda jest podobna do mnie ... - Potrząsnął głową. - W pierwszej chwili chciałem zupełnie się wyprzeć tej małej. Wiedziałem, że gdybym w tym momencie uznał ją za córkę, tak by już zostało. Nie byłoby odwrotu. Nie byłem gotowy, by podjąć taką decyzję. - Wziął głęboki oddech i dodał: - Jakim ja byłbym ojcem?

Gniew Laury zupełnie stopniał. Usłyszała w głosie Jeffa cierpienie i niepokój. Wiedziała, że on wstydzi się swojego zachowania i próbuje jakoś sobie z tym poradzić.

- To było zupełnie naturalne - stwierdziła cicho. Jeszcze nie przywykłeś do tego dziecka.

Jeff zaśmiał się krótko i powiedział tak cicho, że Laura musiała się pochylić w jego stronę, by zrozumieć wypowiedziane słowa:

- A jeśli nigdy do niej nie przywyknę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Laura wzięła głęboki oddech i położyła rękę na ramieniu Jeffa.

- Czy to byłoby w porządku wobec Mirandy - zapytał Jeff przez zaciśnięte zęby - gdyby wychowywał ją człowiek, który być może nigdy nie stanie się ojcem, jakiego powinna mieć? Laura poczuła falę ciepła. A więc to tak! Wcześniej obawiała się, że Jeff po prostu nie ma ochoty przyjmować na siebie odpowiedzialności za dziecko. Myliła się jednak.

- Przepraszam cię - powiedziała spontanicznie. M yślałam, że Miranda nic cię nie obchodzi. Ale mogłam odgadnąć, że tak nie jest. Widziałam przecież, jak się nią zajmowałeś. Ona nie jest ci obojętna.

- Trudno ją zignorować - rzekł Jeff ze smutnym uśmiechem.

- To prawda - przyznała Laura. - Ale przede wszystkim przepraszam cię za to, co myślałam o tobie. Jeff uniósł brwi.

- To brzmi intrygująco.

- Masz rację. Spodziewałam się, że zaakceptujesz Mirandę bez wahania, bo ja bym tak zrobiła na

twoim miejscu. - Potrząsnęła lekko głową i ciągnęła: - To dlatego, że sama zawsze chciałam mieć dzieci. Mierzyłam cię własną miarką. Wiem, że to było nieuczciwe. Masz prawo nie pragnąć posiadania dzieci. Poza tym wiem, jak wielkim ciężarem byłoby dziecko dla kogoś takiego jak ty.

- To znaczy?

- Dla samotnego mężczyzny oddanego swojej karierze.

- Aha ...

Laura nie była pewna, jak ma rozumieć to mruknięcie, więc je zignorowała.

- Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. Ja sama powinnam wiedzieć najlepiej, jak to jest, gdy wszystkie życiowe plany w jednej chwili biorą w łeb.

Jak było do przewidzenia, Jeff natychmiast skorzystał z okazji.

- A co się stało z twoim uporządkowanym światem, Lauro? - zapytał miękko. - Jaką bombę los na Ciebie zrzucił?

- Nieważne - mruknęła. Nie miała ochoty opowiadać mu teraz o Billu. Z jakiegoś powodu czuła, że ta noc należy tylko do niej i Jeffa. Żadne wspomnienia nie były jej potrzebne. - Mówimy teraz o tobie, nie o mnie.

Twarz Jeffa ściągnęła się. Mocno zacisnął usta. Laura widziała, że miał ochotę zadawać jej kolejne pytania. Ona jednak przeszła już przez etap mówienia o sobie. Z determinacją próbowała skierować rozmowę na poprzednie tory.

- Byłbyś dobrym ojcem - powiedziała stanowczo. Jeff zmarszczył brwi z wyraźnym niezadowolaniem, ale nie próbował zmieniać tematu.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo już teraz martwisz się, czy robisz wszystko tak, jak trzeba. Złego ojca nic by to nie obchodziło. Jeff zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę. Powoli zaczynał się rozluźniać.

- Może - rzekł w końcu, przyglądając się Laurze.

- Nie mam pojęcia.

- Zobaczysz - przekonywała go.

Jeff podniósł rękę i odsunął włosy z jej twarzy.

- Nie zrozum mnie źle - powiedział cicho.

- Nie twierdzą, że cokolwiek się zmieniło. Nadal nie jestem przekonany, czy Miranda powinna zostać ze mną.

Laura poczuła zamęt w głowie.

- Ale zdawało mi się...

- Wiem - mruknął, przesuwając palcami po jej szyi.

- I wdzięczny ci jestem za to, co powiedziałaś. Tylko że to bardzo poważna decyzja, Lauro. Nie mogę jej podjąć tak z dnia na dzień.

Nie powinien jej dotykać, gdy mówił o czymś tak ważnym. Laura nie była w stanie skupić się na jego słowach. Tak wiele czasu minęło, pomyślała, przymykając oczy. Od tak dawna nikt jej nie dotykał. Od tak dawna nie pragnęła dotyku mężczyzny.

Przez osiem długich lat jej serce było zamknięte na głucho. Po śmierci Billa pogrzebała wszystkie pragnienia i nadzieje. Oddała się bez reszty swojej pracy, szukając zaspokojenia w kontakcie z dziećmi innych ludzi.

Teraz jednak poczuła, że to już jej nie wystarcza.

Może nigdy nie wystarczało.

Jeff przysunął się bliżej i położył ręce na jej ramionach. Światło księżyca wpadało do salonu przez okno, spowijając ich swym blaskiem. Z magnetofonu płynęła cicha muzyka. Rockowe gitary ustąpiły jazzowym dźwiękom saksofonu i pianina. Muzyka była powolna i kusząca.

Jeff objął ją w talii.

- Zatańcz ze mną - szepnął.

Laura wiedziała, że powinna mu odmówić. W tej chwili była zbyt podatna na pokusy; powinna schować się gdzieś, jak najdalej od Jeffa. Nie mogła się jednak na to zdobyć. Jej ciało sarno podjęło decyzję.

Bez słowa wsunęła się w ramiona Jeffa. Zaczęli się powoli kołysać w rytm muzyki. Jeff przyciągnął

Laure bliżej do siebie.

W strzymała oddech, gdy przesunął dłoń na jej biodro. Światło księżyca odbijało się w jego oczach. Czowała, że zaraz ją pocałuje, i uświadomiła sobie, że to ostatnia chwila, by uciec. Zarazem jednak odkryła ze zdumieniem, że wcale nie ma ochoty uciekać. Po raz pierwszy od ośmiu długich lat pragnęła czuć bliskość mężczyzny, choćby tylko przez jedną noc.

A potem Jeff pochylał się nad nią i wszystkie myśli uleciały daleko. Melodia dobiegła końca, ale natychmiast rozbrzmiała następna. Jeff zatrzymał się i objął dłońmi twarz Laury.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno się do niego przytuliła. Westchnęła głęboko, gdy Jeff przesunął usta na jej szyję. To był magiczny pocałunek.

Jeff wsunął dłoń pod jej koszulkę, napawając się miękkością ciała. Spodziewał się natrafić na koronki, ale gdy jego dłoń nie napotkała na żadne przeszkody, wyprostował się i spojrzał na Laurę, uśmiechając się ze zdziwieniem.

- Przez cały wieczór wyobrażałem sobie, jakie koronkowe cuda skrywasz pod tą okropną koszulką - mówiąc to, potrząsnął głową - a tymczasem okazuje się, że nic nie masz pod spodem!

- Jak to nie! - oburzyła się Laura.

- Ale ... - Jeff znów przesunął dłonią po jej biodrach i dopiero teraz natrafił na cieniutki sznureczek.

- Nosisz coś takiego? - zapytał zaszokowany. Powoli skinęła głową.

- Dobry Boże ... - wyszeptał. - Jakiego to jest koloru?

Laura wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

- Czerwone.

- Zabijesz mnie - jęknął.

Pochwycił ją w ramiona, podszedł do kanapy i usiadł, sadzając sobie Laurę na kolanach. Wsunął ręce pod brzeg koszulki i odnalazł jedwabny sznureczek. W tej chwili nie musiał widzieć jej twarzy; wystarczył mu sam dotyk. Pochylił się nad nią i bez reszty oddał się poznawaniu sekretów jej ciała.

Laura drżała w jego ramionach. Nigdy jeszcze nie czuła się tak poruszona. Kochała Billa, ale nigdy nie doznawała przy nim tak silnych wrażeń, jakich teraz dostarczały jej dłonie i usta Jeffa.

Naraz ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jak mogła porównywać swoje przeżycia z narzeczonym do tego, czego doświadczała w tej chwili? Przecież kochała Billa. Gdyby żył, od ośmiu lat byłaby jego żoną, matką jego dzieci, i bez wątplenia z czasem ich seks stałby się równie podniecający jak to, co przeżywała za sprawą Jeffa.

Och, Boże! Skoro sam dotyk rąk Jeffa potrafił ją zaprowadzić na takie wyżyny przeżyć, to jak by się czuła, gdyby naprawdę się kochali?

- Jeff - szepnęła łamiącym się głosem i wiedząc, że będzie tego później żałowała, sięgnęła do guzika jego spodni.

Jeff znieruchomiał.

- Lauro - szepnął. - Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz.

Jutro, pomyślała Laura. Jutro będzie czas na wyrzuty sumienia. Tego wieczoru pragnęła jedynie przeżyć to, do czego tęskniła przez osiem długich lat. Przywarła do Jeffa mocniej.

Jeff patrzył na jej twarz, oświetloną blaskiem księżyca. Jeśli to był sen, to nie chciał się już nigdy obudzić. Wyszeptał jej imię i ściągnął z Laury koszulkę. W ślad za nią na podłogę pofrunął czerwony sznureczek. Jeff opadł na kanapę i przyciągnął Laurę do siebie. -

Laura bez tchu opadła na pierś Jeffa. Ciało miała bezwładne, jak z plasteliny, a jednocześnie nigdy jeszcze nie czuła równie mocno, że żyje. Z głową opartą na ramieniu Jeffa słuchała jego urywanego oddechu, świadczącego o tym, że ich miłość nie tylko na niej wywarła tak wielkie wrażenie.

Miłość?

Nie, nie powinna tak myśleć. To był tylko seks. Zwykły, choć wspaniały seks. Miłość odeszła razem z Billem.

Poczuła się nieswojo. Odsunęła się od Jeffa i w mroku zaczęła szukać na podłodze swojej koszulki. Znalazła ją i natychmiast włożyła.

- Lauro - powiedział Jeff z dziwną czułością. Chyba powinniśmy o tym porozmawiać. -

Cieszyła się, że w salonie panuje mrok. W tej chwili nie czuła się na siłach spojrzeć Jeffowi w twarz.

- To chyba nie jest konieczne - odrzekła. Wstała z kanapy i podeszła do fotela. Na poręczy leżała jej porzucona bielizna. Zmiała w dłoni cienki pasek tkaniny. Wiedziała, że nigdy już nie będzie mogła włożyć tych majtek, nie myśląc zarazem o nocy, która zostawiła jej w pamięci niezapomniane przeżycia.

Jeff podniósł się i stanął naprzeciwko niej. Zazdrościła mu opanowania. Po wyrazie jego twarzy nikt by nie poznał, co się z nim działo zaledwie przed chwilą. - Nie chciałem, żeby to się zdarzyło - powiedział, wyciągając do niej rękę.

Laura odsunęła się szybko .

- Żadne z nas tego nie chciało - odparła, usiłując opanować drzenie głosu. - Ale obydwójce jesteśmy dorośli i mam nadzieję, że szybko o tym zapomnimy.

- Zapomnimy? - powtórzył.

Laura przełknęła ślinę.

- Jeff, wiem, że starasz się być miły, ale naprawdę wolałabym teraz o tym nie rozmawiać.

- Lauro ...

Na szczęście w sypialni rozległ się płacz Mirandy.

Dla Laury brzmiał on niczym naj słodsza muzyka. Rzuciła się do drzwi, błagając Boga w duchu, by Jeff nie próbował jej zatrzymać.

- Nie dzisiaj! - zawołał. - Ale później o tym porozmawiamy. Lauro, jestem za stary na to, by bawić się w jakieś głupie gry. To zbyt poważna sprawa.

Laura nie odpowiedziała, tylko wśliznęła się do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Nie miała pojęcia, jak uda jej się przetrwać całe lato pod jednym dachem z Jeffem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeff przeciągnął się, patrząc na drzwi. Słyszał, jak Laura porusza się po swojej sypialni i uspokaja Mirandę, mówiąc coś do niej cicho.

Westchnął i uderzył pięścią w materac. To już zakrawało na perwersję. Podniecał go głos kobiety przemawiającej do dziecka. Musiał zebrać całą siłę woli, by zostać tu, gdzie był, i nie pójść do jej sypialni. Chciał z nią porozmawiać, zastanowić się wspólnie, skąd się bierze ten nieprawdopodobnie silny pociąg fizyczny istniejący między nimi, a przede wszystkim chciał znów go poczuć.

Przed wszystkim znów pragnął Laury.

Załozył dłonie za głowę i wpatrzył się w sufit. Niech to diabli. Nie potrzebował żadnych komplikacji w życiu. Szczególnie teraz. Nie spodziewał się, że pociągać go będzie ktoś taki jak Laura, stanowiąca wszelkie zaprzeczenie kobiecości.

Zaprzeczenie kobiecości? Przypomniał sobie czerwony sznureczek, który nosiła na biodrach, i uśmiechnął się. Nie, z pewnością, nie można jej było określić takim mianem. A poza tym była ciepła i kochająca. Od wielu lat skutecznie dbał o to, aby żadna z kobiet, z którymi się spotykał, nie miała tych cech.

Powinien czuć się teraz dobrze. Zaspokoił pragnienie, które od tygodni prześladowało go w snach.

A jednak wcale nie był odprężony, lecz przeciwnie, spięty. Przed oczami wciąż miał obraz jej nagiego ciała, oświetlonego blaskiem księżycy, i ich gorączkowego, namiętnego połączenia.

Naraz usiadł na łóżku, porażony nagłą myślą. Jak mógł być tak nieostrożny? Zeskoczył z łóżka, podbiegł do drzwi sypialni Laury i szybko w nie zastukał. Otworzyła mu natychmiast, przykładając palec do ust.

- Uważaj, bo znów obudzisz dziecko.

- Lauro, właśnie sobie o czymś przypomniałem - szepnął.

- Jeff - odrzekła - jestem zmęczona i wolałabym teraz nie rozmawiać o niczym.

To nie był ani czas, ani miejsce na uprzejmości.

- Nie bierzesz przypadkiem pigułki? - zapytał Jeff prosto z mostu.

Zmarszczyła brwi i na jej twarzy pojawiło się niedowierzanie, a potem przerażenie.

- To znaczy, że nie - odgadł Jeff, pocierając dłonią kark. Kolejna komplikacja. Jakby jeszcze było

ich mało. - Oczywiście, że nie - szepnęła Laura, krzyżując ręce na piersiach. - Aż do dzisiaj nie było mi to do niczego potrzebne.

- Cholera - mruknął Jeff.

- To jeszcze nic nie znaczy - powiedziała Laura uspokajająco, ale zabrzmiało to tak, jakby próbowała uspokoić przede wszystkim siebie. - Jest bardzo mała szansa, żebym zaszła w ciążę. W końcu to był tylko jeden raz.

Jeff zastanawiał się, ile par kochanków na świecie pocieszało się tym właśnie argumentem.

- Powiniennem o tym pomyśleć - powiedział z przygnębieniem. Zawsze dbał o zabezpieczenie, ale dzisiaj nie myślał o niczym. Zachowali się jak dwoje dzieciaków na tylnym siedzeniu samochodu.

- To moja wina - powtórzył. - Przepraszam cię, Lauro.

- Przestań - odrzekła stanowczym tonem. - Jestem dorosła i sama powinnam o siebie zadbać.

- To do niczego nas nie doprowadzi - westchnął Jeff. - Na razie i tak nic z tym nie możemy zrobić. Kiedy się dowiemy?

Laura potrząsnęła głową, wyrwana z zamyślenia. - Hm? Och. za jakieś dwa tygodnie.

Jeff skinął głową. Dwa tygodnie wydawały mu się wiecznością. Jeszcze dwa tygodnie temu był wolnym, szczęśliwym kawalerem. Teraz miał na głowie niemowlę, niańkę i być może następne dziecko w drodze. Boże drogi!

Patrząc w tej chwili na Jeffa i Laurę nikt by nie podejrzewał, że zaledwie pół godziny wcześniej leżeli w swoich ramionach. Jeff czuł, jak dystans między nimi rośnie z każdą mijającą sekundą.

Wyciągnął do Laury rękę, ale dziewczyna cofnęła się za drzwi.

- Dobranoc, Jeff - szepnęła i zamknęła je za sobą. Jeff przyłożył czoło do chłodnej futryny. Sądząc po wyrazie twarzy Laury, nie powinien liczyć na powtórkę ostatniego wieczoru. Zniechęcony i przygnębiony, powlókł się powoli do pust'6go łóżka.

Następnego ranka Laura pozostała w swojej sypialni, dopóki Jeff nie wyszedł z domu. Miranda była nieco niespokojna, ale zgodziła się poczekać dłużej na poranną butelkę mleka.

Gdy Jeff wreszcie zni.Knął, Laura poszła do kuchni, posadziła dziecko w krzeselku i zajęła się przygotowaniem śniadania. Była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały. Przez całą noc nie mogła zasnąć, prześladowana wizjami Jeffa i tego, co między nimi zaszło, a także lękiem przed ciążą.

Potarła czoło dłońmi. Jak mogła być tak nieostrożna?

W końcu nie była już dzieckiem. Boże, modliła się w duchu, spraw, żeby nic się nie stało. To niemożliwe, żebym zaszła w ciążę.. Jak mogłabym spojrzeć w oczy swoim współpracownikom we wrześnieu? Niezamężna przedszkolanka w ciąży? Nie, ten numer z pewnością by nie przeszedł.

Zacisnęła mocno powieki. To nie było sprawiedliwe.

Tak bardzo marzyła o tym, by mieć dziecko! Już kiedy była małą dziewczynką, wiedziała, że chce mieć swoją rodzinę. Po śmierci Billa wyrzekła się tych marzeń i pogodziła z myślą, że czeka ją życie w samotności.

Gdyby Bill żył, wszystko wyglądałoby inaczej. Próbowwała przywołać w wyobraźni twarz narzeczonego, ale obraz był mocno zatarty. Pozostało tylko niewyraźne wspomnienie ciepła. W miejsce twarzy Billa przed jej oczami pojawiła się twarz Jeffa.

Niech cię diabli, Bill, pomyślała ze złością. Dlaczego musiałeś umrzeć? Przy 'Billu wszystko było znacznie prostsze. Laura wiedziała, kim jest i czego chce. Przy Jeffie stawała się kimś zupełnie innym, obcą, nie znaną sobie kobietą. Seks na kanapie, bez zabezpieczenia? Dawna Laura Morgan nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Z kącika jej oka spłynęła łza. Laura otarła ją szybko i nakazała sobie wrócić do terażniejszości.

Czuła się bezpiecznie, żyjąc wspomnieniami, ale te wspomnienia nie mogły jej dostarczyć rozwiązań obecnych problemów.

Spojrzała na Mirandę. Mała uśmiechnęła się do niej słodko, zajęta gryzieniem paska, którym przypięta Dyla do krzeselka.

Gdy Laura mieszała owsiankę, zadzwonił telefon.

- Halo? - mruknęła, przytrzymując słuchawkę ramieniem.

- Cześć, Lauro - odezwał się znajomy głos. - Tu Peggy.
- Co u ciebie słyhać? - zawołała Laura z radością.
- Wszystko w porządku. To ja chciałam zapytać ciebie, co słyhać.
- Przepraszam, powinnam była do ciebie zadzwonić wcześniej - spieszyła się Laura, wpychając łyżkę z owsianką do ust Mirandy.
- Nic nie szkodzi. Byłaś zajęta.
Bardziej niż ci się wydaje, pomyślała Laura. - Więc jaka jest moja nowa siostrzenica?
- Właśnie rozmazuje sobie owsiankę po twarzy - doniosła Laura.
Miranda roześmiała się na głos, jakby wyczuła, że niej mowa.
- Powiedz mojemu bratu, żeby ją tu przywiózł - poprosiła Peggy.
- Dobrze - odrzekła Laura odruchowo. Przygryzła wargę i dodała: - Wiesz, on jeszcze nie zdecydował, czy ją zatrzyma, czy nie.
- Zatrzyma.
- Skąd wiesz?
- Znam mojego brata. - Peggy zaśmiała się i odezwała się do któregoś ze swych dzieci: - Powiedziałam, tylko jedno ciastko! Więc co myślisz o Jeffie? - zwróciła się znów do Laury.
Dobre pytanie.
- Jest. .. - Rany boskie, jakimi słowami go opisać, zastanawiała się Laura? Fantastyczny? Wspaniały kochanek? Ojciec jej nie narodzonego dziecka? Wzruszyła ramionami i wykrztusiła: - Jest miły.
- Miły? - powtórzyła Peggy z niedowierzaniem. Tylko tyle? Miły?
- A czego się spodziewałaś?
- "Spodziewałaś" to nie jest właściwe słowo - westchnęła Peggy. - Należałoby raczej powiedzieć, że miałam nadzieję.
Laura podała Mirandzie ostatnią łyżkę owsianki i wytarła jej buzię.
- Peggy - jęknęła do słuchawki.
- Nie możesz mnie winić za to, że chciałam spróbować - przerwała jej przyjaciółka. - Od dawna myślałam, że ty i Jeff świetnie byście do siebie pasowali.
Laura zarumieniła się, wdzięczna niebiosom, że Peggy jej nie widzi.
- Daj sobie spokój - mruknęła. - Ja już przeżyłam swoją miłość.
- Proszę, tylko nie zaczynaj mi znowu opowiadać świętym Billu - jęknęła siostra Jeffa.
- Był wspaniałym człowiekiem - oburzyła się Laura, zdecydowana za wszelką cenę bronić jego pamięci.
- Przepraszam. Oczywiście, że tak - powiedziała szybko Peggy i umilkła na chwilę. - Ale jego już nie ma, kochanie. A ty nadal żyjesz. Masz zamiar do końca życia gnić w lamusie?
Laura wcale nie uważała, by ostatnie osiem lat spędzić w lamusie. Po prostu w jej życiu nie było mężczyzny, a to niezupełnie to samo.
Peggy chyba wyczuła, że wskazane byłoby zmienić temat.
- Opowiedz mi, jak Jeff reaguje na dziecko - poprosiła. - Zwariował na jej punkcie?
- Dobrze sobie z nią radzi - uśmiechnęła się Laura.
- Ale sam chyba nie zauważa, ile czasu jej poświęca i jak wielką sprawia mu to przyjemność.
- To może powinnaś mu to uświadomić?
- A w jaki sposób?
- Trzymaj dziecko z dala od niego. Kładź ją spać, zanim Jeff wróci do domu. Zrób tak, żeby w ogóle jej nie widywał. Może wtedy przekona się, jak bardzo ją pokochał i jak by do niej tęsknił, gdyby się jej pozbył.
To niezły pomysł, stwierdziła Laura.
- Dobrze - powiedziała, głaszcząc Mirandę po głowie. - Zrobię to, ale tylko dlatego, że w moim przekonaniu Jeff byłby znakomitym ojcem.
- Pewnie, że tak - zgodziła się Peggy. - Przecież to mój brat! - Zamilkła, a potem dodała surowym tonem: - Teddy, w tej chwili odłóż te nożyczki. Ani mi się waży obcinać siostrze warkocz!
Laura zaśmiała się.
- Muszę kończyć - oświadczyła Peggy i szybko odłożyła słuchawkę.

Laura wyjęła Mirandę z krzeselka i mocno przytuliła do siebie.

- Pamiętaj - powiedziała surowym tonem - gdy pojedziemy z wizytą do twoich kuzynów, masz się trzymać z dala od Teddy'ego.

Miranda uśmiechnęła się i po jej brodzie pociekła strużka śliny.

Jeff wszedł do mieszkania niepewny, jakie przyjęcie go. czeka. Przez cały dzień w pracy myślał o Laurze i zupełnie nie mógł się skoncentrować na pilnej papierkowej robocie.

Stwierdził, że muszą porozmawiać. Zaciśnął zęby, cicho zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się po mieszkaniu. Nigdzie nie było ani, śladu Laury, ani Mirandy. Poczłł dojmującą, irracjonalną pustkę. Czyżby Laura wyjechała i zabrała ze sobą dziecko?

Nie, to niemożliwe. Nie zrobiłaby czegoś takiego. Odetchnął z ulgą, gdy Laura pojawiła się w drzwiach swojej sypialni. Na widok Jeffa zatrzymała się gwałtownie i odwróciła wzrok. Znów miała na sobie za dużą koszulkę i jasnoniebieskie szorty, odsłaniające zgrabne, lekko opalone nogi, na widok których Jeffowi zaschło w ustach. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, niepewny, od czego zacząć. Potem rzucił czapkę na stolik i zapytał:

- Gdzie jest dziecko?

- Śpi - odrzekła Laura, idąc do kuchni.

O tej porze? Jeff zerknął na zegarek. Była szósta. Zazwyczaj kąpali Mirandę dopiero około wpół do ósmej.

- Dlaczego tak wcześnie zasnęła? - zapytał. Laura wzruszyła ramionami.

- Wyglądała na zmęczoną. Może nie wyspała się poprzedniej nocy. .

- Rozumiem ją - mruknął Jeff.

Laura zignorowała tę uwagę i wyjęła z szafki garnek.

- Masz ochotę na zupę? - zapytała. - Ja chyba nie jestem bardzo głodna.

-Zdawało mi się, że gotowanie nie wchodzi w zakres twoich obowiązków - rzekł Jeff z nadzieją, że wywoła uśmiech na jej twarzy. Nadziejajednak okazała się płonna.

- Gotuję dla siebie - wyjaśniła Laura. - Po prostu dla ciebie również wystarcza.

- Aha - mruknął Jeff. - Dobrze.

- W takim razie będzie zupa. - Laura otworzyła inną szafkę i spojrzała na rząd puszek. - Może być rosół z makaronem?

- Wszystko mi jedno - rzekł Jeff niecierpliwie.

Wzięła do ręki puszkę i rozejrzała się za otwieraczem.

- Lauro - odezwał się Jeff.

Nawet nie odwróciła głowy. Wpatrywała się w puszkę, jakby była to najważniejsza rzecz na świecie.

- Laura, musimy porozmawiać o tym, co się zdarzyło wczoraj - powtórzył Jeff.

- Czy możesz mi podać ten garnek?

Jeff przyniósł jej garnek, mamrocząc coś pod nosem.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo. A nawiązując do wczorajszego wieczoru ...

- Udawajmy, że nic się nie stało - odrzekła, wrzucając zawartość puszek do naczynia. Dolała wody i postawiła garnek na kuchence. - To był przypadek - ciągnęła. - Jestem pewna, że obydwójce tego żałujemy. Spróbujmy o tym zapomnieć, dobrze?

- Zapomnieć - powtórzył Jeff, patrząc na jej odwróconą postać.

- Chyba tak byłoby najlepiej.

- No cóż ... - Skinął głową. Miał zamiar jej wyjaśnić, że było wspaniale, ale to wcale nie znaczy, iż z tego jednego wspólnie spędzonego wieczoru musi wynikać trwała więź. Przez cały dzień zastanawiał się, jak jej to powiedzieć, tymczasem Laura go wyręczyła, kwitując całą sprawę kilkoma krótkimi słowami. Nieoczekiwanie Jeff poczuł złość. Co ona sobie myśli?! Jakim prawem chce decydować o tym, co ważne dla nich obydwójca?

- A jeśli zaszłaś w ciążę? - zapytał ponuro. - Co wtedy?

Laura zachowała kamienny spokój.

- Będziemy się o to martwić w stosownym czasie.
- Nie możesz przez cały czas omijać mnie wzrokiem! - zawołał Jeff.
Powoli odwróciła się i stanęła twarzą do niego. Policzki miała zaróżowione, a w oczach błyszczały emocje, których Jeff nie potrafił określić.
- Teraz jesteś zadowolony? - zapytała.
Jeff nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć. Wydawała mu się bardziej obca niż w dniu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.
- Do cholery, gdzie jest ta kobieta, z którą byłem wczoraj? - zawołał.
Rumieniec na policzkach Laury pogłębił się.
- Odeszła - powiedziała. - Nie szukaj jej.
- Nic z tego - odrzekł Jeff ponuro. Obszedł dokoła stół i przyciągnął Laurę do siebie. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Emocje na jej twarzy zmieniały się zbyt szybko, by Jeff mógł je zidentyfikować.
- Myślałem o tobie przez cały dzień - przyznał. Nie byłem w stanie pracować. Przez cały czas widziałem twoją twarz, słyszałem twój głos.
- Przykro mi - rzekła z napięciem, odwracając wzrok.
Jeff potrząsnął ją za ramiona.
- Nie chcę przeprosin. Chcę ...
- Czego chcesz? - prychnęła, wyrывая się. - Czego?
Jeff bezwładnie opuścił ręce.
- Nie wiem. - Potrząsnął głową. - Ale nie chcę udawać, że wczoraj nic się nie zdarzyło. Bo się zdarzyło. Ignorowanie tego niczego nie załatwi.
Laura otworzyła usta, ale natychmiast znów je zamknęła.
- Lauro - rzekł J eff, już łagodniej. - Wiem, że żadne z nas tego nie chciało ...
Potrząsnęła głową i przygryzła wargę.
- Ale stało się - ciągnął z determinacją. - I myślę, że dla ciebie było to równie wspaniałe przeżycie jak dla mnie.
- Jeff, to był tylko zwykły seks.
- Seks? - powtórzył.
- Nie zrozum mnie źle - dodała Laura. - Było mi dobrze. Ale to się więcej nie zdarzy.
Jeff przez cały dzień powtarzał sobie te same słowa, jednak w ustach Laury zabrzmiały one jak nieodwołalny wyrok.
- Lauro ...
- Chyba jednak nie jestem głodna - powiedziała ochryple. - Możesz zjeść tę zupę.
Odwróciła się i wybiegła do swojej sypialni. Jeff stał nieruchomo, patrząc na ścianę, aż w końcu do rzeczywistości przywołał go zapach przypalającej się zupy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Laura szybko szła korytarzem, pchając przed sobą wózek. Dochodziła piąta po południu. Za długo siedziała w parku, ale Miranda tak dobrze bawiła się na huśtawce, że Laura nie miała serca ciągnąć jej siłą do domu. Teraz jednak pojawiło się ryzyko, że w drodze napotka Jeffa.
Przez kilka ostatnich dni wprowadzała w życie pomysł Peggy. Jak dotąd, szło jej świetnie. Gdy Jeff wracał z pracy, Miranda była już nakarmiona i spała, rankiem zaś Laura otwierała drzwi swojej sypialni dopiero wtedy, gdy Jeff wyszedł z domu.
Korzyść uboczna polegała na tym, że w rozmowach z J effem przestał się pojawiać temat wspólnie spędzonej nocy. W zamian Jeff zasypywał ją pytaniami na temat Mirandy. Czy nadal ząbkuje? Czy zjadła nie lubiane warzywa? Doszło nawet do tego, że poprzedniego wieczoru wrócił wcześniej do domu, by zobaczyć Mirandę. Nie udało mu się, ale Laura była pewna, że dziś pojawi się jeszcze wcześniej.
Dochodziła już do końca korytarza, gdy drzwi po lewej stronie uchyliły się i Agnes BuHer stanęła na progu swojego mieszkania. Tylko nie teraz! pomyślała Laura W panice. Nie miała czasu wysłuchiwać kolejnej tyrady o niebezpieczeństwach zamieszkiwania pod jednym dachem z Jeffem Ryanem. Tym bardziej że była to już musztarda po obiedzie. Pani Butler zatrzymywała ją niemal za

każdym razem, gdy Laura pojawiała się w korytarzu. Może jednak Jeff miał rację co do tego szpiegowania.

Staruszka gestem przywołała Laurę do siebie i trzymając jedną rękę za plecami, pochyliła się nad dziecięcym wózkiem.

- Dzień dobry, kwiatuszku - rozpromieniła się. Zobacz, co Agnes ma dla ciebie!

Wyciągnęła rękę zza pleców. Laura ujrzała różowego, wypchanego królika, zrobionego szydełkiem. Miranda zagaworzyła radośnie, pochwyciła zabawkę obiema rączkami i natychmiast wepchnęła sobie królicze ucho do ust.

Laura spojrzała na Agnes ze zdumieniem. Ostre rysy twarzy sąsiadki wygładziły się, a w oczach pojawiło się ciepło.

- Agnes, pani jest oszustką - stwierdziła Laura refleksyjnie.

Staruszka zetknęła na nią podejrzliwie. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Owszem, bardzo dobrze pani wie - zaśmiała się Laura. - Udało się pani nabrać Jeffa.

Białe brwi ściągnęły się nad niebieskimi oczami.

- Mnie zresztą też - ciągnęła Laura. - Aż do tej chwili. - Impulsywnie wyciągnęła rękę i ucisnęła kruchą dłoń Agnes pokrytą skórą cienką jak pergamin. - Najpierw zraza pani wszystkich do siebie, a potem traci pani mnóstwo czasu na zrobienie zabawki dla obcego dziecka. Tak naprawdę jest pani dobrą osobą - zakończyła, potrząsając głową.

- Dobrą? - Agnes tylko pomachała ręką. - Nic tu nie ma z dobroci. Ta praca sprawiała mi przyjemność. Czyste samolubstwo.

- Jeśli to ma być samolubstwo, to chciałabym zobaczyć, jak wygląda pani szczodrość.

Agnes prychnęła, pocierając czubek nosa.

- Jesteś miłą dziewczyną - rzekła, obrzucając Laurę wzrokiem od stóp do głów. - Nie ma porównania z tymi wszystkimi kobietami, które on tu sprowadzał wcześniej. - Co to były za kobiety? - zapytała Laura, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Wyfiokowane. - Agnes machnęła ręką. - Chude do nieprzyzwoitości. Sztuczne uśmiechy i jedwabne sukienki.

Laura z nagłym przygnębieniem spojrzała na swoją pobrudzoną piaskiem koszulkę, workowate szare szorty i tenisów ki.

- Ale już od paru miesięcy nie widziałam tu żadnej - ciągnęła Agnes.

- Od paru miesięcy?

- A tak. Dopóki ty tu nie zamieszkałaś, obserwowanie go było po prostu nudne.

- Postaram się to nadrobić w przyszłości - odezwał się głęboki głos za ich plecami.

A niech to diabli! Laura słusznie odgadła, że Jeff pojawi się dzisiaj wcześniej. Twarz Agnes ściągnęła się natychmiast w maskę pełną dezaprobaty.

- Czy ktoś panu kiedyś mówił, że nie powinno się podsłuchiwać cudzych rozmów? - prychnęła.

- Nie, proszę pani - odrzekł Jeff grzecznie.

- Tak myślałam - odparowała Agnes.

Usta Jeffa drgnęły w uśmiechu.

- Może pani zechciałaby mnie nauczyć dobrych manier? - zapytał.

- Nie zdążyłabym do końca życia - mruknęła Agnes, wycofując się w głąb mieszkania.

- Pani będzie żyła wiecznie! - zawołał Jeff.

Agnes zatrzymała się, przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

- Niby dlaczego?

- Tylko dobrzy ludzie umierają młodo - uśmiechnął się Jeff.

Agnes zatrzęsała się z oburzenia, ale Laura zauważyła w jej oczach błysk rozbawienia.

- Zupełny brak wychowania - rzuciła i zamknęła za sobą drzwi.

Laura patrzyła za nią przez chwilę, po czym przeniosła wzrok na Jeffa.

- Ona cię lubi - stwierdziła.

- To za wiele powiedziane - odrzekł, uśmiechając się ciepło do Mirandy. - Może po prostu mnie nie nienawidzi.

- Wcześniej wróciłeś - zauważyła Laura obojętnym tonem.

- Nie miałem wyjścia. Musiałem wrócić wcześniej, żeby zobaczyć się z tobą i z Mirandą. Nie wiem, co ty ostatnio wymyśliłaś, ale czy zdajesz sobie sprawę, że nie widziałem małej już od kilku dni? Laura pociągnęła wózek do drzwi mieszkania.

- Przecież chyba właśnie tego chciałeś? - zdziwiła się, robiąc minę niewiniątka.

- Czego? - zdumiał się Jeff.

- Chciałeś, żeby dziecko ci nie przeszkadzało. Po to mnie zaangażowałeś --: stwierdziła, wyciągając z kieszeni klucze.

- Nie kazałem usuwać jej całkiem z mojego pola widzenia - obruszył się.

- Owszem, kazałeś - odrzekła cicho.

- Bzdury!

- Przecież mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci i gdybyś wiedział, że Hauk wyznaczył cię opiekunem Mirandy, byłbyś zaprotestował.

- To co innego. Wcześniej rzeczywiście tak myślałem.

- A teraz coś się zmieniło?

Jeff nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Zerknął na dziecko. Zdawało mu się, że Miranda urosła w ciągu tych kilku ostatnich dni. Bzdura, pomyślał. Przecież nie mogła urosnąć tak szybko. Ale jej widok sprawił mu radość.

Trudno mu było przyznać przed sobą, że tęsknił do Mirandy. Jeszcze trudniej było to powiedzieć głośno przy Laurze. Za wcześnie na takie wyznania, pomyślał, zamykając za sobą drzwi.

- A ty? - zapytał.

- Co: ja? - zdziwiła się Laura.

- Ty też od kilku dni schodzisz mi z drogi.

- Byłam zajęta dzieckiem - odrzekła szybko.

- To nie to - stwierdził Jeff. - Unikasz mnie rozmyślnie.

Laura zerknęła na niego przelotnie i skupiła uwagę na Mirandzie.

- A nie powinnam?

- Nigdy nie mówiłem, że w moim życiu nie ma miejsca dla niańki - odrzekł Jeff cicho.

Laura zeszywniała.

- Nie jestem częścią twojego życia - odrzekła i szybko poszła do swojej sypialni, przyciskając Mirandę do piersi.

Jeff zdążył pochwycić ją za ramię, zanim zniknęła za drzwiami.

- Jesteś tutaj - powiedział, bezradnie zaciskając dłonie w pięści. - W moim domu. W moim życiu. - Miał ochotę dodać: "w moim sercu", ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

- Nie rób tego - poprosiła łamiącym się głosem.

- Czego mam nie robić? Nie mówić ci, że za tobą tęskniłem? Że śniłem o tobie każdej nocy i myślałem przez cały dzień?

Laura wstrzymała oddech.

- Nie potrafię się skupić na pracy - mówił Jeff. Widzę tylko twoje oczy - wyznał, podniósł rękę i delikatnie dotknął jej twarzy - usta i ciało w podniecającej koronkowej bieliźnie.

Laura zadrżała.

- Jeff - wymamrotała, pośpiesznie cofając się o krok i przyciskając do siebie Mirandę. - Ja ... - Rozpaczliwie szukała jakichś słów, które pomogłyby jej utrzymać go na dystans. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. - Muszę cię teraz przeprosić - powiedziała oschłym tonem. - Trzeba wykapać małą, nakarmić ją i...

- Ja to zrobię - zaoferował się Jeff i wyciągnął ręce do Mirandy. Dziecko roześmiało się do niego i poklepało go po policzku. Jeff przeniósł wzrok na Laurę.

- Brakowało mi jej - powiedział cicho.

Skinęła głową i w jej oczach zabłyśły łzy.

- Ciebie też mi brakowało - dodał.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- To mi w niczym nie pomaga.

- A co by ci pomogło? - zapytał cicho.
- Sama nie wiem. - Laura potrząsnęła głową.
- Dlaczego musisz tak wszystko utrudniać? - zapytał Jeff z rozpaczą. Wyciągnął rękę i uniósł brodę Laury do góry, zmuszając dziewczynę, by spojrzała mu w oczy. - Przecież nie musi tak być! Laura powoli potrząsnęła głową.
- Żadne z nas nie chciało się w nic angażować. Plany! Do niedawna Jeff również planował swoje życie aż do najdrobniejszego szczegółu. Przypomnił sobie jednak coś, co Laura powiedziała mu tamtego pamiętnego wieczoru.
- Przecież sama mi mówiłaś, że plany często rozsypują się w gruzy i że różne rzeczy po prostu zdarzają się w życiu! Mówiłaś, że trzeba się z tym pogodzić i przystosować.
- To co innego! - broniła się Laura.
- Dlaczego?

W milczeniu znowu potrząsnęła głową, niezdolna znaleźć żadnego argumentu.

- Pragnę cię, Lauro - powiedział Jeff ochryple, nie zostawiając jej wiele czasu do namysłu. - Marzę o tym, żeby znów trzymać cię w ramionach.

Wciągnęła głęboko oddech i podniosła na niego wzrok. Czuł, że jej siła woli słabnie.

- Tylko jedna noc - błagał. - Daj mi dzisiejszy wieczór, a o resztę będziemy się martwić jutro.
- Oddech Laury stawał się coraz płytszy. Nerwowo przygryzała dolną wargę. Minęła dłuższa chwila. Jeff zastanawiał się, czy zachował się zbyt natarczywie, czy też wręcz przeciwnie. Był pewien tylko jednego: że nie zniesie kolejnej samotnie spędzonej nocy ze świadomością, że Laura jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki.
- To wielki błąd - szepnęła w końcu.
 - Ale nie uda nam się go uniknąć.
 - Nie powinniśmy tego robić.
 - Ale zrobimy?
 - Tak - zgodziła się bezsilnie. - Zrobimy.

Gdy wykąpana i nakarmiona Miranda zasnęła, nerwy Laury były już napięte do granic możliwości. Ucisk w żołądku przypominał jej o tym, co miało wkrótce nadejść.

Laura stała przed lustrem w łazience i upinając włosy na czubku głowy, bezmyślnie patrzyła na swoje odbicie. Zastanawiała się, co takiego w jej ciele pociągało Jeffa. Piersi miała małe, biodra zbyt okrągłe, brakowało jej też wcięcia w talii. Najlepsze ze wszystkiego miała nogi, ale i te były nieco za krótkie.

Z zażenowaniem złożyła ręce na brzuchu. Choć w łazience było gorąco, dłonie miała chłodne.

Powtarzała sobie, że nie powinna była się zgodzić na propozycję Jeffa. Trzeba było wykazać więcej siły charakteru i powiedzieć mu, że kolejna wspólna noc tylko powiększy problem.

Jednak przez jej umysł przebiegały wizje pamiętnego wieczoru i pieszczot na kanapie. Jęknęła w duchu i przyznała, że walka z własną wyobraźnią była bezcelowa. Przyciąganie istniejące między nią a Jeffem było zbyt silne, by dało się je zignorować.

Laura westchnęła, weszła pod prysznic i zaczęła kręcić kurkami, aż woda osiągnęła odpowiednią temperaturę. Niewielka łazienka powoli napełniała się parą. Ciepła mgiełka wypełzała spoza białej zasłony i snuła się nad podłogą, unosząc coraz wyżej, aż do sufitu. Woda płynęła strumieniem na twarz Laury, gorące krople kłuły skórę i jeszcze bardziej drażniły napięte nerwy.

- Czy mogę ci umyć plecy? - usłyszała pytanie.

Drgnęła, zaskoczona.

- Idź stąd! - zawołała, odruchowo odwracając się do Jeffa plecami. On jednak odsunął zasłonę i stanął obok niej. Mocna dłoń dotknęła jej ramienia i bez pośpiechu powędrowała wzdłuż pleców. Laura zadrżała.

- Obydwoje chcemy wziąć prysznic - uśmiechnął się Jeff. - Może więc zaoszczędzimy trochę wody?

Laura jęknęła w duchu. Co innego kochać się z mężczyzną w mroku sypialni - czy też salonu - a co

innego stać nago w jarzeniowym oświetleniu łazienki. Kabina prysznicowa wydała jej się naraz za ciasna.

- Lauro - szepnął Jeff.

Zerknęła na niego przez ramię i poczuła, że jest zgubiona. W jasnoblękitnych oczach Jeffa błyszczało pożądanie. Na ciemnoblonde włosach porastających szeroką pierś lśniły kropelki wody.

- Podaj mi mydło - poprosił Jeff.

Laura spełniła jego prośbę bez słowa. Jeff namydlił ręce i zaczął masować jej plecy. Czowała mocny nacisk jego palców na napiętym karku. Masaż przynosił jej ogromną ulgę.

Laura pochyliła się i oparła czoło o chłodną, wilgotną ścianę wyłożoną kafelkami. Śliskie ręce Jeffa wędrowały po jej ramionach, plecach, aż do pośladków. Gdy tam dotarły, Laura westchnęła z rozkoszą i pochwyciła przymocowaną do ściany porcelanową mydelniczkę tak mocno, aż kostki jej palców zbieleły. Musiała zebrać wszystkie siły, by utrzymać się na nogach.

- Wspaniale - wymruczał Jeff niskim, gardłowym głosem. - Jesteś śliczna.

Kolana zadrżały pod Laurą, gdy dłoń Jeffa wsunęła się między jej uda. Przywarła całym ciałem do błękitno-białych kafelków, obróciła głowę na bok i przymknęła oczy.

- Chcę cię dotykać - szeptał Jeff.

Rozchyliła uda szerzej, z trudem utrzymując równowagę na śliskiej podłodze. Oddech miała przyspieszony, a usta wyschnięte. Ze wszystkich sił trzymała się mydelniczki, zastanawiając się, jak długo może jeszcze narastać to rozkoszne napięcie.

Jeff pocałował jej kark i przesunął usta niżej wzdłuż kręgosłupa. Całe ciało Laury natychmiast pokryło się gęsią skórka.

- Jeff - wymruczała, szukając ustami jego warg. Poczuła, że uklęknął za nią, i chciała zaprotestować, ale słowa nie przeszły jej przez zaciśnięte gardło. Śliskie, namydłone palce masowały jej wrażliwe ciało. Laura drżała przy każdym dotyku. Spowita kłębamii pary, zapomniała o całym świecie, obojętna na wszystko oprócz swojego pragnienia i dłoni Jeffa.

On zaś podniósł się powoli, ocierając się o jej ciało, i przyciągnął ją mocno do siebie. Laura wstrzymała oddech. Czowała, że serce wali w jej piersi jak oszalałe.

Jęknęła, rozczarowana, gdy Jeff wysunął rękę spomiędzy jej ud, natychmiast jednak przesunął ją na brzuch.

- . Och, tak - wyszeptała Laura. - Tak, Jeff. Teraz, proszę Cię.

Pochylił głowę i pocałował kącik jej ust. Laura nie poruszyła się. Nie odważyła się odsunąć nawet o cal od zbawczej ściany. Wiedziała, że bez tego oparcia nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Gdy dłoń Jeffa w końcu powędrowała między jej uda, Laura zadrżała gwałtownie, wstrząsana silnym dreszczem. Jeff coś do niej szeptał do wtóru płynącej z prysznicza wody, ale słowa były niesłyszalne, zagłuszone biciem jej serca. Laura kołysała biodrami, przeżywając uczucie, którego już nigdy nie miała nadziei doświadczyć.

Jeff drżącymi palcami zakręcił kran i pociągnął ją w ramiona. Wsparła się na nim całym ciałem, cicho powtarzając jego imię. Nie zwracał sobie głowy szukaniem ręcznika. Pragnął jej tu i teraz, mokrej, rozgrzanej. Chciał się z nią kochać pod prysznicem. Kontrolował się już resztkami sił. Postanowił jednak, że tym razem nie popełni żadnego błędu. Teraz chciał jej udowodnić, ile dla niego znaczy.

Wziął ją na ręce, zaniósł do ciemnej sypialni i delikatnie położył na łóżku. Laura przeciągnęła się leniwie i z uśmiechem rozchyliła powieki. Mokre włosy tworzyły aureolę dokoła jej głowy. Oczy miała zamglone pamięcią niedawnej rozkoszy.

Wyszeptała jego imię i wyciągnęła do niego ramiona. Jeff z rozmachem otworzył szufladę nocnego stolika i zaczął w niej grzebać po omacku. Po dłuższej chwili znalazł to, czego szukał. Zatrzasnął szufladę i drżącymi palcami usiłował rozerwać foliowe opakowanie.

- Jeff - powiedziała Laura cicho, wyjmując mu prezerwatywę z ręki. - Pozwól, że ja to zrobię.

Jeff zamarł z wrażenia. Laura usiadła na krawędzi łóżka, wyłuskała prezerwatywę z opakowania i pochyliła się niżej.

Jeff wstrzymał oddech, gdy go dotknęła.

- Lauro - powiedział z trudem. - Jestem już na krawędzi.

Uśmiechnęła się lekko i pocałowała go w brzuch. - W takim razie skocz w przepaść - szepnęła. Jeff zacisnął dłonie w pięści. Chciał przymknąć oczy w nadziei, że wówczas łatwiej będzie mu się kontrolować, ale nie potrafił oderwać wzroku od Laury. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej usta, które coraz bardziej zbliżały się do niego.

Minęła minuta, potem druga. Jeff czuł na skórze ciepły oddech Laury, dotyk jej miękkich ust, i był pewien, że za chwilę oszaleje. Pragnął znaleźć się w niej, stopić się z nią tak dokładnie, by już nic nigdy nie mogło ich rozdzielić.

Poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Uniósł do góry głowę Laury i spojrzał na jej twarz. Poraziła go głębia emocji widocznych w jej pociemniałych oczach.

- Nałóż tę prezerwatywę - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Chcę być w tobie i nie mogę już dłużej czekać.

- Ja też tego chcę, Jeff - szepnęła drżącym głosem.

- Pośpiesz się - ponagłał.

Powoli i ostrożnie nałożyła mu zabezpieczenie, a potem opadła na materac, wyciągając do niego ramiona. Jeff uklęknął między jej kolanami, wsunął dłonie pod pośladki i wreszcie się z nią połączył.

Miał wrażenie, jakby wrócił do domu. Z każdym oddechem zanurzał się w niej głębiej. Po chwili odnaleźli wspólny, odwieczny rytm. Laura wbijała paznokcie w jego ramiona, przywierając do niego, jakby był jej jedynym punktem oparcia na całym świecie.

- Jeff - szepnęła. - Jest cudownie.

Potrząsnęła głową i jej włosy rozsypały się po prześcieradle.

- Cudownie - powtórzył Jeff niewyraźnie, zatracając się w niej coraz bardziej. Patrzył na jej twarz, ściągniętą dziwnym grymasem. Obydwoje byli jak w transie.

Laura wciągała go coraz głębiej w siebie, wyginając ciało w łuk. W końcu zadrżała i wykrzyknęła jego imię. Jeff oparł dłonie na materacu po obu stronach jej głowy i wraz z nią zapadł się w nicość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jakiś cichy dźwięk wyrwał Jeffa ze snu. Obudził się i przez dłuższą chwilę patrzył w sufit, próbując odgadnąć, co to takiego.

Laura westchnęła przez sen i przysunęła się bliżej niego. Głowę miała opartą na jego ramieniu. Czuł jej oddech, dotyk jedwabistej skóry, ciepło ciała, łaskotanie jej włosów na szyi.

Uśmiechnął się. Wiedział, że ta chwila głęboko zapadnie w jego pamięć. Pomyślał, że chciałby za pięćdziesiąt lat leżeć tak obok Laury, trzymając ją w ramionach, i wspominać ten wieczór.

Ta myśl poraziła go. Próbował ją wymazać, ale było za późno. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Podświadomie zaakceptował już fakt, że Laura pozostanie w jego życiu na zawsze.

Zanim jednak zdążył się nad tym zastanowić, znów usłyszał dźwięk, który go obudził. Płacz Mirandy.

Spojrzał na kobietę śpiącą w jego ramionach i postanowił, że nie będzie jej budził. Nie było po temu żadnego powodu. Ostrożnie wysunął się spod niej i wstał. Zatrzymał się na chwilę obok łóżka, by narzucić na ramiona szlafrok. Panujący w pokoju mrok nie spowalniał jego ruchów. Jeff potrafił poruszać się po tym mieszkaniu nawet w zupełnych ciemnościach. W drzwiach zatrzymał się jeszcze raz i znów spojrzał na Laurę. Jej sylwetka rysowała się wyraźnie na tle białej pościeli. Wyciągnęła rękę, jakby szukała go przez sen.

Była piękna. Cieszył się, że życie przywiodło ją do niego. Zastanawiał się, jak mógł żyć bez niej tak długo i jak będzie żył dalej, jeśli ona jednak postanowi go opuścić.

Przesunął dłoń po włosach, mocniej zawiązał pasek szlafrocka i wreszcie poszedł do Mirandy.

Blask księżyca oświetlał pokój i kołyskę. Mała leżała rozkopana i popłakiwała cicho. Jeff patrzył na nią przez chwilę. Potarła oczy piąstkami, wierząc się nerwowo.

Podszedł do kołyski i delikatnie poprawił kocyk. Miranda natychmiast przewróciła się na bok, przytuliła do siebie różowego królika i zasnęła. Mijały minuty, odmierzane jej równym oddechem.

Jeff stał oparty o poręcz kołyski i patrzył na to dziecko, które tak bardzo zmieniło jego życie.

Potrząsnęła głową. Po raz pierwszy naprawdę zauważył, jaka Miranda jest mała, niewinna ... bezbronna.

Coś ścisnęło go za serce. Tak wiele ta dziewczynka miała jeszcze do odkrycia w życiu. Radość. Cierpienie. Miłość.

Wypchany różowy królik patrzył na niego oczami z zielonej włóczki. Kolejna zmiana, która zaszła za sprawą Mirandy. Kto by pomyślał, że Agnes Butler ma słabość do dzieci?

Jeff powoli potrząsnął głową.

- Dlaczego właściwie mnie to dziwi? - mruknął do siebie. - Sam przecież wiem, co zrobiłaś ze mną. Miranda spała spokojnie, nieświadoma tego, co Jeff do niej mówił.

- Wiesz, nigdy nie chciałem mieć dzieci - ciągnął. - Ale to chyba zauważyłaś na samym początku. Wcale ci to jednak nie przeszkadzało. Robiłaś swoje, uśmiechałaś się do mnie i byłaś taka ładna. Oczekiwałaś, że zajmę miejsce w szeregu - zaśmiał się. - Zachowałaś się jak prawdziwa kobieta, która podstępem wdiera się do serca mężczyzny i zmienia jego życie, aż on w końcu zapomina, jak to życie wyglądało wcześniej.

Uśmiech zniknął z ust Jeffa. Powoli uklęknął przy kołysce. Z twarzą na poziomie buzi Mirandy patrzył na cień jej rzęs na policzkach i małe usta, poruszające się we śnie.

Czuł, jak rodzi się w nim miłość do tego dziecka.

Wiedział już, że przepadł na dobre. Nie był w stanie oddać jej nikomu. To maleństwo stało się nieodłączną częścią jego życia. Nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby nie widzieć jej pierwszych kroków, nie słyszeć pierwszego wypowiedzianego przez nią słowa.

Ta świadomość narastała w nim powoli od kilku tygodni i w tej chwili ujawniła się z całą siłą. Nie będzie żadnej adopcji, pomyślał Jeff. Nie zadzwoni do ośrodka, nie będzie się starał wykręcić od odpowiedzialności.

Westchnął głęboko i znów zaczął szeptać przez zaciśnięte gardło:

- Nie jestem żadnym ideałem, Mirando. Niewiele wiem o byciu ojcem. Na pewno popełnię mnóstwo błędów. - Trzeba ją ostrzec, pomyślał, żeby wiedziała, w co się pakuje. - Ale obiecuję ci, że będę się starał ze wszystkich sił.

Przesunął dłoń między szczebelkami i delikatnie położył ją na czole dziewczynki.

- Kocham cię, Mirando - dodał z uśmiechem.

Wypowiedzenie tych słów przyniosło mu ulgę. Wierz mi, że jestem tym tak samo zdziwiony, jak ty. Nie miałem pojęcia, że tak się stanie. Założyłbym się o wszystkie pieniądze, że coś takiego nigdy mnie nie spotka.

Wzruszył ramionami i zaśmiał się cicho.

- Ale jednego się nauczyłem od czasu, gdy tu jesteś: życie naprawdę przynosi niespodzianki wtedy, gdy człowiek najmniej tego oczekuje. Nauczyłyście mnie tego obydwie z Laurą. Nawet nie potrafie sobie teraz wyobrazić, że miałoby was tu nie być - dodał, czując ucisk w gardle.

Dziecko poruszyło się, zamruczało coś niezrozumiale i wtuliło twarz w jego dłoń.

Jeff wstrzymał oddech. Czuł na swoich barkach ciężar odpowiedzialności, ale ze zdurnieniem odkrył, że ta odpowiedzialność wcale go nie przytłacza. Przeciwnie, wydała mu się błogosławieństwem.

Oczy zaszły mu łzami. Zamrugnął powiekami, by odzyskać ostrość widzenia.

- Obiecuję ci, Mirando - powiedział cicho - że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię zatrzymać i żebyś była ze mną szczęśliwa. Chyba jeszcze nie jestem najlepszym ojcem na świecie, ale możesz nade mną popracować. - Zamilkł na chwilę. - Tato. To brzmi ładnie, prawda?

Poczuł, jak rośnie w nim durna.

- Ale jest coś, co muszę ci powiedzieć już teraz. Zapamiętaj to sobie na przyszłość - rzekł surowo. - Nie pozwolę, żeby jacyś chłopcy plątali się wokół ciebie. Ponieważ i tak żaden nie będzie dla ciebie dość dobry, nie życzę sobie, żeby banda nastoletnich donzuanów biegała za moją córeczką.

Miranda pociągnęła nosem i mocniej przytuliła królika.

Jeff powoli podniósł się z kolan.

- Moje dziecko - powtórzył, dobitnie wymawiając słowa. - Moja mała córeczka.

Laura otarła łzy spływające jej po policzkach. Stała przy drzwiach mrocznego salonu, okryta tylko bluzą od munduru polowego Jeffa i nasłuchiwała jego głosu. Przez szparę w drzwiach widziała, jak

klęczał przy kołysce i przemawiał do Mirandy.

Wyprostowała się, usiłując opanować emocje. Słowa Jeffa trafiały prosto do jej serca, w ciemne zakamarki, które zbyt długo pozostawały zamknięte. Czuła nieodparte pragnienie, by podejść do niego, oprzeć głowę na jego piersi i poczuć wokół siebie silne, męskie ramiona. W tej chwili nade wszystko potrzebowała poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała jej bliskość Jeffa.

Nie poruszyła się jednak. Nie chciała, by Jeff się dowiedział, że podsłuchuje, a poza tym powstrzymało ją coś, co powiedział o niej.

Czyżby to oznaczało, że Jeff pokochał również i ją? Poczwała przyływ paniki. Potarła ramiona dłońmi.

Bluza Jeffa była szorstka, pachniała tak jak on sarn. Laure ogarnął nagły chłód.

To nie mogło się udać. Była pewna, że pokonają ją własne lęki. Cokolwiek między nimi było, nie miało szans na przetrwanie. Wiedziała to od samego początku, od chwili gdy Jeff pocałował ją po raz pierwszy.

Kolejna łza spłynęła z kącika jej oka. Laura otarła ją szybko.

Nie mogła tu dłużej zostać. Nie powinna przebywać pod jednym dachem z Jeffem, który snuł plany na przyszłość dla siebie i Mirandy. W tej przyszłości nie było jednak miejsca dla niej.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz długich, samotnych lat, które ją czekały. Pomyślała o kobiecie, która zastąpi ją przy Mirandzie. Czy ta kobieta bez twarzy zajmie również jej miejsce u boku Jeffa? Czy Jeff i Miranda zapomną o niej, gdy tylko wyjedzie?

Przeszyło ją ukłucie żalu. Nic jednak nie umiała na to poradzić. Mogła tylko cieszyć się ostatnimi dniami spędzonymi w towarzystwie tych dwóch tak drogich jej istot.

Wzięła głęboki, urywany oddech, wróciła do sypialni Jeffa, niechętnie zdjęła jego bluzę i nakryła się kołdrą.

Może uda jej się zasnąć, zanim Jeff wróci do łóżka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Laura zdecydowanie nie urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą.

Mogła udawać, że śpi, ale, prawdę mówiąc, nie chciała tego robić. Pragnęła poczuć, jak obejmują ją ramiona Jeffa, słyszeć bicie jego serca i cieszyć się tą chwilą.

Jeff ułożył się wygodnie na poduszkach i gdy Laura przysunęła się do niego, otoczył ją ramieniem.

- Wszystko w porządku? - zapytała szeptem.

- Tak - odrzekł równie cicho. - Zasnęła.

- To dobrze.

- Zatrzymam ją, Lauro. Wychowam ją jak własną córkę.

Laura uśmiechnęła się w mroku i ucałowała jego pierś.

- Wiedziałam, że tak zrobisz.

- W takim razie wiedziałas więcej niż ja - zaśmiał się Jeff.

- Powinieneś brać to pod uwagę - odrzekła, siląc się na lekki ton.

Ramię Jeffa mocniej zacisnęło się wokół niej.

- Lauro, jest coś jeszcze - powiedział z napięciem. - Coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Laura znów poczuła, że ogarnia ją panika. Mrok gęstniał nad jej głową, próbując wchłonąć ją w siebie. Nie mogła pozwolić Jeffowi mówić. Poważny ton jego głosu ostrzegł ją, że będą to rzeczy, których wołała teraz nie słyszeć.

Zerknęła na niego. Jeff patrzył jej w oczy.

- Nie dzisiaj - szepnęła. - Nie rozmawiamy już dzisiaj.

- Ale ... - próbował zaprotestować Jeff, odgarniając włosy z jej twarzy.

- Proszę - szepnęła i szybko pocałowała wnętrze jego dłoni, a potem pochyliła głowę nad jego

twarzą.

Jeff przewrócił się na plecy, pociągając Laurę za sobą. Przesunął dłońmi po jej ciele. Mrok pokoju rozświetlił się tysiącem barw.

Patrząc w jej brązowe oczy, Jeff uświadomił sobie głębię swojej do niej miłości. Zdurniało go to i przeraziło. Sam nie wiedział, kiedy ją pokochał. Zresztą nie miało to znaczenia. Ważne było tylko to, że w końcu życie obdarzyło go czymś, czego już dawno się wyrzekł.

Namiętność, pożądanie i miłość doprowadzały go do granic szaleństwa. Chciał wykrzyknąć te słowa głośno, poczuć ich smak. Pragnął, by Laura również przyznała, że go kocha. Wiedział, że tak jest. Czuł to za każdym razem, gdy go dotykała, słyszał to w jej głosie. Ale

. patrząc w jej oczy, zauważył w końcu, że ona jeszcze nie jest na to gotowa.

Musiał poczekać, aż Laura będzie tak samo pewna swojego uczucia jak on. Rozczarowanie Jeffa złagodziła nieco myśl, że ma czas do końca lata, by ją przekonać.

Nie mógł sobie pozwolić na to, by ją stracić. Nie teraz, gdy już uświadomił sobie, ile jej zawdzięcza.

Laura przygarnęła do siebie jego głowę. Wszelkie myśli i plany na przyszłość uleciały daleko. Jeff zanurzył się w chwili obecnej i cały oddał radości kochania Laury.

Następnego ranka Laura wybrała się na zakupy. Miał to być sposób na zachowanie przytomności umysłu i wyciszenie myśli. Zaraz po śniadaniu ubrała Mirandę, wsadziła ją do wózka i wyszła.

Nie miała zamiaru kupować niczego konkretnego, ale nie była w stanie siedzieć przez cały dzień w domu sama z własnymi myślami, mając za towarzystwo jedynie niemowlę. Potrzebowała otwartej przestrzeni, podmuchu wiatru na twarzy. Chciała się przejść, żeby wyrzucić z siebie zdenerwowanie, które ją ogarnęło, gdy usłyszała słowa Jeffa dotyczące przyszłości.

Gdy wrócił do łóżka, na jego twarzy malowała się determinacja. Instynkt mówił Laurze, że Jeff zamierza się jej oświadczyć. Ona zaś musiałaby mu odmówić. Nie mogła znów ryzykować zaangażowania się w intymny związek. Ból utraty był zbyt wielki. Na szczęście udało jej się powstrzymać Jeffa przed wypowiedzeniem słów.

Zacisnęła palce na rączce wózka. Nie była pewna, jak długo jeszcze będzie w stanie mieszkać pod jednym dachem z Jeffem i udawać, że należy do tej małej rodziny. Wiedziała jednak, że na pewno nie potrwa to do końca lata.

Niewielkie miasteczko leżące na wybrzeżu było sennie. Więcej tu było sklepów z pamiątkami dla turystów niż z artykułami codziennego użytku, Laurze jednak było wszystko jedno. Zajrzała do sklepów z wyrobami rzemiosła artystycznego, z pocztówkami i z artykułami dziecięcymi. Kupiła Mirandzie koszulkę i kapelusik. Potem wstąpiła do kawiarni i nakarmiła małą.

Gdy już wracały do domu, Laura nagle zatrzymała się przed wystawą sklepu z damską garderobą. Jaskrawe słońce oświetlało szyld i stojącego za szybą manekina, Laura jednak nie zwracała uwagi "na wystawione części garderoby, lecz wpatrywała się w swoje odbicie. Wcześniej jakoś nie zwracała uwagi na to, jak wygląda. Dopiero teraz zauważyła, że sprawia wrażenie osoby o jakieś dziesięć lat starszej niż w rzeczywistości. Włosy były jak związane w koński ogon, figura skryta pod workowatą koszulką i marszczoną spódnicą, sięgającą połowy łydki. Postarzały ją nawet buty, solidne pantofle noszone na gołe nogi.

Spojrzała w oczy swojemu odbiciu. Widoczna w szybie kobieta wydała jej się zupełnie obca.

- Coś ty ze sobą zrobiła? - szepnęła, odgarniając za ucho kosmyk włosów.

Kiedyś była ładną dziewczyną. No dobrze, może nie ładną, ale atrakcyjną. I co się z nią stało? Dobrze wiedziała, co się stało. Umarł Bill. Podniosła rękę i dotknęła żółtej koszulki. Przygryzła wargę, przyznając w duchu, że po wypadku Billa skryła się przed całym światem. Och, nie zamknęła się w wieży na odludziu, chociaż może to byłoby lepsze wyjście. W każdym razie z wieży musiałaby od czasu do czasu wychodzić, choćby po zakupy.

Ona jednak zbudowała wieżę wokół siebie. Ukryła się pod workowatymi ubraniami i była jaką fryzurą. Broniąc się przed bólem, jaki przynosi utrata kochanej osoby, uciekła od świata. Sądziła, że jeśli będzie się ubierać jak abnegatka, unikać wizyt u fryzjera i nakładania makijażu, to żaden mężczyzna się nią nie zainteresuje. Nie chciała znowu ulec uczuciu. Bała się miłości.

- Wpadłaś we własne sidła - powiedziała do własnego odbicia. - Nie udało się.

Jeffa nie zmylił jej wygląd zewnętrzny. Mimo starannego kamuflażu zobaczył w niej kobietę, jaką naprawdę była. Udało mu się pokonać wszelkie pracowicie wzniesione mury obronne i dotrzeć do głębi jej duszy.

Teraz jej strój oznaczał wyłącznie kiepski gust i nic więcej. Laura nie mogła sobie pozwolić na to, by znów się zakochać, ale nie było już żadnego powodu, by miała się kryć pod źle dopasowanymi ubraniami.

- No cóż - rzekła z namysłem do Mirandy - skoro ten kamuflaż nie zadziałał, to może wejdziemy do środka i poszukamy czegoś lepszego?

Miranda z podnieceniem kopnęła poręcz wózka.

- Masz rację - stwierdziła Laura, z determinacją wprowadzając wózek do sklepu. - Chyba już czas, żeby wrócić do świata. Zrobimy pierwszy krok.

Jeff wszedł do mieszkania i zatrzymał się w progu, wciągając w nozdrza rozkoszny aromat dochodzący z kuchni.

Boże, pomyślał, jak wiele się zmieniło. Zaledwie przed kilkoma tygodniami wracał do pustych ścian, kolacji z mikrofalówki i wypożyczonego filmu wideo. Domowe szczęście. Kto by się spodziewał, że to takie przyjemne?

Z kuchni dobiegało gaworzenie Mirandy i śpiew Laury. Jeff z uśmiechem rzucił czapkę na stół i przeszedł przez salon. Na progu kuchni stanął jak wryty.

- Cześć - powiedziała Laura. - Nie słyszałam, kiedy wróciłeś.

Zaskoczony Jeff omiótł ją wzrokiem od stóp do głów.

Przemiana rozpoczynała się od włosów. Laura podcięła je. Teraz miękko podwijały się tuż nad ramionami. To jednak nie było jeszcze wszystko.

Ubrana była w brzoskwińową koszulkę bez rękawów, pod którą wyraźnie odznaczały się piersi.

Koszulka kończyła się tuż nad talią. Niżej był pasek nagiej skóry, a pod nim żółte pastelowe szorty, ciasno opinające biodra.

Jeff potrzęsnał głową.

- No, no - mruknął wyschniętymi ustami.

- Dziękuję - rozpromieniła się Laura.

- Z jakiej okazji zrobiłaś te wszystkie zakupy? - zapytał, zastanawiając się, co skłoniło Laurę do zmiany skóry.

- Bez żadnej okazji - odrzekła, rwąc sałatę na ka-

wałeczki. - Uznałam, że już najwyższy czas. - Zgadza się - pJparł ją Jeff gorliwie.

- To dobrze. A teraz możesz nakryć do stołu.

Pochylił się z uśmiechem, pocałował czubek głowy Mirandy i sięgnął do szafki po talerze.

Przez cały wieczór Jeff nie mógł oderwać wzroku od Laury. Gdyby ktoś go zapytał, co jadł na kolację, nie potrafiłby odpowiedzieć.

Od chwili gdy ujrzał ją w nowym wcieleniu, wstąpiła w niego nadzieja. Musiał istnieć jakiś powód tej przemiany. Jeff miał nadzieję, że Laura zdecydowała się zmienić nie tylko swój wygląd, ale także życie.

- Czujesz? - zapytała go nagle, marszcząc nos.

- Co? - zapytał nieprzytomnym głosem Jeff, wyrwany z zamyślenia. Pociągnął nosem i on również zmarszczył brwi. Coś się paliło. - Może zostawiłaś coś na kuchence?

- Nie- rzekła, ale na wszelki wypadek poszła sprawdzić. Wróciła do stołu, potrzęsając głową.

Jeff zerwał się z krzesła i szybko obszedł mieszkanie.

Dziwne. Zapach stawał się wyraźniejszy, gdy zbliżał się do drzwi wejściowych. Coś tu było nie w porządku.

A potem usłyszał stłumiony, lecz wyraźny dźwięk i natychmiast uświadomił sobie, co to takiego.

- Alarm przeciwpożarowy na dole. Pali się! - wykrzyknął. W kilku susach dopadł stołu i wydobył Mirandę z krzeselka. Mała zaprotestowała głośnym płaczem, ale Jeff nie miał teraz czasu jej uspokajać.

Wróciły do niego wspomnienia sprzed lat. Dziwna mieszanka przerażenia i opanowania, paniki i logiki przejęła władzę nad jego umysłem. Objął dowodzenie odruchowo, jak na polu bitwy, gdy obmyślał najlepszą drogę odwrotu dla swego oddziału. Tylko że teraz chodziło o jego rodzinę. Poszukał wzrokiem Laury. Policzki miała pobladłe, a oczy rozszerzone ze strachu.

- Bez paniki - zawołał. Pochwycił jej wzrok i dopiero wtedy mówił dalej: - Prawdopodobnie mamy mnóstwo czasu. Musimy wyjść na zewnątrz. Chodź.

Laura posłusznie skinęła głową, odwróciła się i ruszyła do sypialni.

- Gdzie ty idziesz? - zawołał za nią Jeff.

- Po kurtkę Mirandy.

- Daj spokój z kurtką - zaprotestował. Podbiegł do niej, pochwycił ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. - Musimy jak najszybciej wydostać się z budynku. Tylko to jest ważne!

Przyciskając do piersi wyrwywając się Mirandę, Jeff przystanął w progu i dotknął drewnianych drzwi. Były chłodne. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej

mógł być pewien, że ściana ognia przed nimi nie odetnie im drogi.

Przekręcił klamkę, wysunął głowę na zewnątrz, żeby sprawdzić sytuację, i wyszedł na korytarz.

- Chodź - zawołał do Laury.

Podeszła do niego i wyciągnęła ręce po Mirandę.

- Ja ją wezmę - powiedział Jeff tonem nie dopuszczającym sprzeciwu. - Idź za mną. Chwyć mnie za pasek i nie puszczaj.

Cokolwiek miało się zdarzyć, Jeff nie mógł ryzykować, że straci Laurę. Każąc jej trzymać się za pasek, miał pewność, że przez cały czas będzie wiedział, gdzie ona jest.

Po drodze zastukał do drzwi mieszkania Agnes Butler.

- Agnes! - zawołał i przez chwilę czekał na odpowiedź. Gdy niczego nie usłyszał, wytłumaczył sobie, że starsza pani na pewno wyszła już z budynku. Nie mógł dłużej czekać. Instynkt kazał mu przede wszystkim zapewnić bezpieczeństwo Laurze i Mirandzie.

Trzecie drzwi na piętrze były szeroko otwarte. Widocznie lokator wybiegł na zewnątrz w popłochu, nie zwracając sobie głowy ich zamykaniem.

Jeff szedł szybko po wyłożonym chodnikiem korytarzu. Dziwne, pomyślał. Nigdy wcześniej ten korytarz nie wydawał mu się aż tak długi. Cała wieczność minęła, nim dotarł do schodów.

Naraz coś przyciągnęło jego uwagę. Na końcu korytarza, tuż przy windzie, nad schodami unosił się słup dymu. Jeff poczuł ucisk w piersi. Usta miał zupełnie wyschnięte.

Szarobłękitna wstążka wiła się pod sufitem i skręcała w głąb korytarza, w stronę jego mieszkania.

Przenikliwy sygnał alarmu przeciwpożarowego był teraz wyraźniejszy. Brzmiał jak jęki potępionych.

Przełamując strach, Jeff wbiegł prosto w smugę dymu. Nie było innego wyjścia. Nie mogli użyć windy. Musieli zejść na dół po schodach.

- Jeff - zawołała Laura z napięciem - dziecko! Zadławi się dymem!

Dym był już teraz na poziomie ich twarzy i z każdą chwilą opadał coraz niżej. Jeff wiedział, że już wkrótce nie będą mogli zaczerpnąć tchu.

- Nic jej się nie stanie! - odrzyknął, przyciskając buzię Mirandy do swojej piersi. - Trzymaj głowę nisko! Pochyl się. Idziemy!

Zgarbieni, wbiegli na schody, przedzierając się przez dym. Szare smugi wiły się wokół nich jak diabelskie sznury, usiłując zatrzymać ich w budynku. Na szczęście drzwi wejściowe były otwarte. Jeff rzucił się w tamtą stronę.

Na trawniku przed domem zgromadzili się gapie z całej ulicy. Dwóch mężczyzn w średnim wieku trzymało w rękach ogrodowe węże do podlewania. Wyloty węży skierowane były w otwarte okno jednego z mieszkań na parterze.

Jeszcze tylko cztery schodki i znaleźli się na trawniku. Jeff zatrzymał się w bezpiecznej odległości od budynku, w cieniu rozłożystego klonu. Dopiero wtedy wypuścił Mirandę z uścisku i roześmiał się na widok grymasu na jej buzi. Płacz tej małej brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. W następnej chwili odwrócił się i porwał Laurę w ramiona.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, całując ją w czoło.

- Nic - odrzekła z niepewnym uśmiechem.

Oddychała ciężko i w jej oczach nadal czaił się lęk, wyszła jednak z tej przygody bez szwanku. Jeff odmówił w duchu modlitwę dziękczynną i obrzucił wzrokiem zgromadzonych. Gdzieś w oddali słyhać było syreny straży pożarnej. Pomoc już nadciągała.

Jeff zmarszczył brwi i jeszcze raz obrzucił wzrokiem grupę ludzi na trawniku. Kogoś brakowało.

- Agnes - mruknął, czując, że z przerażenia żołądek podchodzi mu do gardła.

- Gdzie ona jest? - zaniepokoiła się Laura. Odwróciła głowę i spojrzała na budynek.

- Nie ma jej tu - powiedział Jeff wyschniętymi ustami. Podał dziecko Laurze i ruszył w stronę wejścia. Nie udało jej się wydostać.

- Jesteś pewien? - zawołała Laura, idąc za nim.

- Nie - stwierdził, jeszcze raz rozglądając się dokoła. Nie, nie był pewien. Mogła wyjść do sąsiadki. Tylko że wszyscy sąsiedzi stali tutaj, obserwując pożar. - Ale nigdzie jej nie widzę.

Laura mocniej przycisnęła do siebie Mirandę.

- Och, Boże, Jeff ...

Musiał to sprawdzić i upewnić się, czy starsza pani jest bezpieczna. Wyobraził sobie Agnes usiłującą wydostać się na zewnątrz poprzez płomienie i ten obraz sprawił, że natychmiast przyśpieszył kroku.

- Zostań tutaj - zakomenderował tonem, na dźwięk którego wszyscy jego podwładni truchleli z lęku. Szybko pogładził Laurę po policzku i ruszył biegiem w stronę otwartych drzwi, z których wydobywały się coraz większe kłęby dymu.

Laura patrzyła, jak Jeff znika za ciemną zasłoną. Nawet gdy już nie było go widać, nie była w stanie oderwać wzroku od drzwi. Czekwała, wstrzymując oddech.

Boże! Jeszcze przed chwilą Jeff stał obok niej, a zaraz potem zniknął. Może na zawsze. A jeśli dym go zadławi? Jeśli, pomimo wysiłków sąsiadów, ogień zdążył się już rozprzestrzenić? Jeśli straż pożarna przyjedzie za późno?

Tak wielkie ryzyko. Tak wiele niebezpieczeństw.

Z dudniącym sercem powtarzała sobie, że Jeff jest przecież dobrze wyszkolonym żołnierzem. Nic mu się nie może stać. Naraz poczuła, że serce przestaje jej bić. Zawodowy żołnierz piechoty morskiej. Mężczyzna szkolony do walki na polu bitwy. Człowiek, który w każdej chwili może zostać wysłany na wojnę w jakimś odległym zakątku świata.

Niebezpieczeństwo i ryzyko stanowiły nieodłączną część jego życia. Śmierć zawsze była blisko człowieka, którego zawód polegał na walce z wrogami jego kraju.

Laura poczuła, że po plecach przebiegają jej zimne dreszcze. Jak mogła zaangażować się w związek z kimś takim? Dlaczego antłrazu nie przyszło jej do głowy, że on jest przecież żołnierzem?

Och, Boże! Och Boże! Och Boże! powtarzała w myślach jak zaklęcie, które miało odpędzić złe moce. Wiedziała jednak, że gorączkowe modlitwy i pośpieszne targi z Bogiem nie pomogą. Nic nie mogło zapewnić bezpieczeństwa Jeffowi, jeśli los chciał inaczej.

Och, nie, pomyślała z rozpaczą. Tylko nie Jeff! Nie teraz! Jeszcze nie! Jeszcze? zdurniała się. W takim razie kiedy? Po kilku latach przeżytych wspólnie w miłości, gdy już będą mieli kilkoro dzieci? Czy wtedy będzie odpowiedni moment, by go stracić? Czy ból byłby wówczas mniejszy, czy większy?

Oczy -zaszły jej łzami. Powtarzała sobie, że to z powodu dymu, ale nie mogła się oszukiwać.

Sprawił to lęk. Jej lęk. Jej słabość. Zadrzała, że wszystkich sił tuląc do siebie Mirandę.

Nie, nie powinna tego zrobić. Nie mogła ryzykować tak wiele. Nigdy więcej.

Nie zdawała sobie sprawy, jak mocno przyciska Mirandę, dopóki mała nie zaczęła płakać. Laura rozluźniła uścisk, usiłując zwalczyć przemożny strach. Płacz dziecka rozpląwał się we fioletowym zmierzchu. Wreszcie podjechały wozy straży pożarnej.

Po chwili trawnik zaroił się postaciami strażaków.

Odsunęli gapiów na bezpieczną odległość, rozwinęli węże i zajęli się gaszeniem ognia.

Jakiś mężczyzna z torbą lekarską podszedł do Laury, chcąc zbadać ją i dziecko, ona jednak tylko potrząsnęła głową. Wiedziała, że nic im się nie stało. Całą uwagę skupiała na drzwiach

wejściowych.

Jeff, myślała gorączkowo, gdzie on jest? Dlaczego jeszcze nie wyszedł? Czemu nie ma go tak długo? Dawne łęki powróciły, chwytając ją za gardło. Oddychała z wysiłkiem, modląc się, by nie musiała jeszcze raz przeżywać tego samego. Proszę, Boże, nie pozwól znów umrzeć człowiekowi, - którego kocham.

Duszę jej przepelniał ból. Nie była po prostu zaangażowana w związek z Jeffem. Było o wiele gorzej. Kochała go. Pomimo wszelkich swoich wysiłków i prób ucieczki przed tym uczuciem musiała teraz przyznać przed sobą, że kocha Jeffa. Kochała go bardziej niż kogokolwiek innego w całym swoim życiu.

W jej oczach zebrały się łzy. Uświadomiła sobie, że jej uczucie do Billa nie mogło się równać z emocjami, jakie wzbudzał w niej Jeff. Potarła oczy dłonią, posadziła sobie Mirandę na biodrze i znów spojrzała w stronę zadymionego wejścia. Skupiła całą siłę woli na przywoływaniu w pamięci jego twarzy, jakby to mogło mu zapewnić bezpieczeństwo.

Gdzie on jest? Dlaczego jeszcze nie wyszedł?

Po jej plecach przebiegł dreszcz strachu. Nie ma go, dudniło jej w myślach. Nie ma go!

Powstrzymała szloch. Nie. Nie miała zamiaru jeszcze raz przez to przechodzić. Wiedziała, że nie zniosłaby takiego bólu po raz drugi.

Wzięła głęboki oddech i pomyślała, że właśnie przed tym usiłowała uciec przez tyle lat. Właśnie dlatego obiecywała sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha. To właśnie było cierpienie, którego nade wszystko pragnęła uniknąć.

I na nic się to nie zdało.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Laura miała oczy pełne łez.

I wtedy go zobaczyła.

Przyciskając do siebie Agnes Butler, z osmaloną twarzą, wyszedł z budynku przez rzednący dym i natychmiast odnalazł ją wzrokiem.

Laura wróciła do życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie był to właściwie pożar. Więcej tani było dymu niż ognia. Komuś wygotowała się woda w garnku i od tego wszystko się zaczęło. Dym szybko wypełnił korytarze i wypędził lokatorów na zewnątrz.

Szybkie działania mężczyzn z ogrodowymi wężami uratowało sytuację. W kilka godzin później strażacy pozwolili mieszkańcom wrócić do domów.

Wciąż zdenerwowany Jeff stał przyoknie salonu. Laura właśnie kładła Mirandę spać. Patrzył na neony i nieliczne gwiazdy nie przesłonięte luną miasta, próbując się uspokoić.

Wszystko skończyło się dobrze. Nikomu nic się nie stało, nie wydarzyła się żadna tragedia.

Chociaż, pomyślał Jeff z lekkim uśmiechem, Agnes Butler nigdy już nie będzie tą samą osobą. Słuchała muzyki przez słuchawki i nie zwróciła uwagi na sygnał alarmowy. Jeff nie miał pojęcia, jak to się stało, że w końcu usłyszała łomotanie do drzwi, ale wiedział, że nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy, gdy jej powiedział, że w budynku wybuchł pożar. Pozwoliła się nawet wynieść na rękach, bo, choć raniło to jej dumę, musiała przyznać, że sama porusza się zbyt wolno. Gdy już znaleźli się na zewnątrz, pocałowała go w policzek. Jeff oczywiście zdawał sobie sprawę, że ten przypływ sympatii do niego nie potrwa długo.

Wziął głęboki oddech, oparł dłonie o futrynę okna i przyłożył czoło do chłodnej szyby. Dlaczego wciąż był taki niespokojny? Jego rodzinie nic już nie groziło. Odsunął się od okna i zaczął wędrować po pokoju.

Czy rzeczywiście niebezpieczeństwo już minęło? zastanawiał się. Potarł skronie dłońmi i rzucił szybkie spojrzenie na drzwi sypialni Laury. Za tymi drzwiami znajdowały się dwie najważniejsze osoby w jego życiu. I obydwie mógł stracić tego wieczoru.

Do szaleństwa doprowadzała go myśl, że nadal mógł stracić Laurę. Widział wyraz jej twarzy. Znał to spojrzenie. Tak samo wyglądali ludzie, których domy i całe życie burzyła wojna. Ludzie, którzy poddawali się rezygnacji.

Drzwi sypialni otworzyły się cicho i Laura stanęła na progu, oświetlona blaskiem nocnej lampki.

Jeff spojrział na jej oczy, skryte w cieniu i poczuł ciężar w piersi. Wyraźnie czuł, że Laura oddala się od niego.

- Wszystko w porządku z Mirandą? - zapytał cicho.

- Tak. Usnęła - odrzekła Laura krótko. Nie chciała go zachęcać do rozmowy.

- To dobrze - powiedział Jeff. - Bo musimy porozmawiać.

- Nie teraz - rzekła szybko Laura, pocierając ramiona dłońmi. Znow ogarnął ją chłód.

- Nie możemy tego dłużej odkładać - zaprotestował Jeff.

Laura szybko odsunęła się na bok i poszła do kuchni. Zajmij się ozymś, nakazała sobie. Zrób kawę. Pozmywaj naczynia. Cokolwiek.

- Może już wystarczy nam emocji na jeden wieczór? - zapytała cicho.

- Nie - odparł Jeff i zamilkł na chwilę. - Do cholery, Lauro - zawołał, idąc za nią do kuchni. - Stań spokojnie i posłuchaj mnie wreszcie!

Potrząsnęła głową w milczeniu, nadal zwrócona do niego tyłem. Jeffa to jednak nie zraziło. Stał za nią, pochwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Przyciśnięta do szafki, Laura spojrzała mu wreszcie w oczy i zobaczyła w nich błysk emocji, na widok których znow przeszył ją dreszcz.

- Lauro - powiedział Jeff cicho, wpatrując się w jej twarz. - To, co się dzisiaj zdarzyło, śmiertelnie mnie przeraziło.

- Nie tylko ciebie - powiedziała Laura łamiącym się głosem. Wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie wymazać z pamięci obrazu Jeffa wbiegającego do budynku ani nie kończących się minut oczekiwania na jego powrót.

- Wiem, że ty też się wystraszyłaś - rzekł Jeff, gładząc jej ramiona. - Ale ten strach zmusił mnie do myślenia.

- Jeff, proszę, nie - szepnęła, wiedząc, że już jest za późno. Jego oczy lśniły miłością, a na twarzy malowała się niezłomna determinacja. Laura uświadomiła sobie, że nie uniknie wyznań, których nie chciała słyszeć.

Wiedziała, że, logicznie rzecz biorąc, postępuje głupio. Powinna być szczęśliwa. Szczęście jednak było niezmiernie ulotne, a rozr,acz mogła trwać wiecznie.

- Muszę to powiedzieć - nalegał Jeff. - Uświadomiłem sobie dzisiaj, że to, co nas łączy, jest zbyt kruche, by to zlekceważyć. - Puścił nagle Laure, odsunął się o krok i przesunął dłonią po karku.

- Wcześniej wydawało mi się, że mam całe lato, żeby cię przekonać - ciągnął takim głosem, jakby mówił do siebie.

Nie, pomyślała Laura ze smutkiem, powstrzymując się z trudem, by do niego nie podejść. Nie mogła tu zostać przez całe lato. Ale Jeff jeszcze o tym nie wiedział.

- Teraz już wiem, że nie mogę ryzykować czekania. - Wzruszył ramionami. - Może się na przykład zdarzyć, że gdy jutro będę przechodził przez ulicę, przejedzie mnie ciężarówka.

Laura przestała oddychać. Znow wróciły do niej wspomnienia wypadku sprzed lat. Bezskutecznie usiłowała odpędzić je od siebie.

Jeff podszedł do niej, ujął jej twarz w dłonie i wsunął palce między włosy.

- Nie chcę czekać ani dnia dłużej, by ci powiedzieć, że cię kocham.

Oczy Laury napełniły się łzami. Oddałyby wszystko, by móc mu odpowiedzieć podobnym wyznaniem. Kocham cię. Dwa krótkie słowa. Jak to możliwe, by jednocześnie przerażały ją i napełniały ciepłem?

- Wiem, że nie chcesz tego słyszeć - ciągnął Jeff, wyczuwając jej wzburzenie. - Ale, Lauro, życie jest zbyt kruche, by pomijać milczeniem rzeczy, które są dla nas ważne.

Laura znow poczuła narastającą panikę. Bardzo dobrze wiedziała, jak kruche jest życie. Zbyt kruche, by darzyć kogoś uczuciem tak wielkim, jak jej uczucie do Jeffa. Oznaczało to tylko otwarcie się na nieszczęście i cierpienie. Nie mogła tego zrobić. Nie potrafiła zaryzykować po to tylko, by los znow jej wszystko odebrał.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła - oznajmił Jeff i uśmiechnął się do niej. - Po raz pierwszy w życiu powiedziałem coś takiego.

Oczy Laury rozszerzyły się ze strachu. Obawiała się, że samo wypowiedzenie tych słów na głos jest wyzywaniem losu.

- Nie mów już nic więcej - szepnęła, kładąc palec na jego ustach.

Jeff pocałował jej palce, ale nie dał się uciszyć.

- Powiem to, a ty musisz mnie wysłuchać. Dzisiaj uświadomiłem sobie, że nie mogę ryzykować utraty ciebie. - Głos miał ochryply z emocji. - Jesteś dla mnie zbyt ważna. Nie potrafię sobie już wyobrazić życia bez ciebie. Myślałem, że będę mógł poczekać, dać ci trochę czasu. Ale nie mogę. Chcę się z tobą ożenić. Jak najszybciej.

Laura zebrala resztki sił jodparła:

- Jeff, ślub nie jest żadną gwarancją.

- Nie powiedziałem, że potrzebuję gwarancji. - Uśmiechnął się lekko. - Potrzebuję tylko ciebie.

Laura jednak poYrzebowała gwarancji. Pragnęła, by ktoś jej powiedział, że tym razem wszystko będzie w porządku i człowiek, kt~rego kocha, będzie żył wiecznie. Ale ponieważ nikt nie był w stanie jej tego obiecać, nie mogła ryzykować, że go straci.

Chciała coś powiedzieć, ale Jeff nie dopuścił jej do głosu. - Na razie nic nie mów - rzekł szybko, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. - Pomyśl o tym. Pomyśl o nas. O Mirandzie. - Położył dłoń na jej brzuchu. Możliwe, że jesteś w ciąży. O tym też pomyśl.

Przymknął oczy i przyłożył czoło do jej czoła.

- Kocham cię, Lauro - wyszeptał. - I wiem, że ty również kochasz mnie i Mirandę. Żadne z nas nie sądziło, że coś takiego się wydarzy. Ale sama mi kiedyś mówiłaś, że życie potrafi zniszczyć wszelkie plany i trzeba się z tym pogodzić.

Laura 'Szytywno skinęła głową, myśląc o ośmiu długich, samotnie spędzonych latach.

Jeff otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Możemy być razem szczęśliwi. Wszyscy troje. Pocałował czubek jej głowy. - A może nawet wszyscy czworo. Ale myślę, że sama o tym dobrze wiesz.

Owszem, mogliby być szczęśliwi, gdyby tylko ryzyko nie było tak wielkie. Na razie nie.martwiła się o ciążę. To miało się rozstrzygnąć dopiero za tydzień. Z drugiej strony, myśl, że być może nosi w sobie dziecko Jeffa, była dla Laury dziwną pociechą.

- Kochaj mnie, Lauro - powiedział Jeff, pochylając się nad nią. - I pozwól mi kochać ciebie.

Bez słowa przytuliła się do niego. Jeszcze tylko dzisiaj, pomyślała, poddając się podnieceniu.

Jeszcze tylko ta jedna noc. Zasłużyli sobie na nią.

Splotła dłonie na jego karku. Jeff wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Po krótkiej chwili ich ubrania leżały porozrzucane na dywaniku, a oni sami splekli się w uścisku.

Dłonie Jeffa błądziły po ciele Laury, odkrywając je na nowo. Wygięła się w łuk i przywarła do niego. Objęła jego głowę i przytuliła do swojej piersi. Jego pocałunki roztopiały jej osamotnienie.

Każdy pocałunek był zarazem błogosławieństwem i obietnicą.

W końcu Jeff uniósł głowę i spojrzał na nią. Laura wyciągnęła ramiona i objęła go mocno.

- Kocham cię - szepnął jeszcze raz.

Laura poruszyła się w ramionach Jeffa. Wymruczał coś przez sen i mocniej zacisnął ramiona wokół niej.

Wciąż pogrążona w półśnie, spojrzała na stojący na nocnym stoliku budzik. Była druga. Noc mijała, a oni tracili ją na sen. Przycisnęła usta do piersi Jeffa i powędrowała niżej.

Jeff westchnął głośno.

Do oczu Laury znów nabiegły łzy. Powstrzymywała je siłą woli. Nie chciała płakać, w każdym razie nie teraz. Czas na łzy przyjdzie później, w ciągu miesięcy i lat, które będzie musiała spędzić-bez Jeffa.

Podniosła głowę i spojrzała na jego twarz, chcąc zapamiętać na zawsze jej rysy. Gdyby tylko wszystko było inaczej, pomyślała. Gdyby ona sama miała więcej odwagi, a zawód Jeffa nie był tak niebezpieczny, gdyby mogła dostać gwarancję ...

Dość tego gdybania! Podjęła już decyzję. Nie było to łatwe i już zaczynała jej żalować, ale nie miała wyboru. Nie była w stanie spędzić całego życia w nieustannym lęku.

Pochyliła głowę i pocałowała kącik ust Jeffa. Uchylił powieki i obdarzył ją szerokim uśmiechem.

To musi wystarczyć, pomyślała Laura. Musi jej wystarczyć ta noc.

Jutro wyjedzie.

Następny ranek był pochmurny i mglisty. Ciężkie, szare chmury zapowiadały deszcz, ale jeszcze nie padało. Pogoda świetnie pasowała do nastroju Laury.

Gdy zamykała ostatnią walizkę, zadzwonił telefon. Wyprostowała się i wpatrzyła w aparat. To mógł być tylko Jeff. Nie chciała z nim teraz rozmawiać. Obawiała się, że zdradzi ją ton głosu. Lepiej byłoby, gdyby Jeff dowiedział się o jej odejściu, gdy już będzie po wszystkim.

Z drugiej strony, jeśli nie odbierze telefonu i on przyjedzie do domu, żeby sprawdzić, co się dzieje

...

Podeszła do stołu i wzięła do ręki słuchawkę.

- Halo?

- Cześć - usłyszała głos Jeffa. - Dlaczego tak długo nie odbierałaś?

- Byłam ... - zawahała się - zmieniałam Mirandzie pieluchę.

- Ucałuj ją ode mnie.

- Dobrze - odrzekła ze ściśniętym sercem.

- Siebie też.

Laura zacisnęła dłoń na słuchawce z taką siłą, że kostki jej palców zbieleły.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Jeff.

- Tak - odrzekła Laura niewyraźnie. - Chyba wezmę Mirandę na długi spacer, więc nie zdziw się, jeśli nie będzie mnie w domu, gdy znów zadzwonisz.

- Przyjemnego spaceru - mruknął Jeff. - Bawcie się dobrze.

- Dziękuję.

- Lauro ...

- Słucham? - zapytała, tłumiąc westchnienie.

- Myśląc o ostatniej nocy ...

Nie chciała teraz o tym myśleć. Nie mogła.

- Jeff - przerwała mu szorstko - muszę iść, bo Miranda zaczyna już marudzić.

- Jasne - zgodził się cicho. - Idź. Porozmawiamy później. Kocham cię.

Laura przymknęła oczy.

- Wiem - szepnęła.

Odłożyła słuchawkę, znalazła swoją torebkę i wzięła do ręki walizkę. Zatrzymała się jeszcze na chwilę, patrząc na zaklejoną k'bpertę, którą zostawiła na stoliku do kawy. W kopercie był list do Jeffa.

Wyprowadziła wózek z Mirandą na korytarz, gdzie leżała już reszta jej bagaży. Drzwi do mieszkania Agnes były otwarte. Sąsiadka stała, wyczekując, na progu.

- Bardzo ci jestem wdzięczna za to, że zechciałaś zająć się dzieckiem - powiedziała do niej Laura.

Staruszka skinęła głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale myślę, że popełniasz wielki błąd.

- Nie mogę tu zostać - powiedziała Laura, zamykając drzwi mieszkania Jeffa, drzwi do ich wspólnej przyszłości. - Nowa niania będzie tu jutro. - Przygryzła wargę na myśl, że ktoś inny będzie się zajmował Mirandą, ale również i w tej sprawie nie miała wyboru. Przed chwilą rozmawiała z właścicielką bardzo solidnej agencji. Zapewniła mnie, że ich nianie mają wszelkie niezbędne kwalifikacje i że Miranda znajdzie się w dobrych rękach.

- Jesteś głupia - rzekła Agnes cicho. Laura spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jeff Ryan nie jest żadnym ideałem, ale to dobry człowiek - stwierdziła Agnes, celując palcem wskazującym w pierś Laury. - Powinnaś go złapać i trzymać, zamiast od niego uciekać.

- Agnes, to nie jest takie proste.

- Miłość zawsze jest prosta - rzekła staruszka, potrząsając głową. - Ludzie sami sobie wszystko komplikują.

- To życie wszystko komplikuje - westchnęła Laura.

- Ucieczka w niczym ci nie pomoże - rzekła Agnes ze współczuciem. - Przekonasz się, że nie potrafisz uciec wystarczająco daleko ani wystarczająco szybko, by zostawić za sobą swoje uczucia. Te słowa odbiły się echem w sercu Laury. Agnes podeszła do niej i nieśmiało pogładziła ją po ramieniu. - Może zostaniesz trochę dłużej? Choćby dzień czy dwa.

Laura wiedziała, że z każdym dniem trudniej będzie jej wyjechać. Teraz albo nigdy.

- Muszę już iść - powiedziała. - Chcę zdążyć na samolot.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Wiem - szepnęła Laura.

- Zobaczysz, że kiedyś będziesz tego bardzo żałowała - nie ustępowała Agnes.

Laura odpowiedziała jej bladym uśmiechem.

- Mylisz się, Agnes. Ja już żałuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeff otworzył drzwi, trzymając za plecami wielki bukiet kwiatów. Może to było głupie, ale chciał ujrzeć na twarzy Laury wyraz przyjemnego zaskoczenia na ich widok.

- Nie ma jej.

Zmarszczył czoło, odwrócił się i napotkał współczujące spojrzenie Agnes Butler, która stała w drzwiach swojego mieszkania.

- Jak to? A gdzie jest?

- Wyjechała.

- Dokąd? - wyjąkał Jeff zaschniętymi ustami.

- Powiedziała, że wraca do domu.

Do domu. Najwyraźniej tylko on uważał, że dom Laury jest tutaj.

- A dziecko? - zapytał.

- Jest u mnie. - Agnes ruchem głowy wskazała za siebie. ~ Śpi.

Jeff odruchowo skinął głową, zaciskając palce na celofanowym opakowaniu bukietu. Wyciągnął kwiaty zza pleców i skrzywił się. Ładna niespodzianka.

- Powiedziała, że zostawiła ci list - ciągnęła Agnes. Jeff znów skinął głową, gratulując sobie znakomitego posunięcia. Po wspólnie spędzonej nocy, po jego oświadczeniach, Laura tak po prostu zostawiła mu list i zniknęła. Poczł nagłą pustkę w sercu.

A niech to diabli! Czł, że coś jest nie tak. Gdy rozmawiał z nią przez telefon, słyzał, że głos jej drży. Zmartwiło go to, ale przekonał sam siebie, że wszystko jest w porządku i że porozmawiają, gdy on wróci do domu. Nie przyszło mu do głowy, że Laura po prostu ucieknie.

- Dobrze się czujesz, Jeff?

Spojrzał na sąsiadkę. Dziwne, ale ta stara wiedźma wydawała mu się w tej chwili jedyną przyjazną mu osobą na całym świecie.

- Zaraz przyjdę po Mirandę.

- Nie ma pośpiechu - odrzekła.

Jeff wszedł do swojego mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Powitała go pustka. Z kuchni nie roznosił się żaden interesujący zapach. Miranda nie gaworzyła radośnie na dziecięcym krzeselku. Laura nie podśpiewywała cicho, stojąc przy kuchence.

Powoli w jego duszy rozpałał się gniew. Jak mogła tak odejść bez słowa?

Przypomniał sobie o liście i rozejrzał się po salonie.

Na stoliku do kawy leżała biała koperta z wypisanym jego imieniem.

Zacisnął zęby, rzucił bukiet na sofę, pochwycił kopertę i szybko ją rozerwał. Ze środka wypadła pojedyncza kartka papieru.

Drogi Jeffie!

Dziecko jest u Agnes. Nowa niania zacznie pracę od jutra. Nie chciałam tego, ale nie mogę za ciebie wyjść. Proszę, spróbuj to zrozumieć i nie szukaj mnie. Nigdy nie zapomnę ciebie ani Mirandy.

Całuję, Laura.

- Całuję, Laura? - powtórzył głośno Jeff. - Jak, do diabła, ona mogła podpisać list pożegnalny w ten sposób? I jeszcze "Spróbuj to zrozumieć"? Co mam zrozu. mieć? Że po prostu stchórzyła?

Powoli zmiął kartkę w rękę.

- To nie jest takie łatwe, jak ci się wydaje, Lauro - rzekł z furją. - Jeśli chcesz ode mnie odejść, to będziesz musiała mi to powiedzieć prosto w twarz.

Podszedł do telefonu i szybko wykręcił numer Peggy. Jego siostra na pewno będzie wiedziała, gdzie można znaleźć Laurę.

Siostra odebrała telefon dopiero po piątym sygnale. - Peggy, to ja - rzekł Jeff krótko.

- Wiedziałaś, że zadzwonisz.

- Dlaczego? - zapytał. - Rozmawiałaś z Laurą?

- Kilka godzin temu.

- Zostawiła mnie, Peg. - Boże, jak ciężko było wypowiedzieć te słowa.

Peggy westchnęła.

- Wiem. Mówiłam jej, że popełniła wielki błąd.

Wzrok Jeffa zatrzymał się na porzuconym bukietcie.

- Dlaczego ona to zrobiła?

- Chyba ma swoje powody - odrzekła Peggy bez wahania.

- Jakie? - oburzył się Jeff. - Jaki może mieć powód, żeby uciekać ode mnie jak głupia nastolatka?

- No właśnie - prychnęła Peggy. - Może sami tym porozmawiacie, zamiast używać mnie jako pośrednika?

Peggy miała rację. Jeff chciał usłyszeć odpowiedź na to pytanie bezpośrednio od Laury. Uważał, że zasługuje przynajmniej na tyle.

- Dlatego właśnie do ciebie zadzwoniłem. Chcę, żebyś mi podała jej adres.

- To dobrze - odrzekła Peggy szybko. - Bo już się obawiałam, że pozwolisz jej odejść.

- Nic z tego - mruknął Jeff.

- Masz coś do pisania?

Jeff rozejrzał się dokoła.

- Mam.

Zapisał adres i wsunął kartkę do kieszeni.

- Czy mogłabyś się zająć Mirandą, gdy ja będę szukał Laury?

- Z przyjemnością - ucieszyła się Peggy i wykrzyknęła: - Teddy! Zostaw kota w spokoju! Koty nie umieją latać!

- Zadzwonię przed przyjazdem - powiedział Jeff. - Tylko uważaj, żeby Teddy nie zbliżał się do Mirandy!

- Dobrze, dobrze. Muszę już kończyć - zaśmiała się Peggy i odłożyła słuchawkę.

Jeff wpatrzył się w ścianę. Wiedział, że potrzebuje kilku dni, żeby zakończyć parę ważnych spraw w bazie i dostać urlop. Ale jeszcze przed końcem tygodnia stanie przed Laurą i każe jej powtórzyć to, co napisała.

Laura weszła do mieszkania. Powitały ją dźwięki radia, które zostawiła włączone, gdy wychodziła do sklepu spożywczego. W sterylnie czystym pokoju rozległy się dźwięki starej piosenki z lat sześćdziesiątych. Już cztery dni minęły, odkąd rozpakowała walizki i odłożyła wszystkie swoje rzeczy na miejsce. Powiodła wzrokiem po mieszkaniu, które przez ostatnich osiem lat nazywała swoim domem. Wyściełane meble, szmaciane dywaniki na lśniącej drewnianej podłodze, białe koronkowe firanki, poruszające się niegdyś przy uchylonym oknie.

To mieszkanie kiedyś było jej wielką radością. Uważała, że panuje w nim przytulna, domowa atmosfera. Teraz wydawało jej się puste. Oddałaby wszystko, żeby zobaczyć porzucony na podłodze smoczek albo różowego królika.

Oczy zaszyły jej łzami. Otarła je grzbietem ręki. Wypłakała już morze łez, ale dławiące cierpienie nie ustępowało. Tęskniła do Jeffa. Tęskniła do niego tak bardzo, że przez cały czas iniała wrażenie,

jakby jej serce ścisnęła żelazna obręcz. Jediną pociechą była myśl, że ten ból był niczym w porównaniu z cierpieniem, przez jakie musiałyby przechodzić, gdyby z nim została, a potem go straciła.

Powoli poszła do kuchni i wyjęła z torby zakupy, znów przełykając łyżę. Żadnych odżywek dla niemowląt ani pieluch. Tylko gotowe posiłki dla jednej osoby.

I tampony.

Położyła rękę na brzuchu. Nie było w nim żadnego dziecka. Dowód pojawił się dziś rano. Laura wiedziała, że powinna czuć ulgę, ale, o dziwo, wcale tak nie było. Będzie musiała żyć nie tylko bez Jeffa, ale również bez jego dziecka. Straciła ostatnią szansę na założenie własnej rodziny.

Została sama.

Jeff zerknął na trzymaną w dłoni kartkę, przemaszerował przez długi korytarz i zatrzymał się przed drzwiami na jego końcu.

Podniósł rękę, żeby zapukać, ale zawahał się, ogar. nięty nagłym niepokojem. Bo co zrobi, jeśli ona nie

zechce do niego wrócić?

Zacisnął zęby i głośno zastukał.

- Kto tam? - zawołała Laura.

Na dźwięk jej głosu Jeff przymknął oczy. Narastał w nim ból i gniew. Miał wrażenie, że nie widział Laury już od wieków, choć minęły zaledwie cztery dni.

Wziął głęboki oddech, otworzył oczy i zeprał wszystkie siły przed najważniejszą rozmową w swoim życiu.

- Lauro? - zawołał donośnie, rozkazującym tonem.

- Tu Jeff. Otwórz drzwi.

Zapadła długa chwila ciszy, po czym Laura odpowiedziała:

- Idź stąd.

- Nigdzie nie pójdę, dopóki nie powiem tego, co mam do powiedzenia! - wykrzyknął, nie zwracając uwagi na uchylające się drzwi sąsiadki Laury. Kilka głów wyjrzało na korytarz. - Chcesz, żeby wszyscy . sąsiedzi to usłyszeli, czy wolisz mi otworzyć?

Znów czekał przez dłuższą chwilę. W końcu klamka obróciła się i Laura stanęła na progu.

Na jej widok Jeff poczuł przypływ nadziei. Wyglądała nie najlepiej. Pod oczami miała sińce, dziwnie kontrastujące z bledością twarzy. Ubrana była w zieloną letnią sukienkę bez rękawów, przy której jej skóra wydawała się jeszcze bardziej kremowa.

Serce Jeffa ścisnęło się boleśnie na jej widok. Bez zastanowienia objął ją, przygarnął do siebie i mocno pocałował . Usłyszał jej głębokie westchnienie. Laura przesunęła dłońmi po ramionach Jeffa, po czym znów je opuściła.

Gdy w końcu wypuścił ją z objęć, zachwiała się i przyłożyła rękę do ust.

- Okropnie mnie wystraszyłaś - powiedział Jeff ponuro. - Nigdy więcej nie znikaj W. taki sposób.

- Zostawiłam ci list - odparła z napięciem.

- Do diabła z twoim listem - prychnął. - Jak mogłaś sprawić, żebym cię pokochał, a potem zniknąć!

Laura pobladła jeszcze bardziej. Nerwowo wyjrzała na korytarz, zauważyła przypatrujące się im twarze i szybko cofnęła się w głąb mieszkania.

- Wejdz. Nie chcę, żeby nas podsłuchiwali.

Jeff wszedł do mieszkania takim krokiem, jakby defilował na paradzie. Doszedł do ściany i wykonał w tył zwrot.

Laura zamknęła za nim drzwi i spojrzała na niego.

- Gdzie jest Miranda?

- A co cię to obchodzi? - wybuchnął.

- Oczywiście, że mnie obchodzi - odrzekła, pocierając oczy grzbietem dłoni.

Jeff wziął głęboki oddech.

- Jest u Peggy. Nie chciałem, żeby nam przeszkadzała w rozmowie.

Laura powoli skinęła głową, obejmując ramiona dłońmi.

- Byłbym tu wcześniej - powiedział Jeff - ale mam obowiązki. Nie mogę tak po prostu wyjechać, kiedy przyjdzie mi na to ochota.

Laura skrzywiła się, ale nic nie odpowiedziała.

Jeff czekał, jednak gdy stało się oczywiste, że nie doczeka się żadnej reakcji ze strony Laury, wyrzucił z siebie jedno krótkie słowo:

- Dlaczego?

Laura przełknęła ślinę, unikając jego wzroku.

- Winna mi jesteś przynajmniej wyjaśnienie! - zawołał. - Dlaczego, do diabła, wyjechałaś? Przecież prosiłem cię, żebyś za mnie wyszła!

- Wiem! - odrzekła. - Właśnie dlatego wyjechałam!

Jeff parsknął urywanym śmiechem i potrząsnął głową.

- Wystarczyłoby zwykłe: nie.

- Naprawdę? - obruszyła się Laura, zbliżając się do niego. - Czy rzeczywiście zaakceptowałbyś moją odmowę?

Prawdę mówiąc, Jeff nigdy się nad tym nie zastanawiał.

- Chyba nie - przyznał. - Ale moglibyśmy przynajmniej o tym porozmawiać.

- Rozmowa niczego by nie zmieniła.

- Ucieczka też niczego nie zmieniła - odparował Jeff i z satysfakcją zauważył, że cios był celny.

- Lauro, powiedz mi, dlaczego to robisz - poprosił, rozpaczliwie walcząc z kłębiącymi się w nim emocjami. - Powiedz mi, dlaczego chcesz przekreślić nasz związek.

Dopiero wtedy na niego spojrzała. W oczach miała tyle bólu, że Jeff z trudem się powstrzymał, by nie odwrócić wzroku. Zdławił jednak współczucie. W niczym nie mogło mu pomóc. Jedynie szczerość mogła przerzucić most nad przepaścią, która się między nimi otworzyła.

Minęła długa chwila ciszy. W końcu jednak Laura zawołała:

- Bo nie jestem w stanie znów przez to przechodzić!

- Przez co? - zdziwił się Jeff.

Napięcie Laury sięgnęło zenitu. Z jej ust popłynął potok słów. Nieskładnie, chaotycznie, opowiedziała mu o Billu, o jego śmierci na dwa tygodnie przed ich planowanym ślubem, o cierpieniu, z którym musiała żyć i które w końcu przewyciężyła, a także o swoich lękach.

- Nie rozumiesz? - krzyknęła. - Kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego w całym moim życiu! Gdybym cię straciła, tak jak straciłam Billa, ból by mnie zabił!

- Chcesz gwarancji? - zapytał Jeff.

- Tak, chcę! Obiecuj mi. Nie, przysięgnij! Przysięgnij mi tu i teraz, że nie umrzesz i że jeśli za ciebie wyjdę, będziemy żyli wiecznie!

- Nie mogę tego zrobić.

- W takim razie ja nie mogę za ciebie wyjść.

- Chcesz mnie ukarać za to, że Bill zginął? - zapytał Jeff z niedowierzaniem. - Nie chcę cię karać.

- To jak to nazwiesz?

- Samoobroną.

- Bzdury!

- Co? - Spojrzała na niego, jakby mówił w obcym języku.

- Powiedziałem, że to kupa bzdur! Po prostu uciekasz, Lauro. Próbujesz wykopać sobie wielką dziurę, w której mogłabyś się schować przed światem i zniknąć!

- Nie wiesz, przez co przeszłam ... - zaczęła, Jeff jednak nie dał jej skończyć. To była najwazniejsza bitwa w jego życiu. Nie mógł sobie pozwolić na to, by ją przegrać.

- Kolejne kłamstwo! - krzyknął. - Wiem wszystko o śmierci. Widziałem ją. Osobiście, z bliska. I wiem, że najważniejszą rzeczą, jakiej może nauczyć nas śmierć, jest to, jak należy żyć. Przeżywać każdą chwilę tak, jakby była najwspanialszym darem Boga. Cieszyć się codziennością. Radować się każdą minutą, bo życie jest zbyt krótkie na rozpacz.

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem! - zawołał. - Jesteś tak zaabsorbowana lękiem przed śmiercią, że zapomniałaś, jak żyć!

Laura drgnęła, jakby uderzył ją w twarz. Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała na niego zażawionymi oczami.

- Nie boję się śmierci - szepnęła, unosząc dłonie do szyi. - Tylko nie chcę patrzeć, jak ty umierasz. - Wolisz, żebym zniknął z twojego życia?
- Tak! Zrób to zaraz. Proszę!

Cofnęła się o krok. Lepiej się czuła, stojąc dalej od niego.

- Próba ucieczki nic ci nie dała - przekonywał ją Jeff. - Nie chciałaś pokochać ani mnie, ani Mirandy, ale jednak nas pokochałaś.

Spojrzała w jego niebieskie oczy i nie mogła zaprzeczyć.

- Masz rację. Kocham cię. Kocham was obojwoje. Ale nie mogę pozwolić, by moje uczucia decydowały za mnie. Nie chcę się znowu narażać na podobne cierpienie.

- Płaczesz - zauważył Jeff. Laura otarła oczy dłonią.

- A jakiego cierpienia udało ci się uniknąć przez tę ucieczkę?

Pociągnęła nosem, usiłując skupić się na jego słowach.

- To cierpienie minie - odrzekła łamiącym się głosem, modląc się, by miała rację. - Ale jeśli zostaniemy rodziną i coś się stanie tobie albo Mirandzie ... - Potrząsnęła głową ze smutkiem. - To by mnie zabiło.

Jeff jęknął. Dopadł Laurę jednym susem i mocno potrząsnął ją za ramiona.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz tak po prostu odrzucić coś, czego nigdy nie miałem nadziei posiadać - rzekł ochryple, patrząc jej w oczy.

Laura uniosła głowę wyżej. Czuła napięcie Jeffa.

- Do diabła, Lauro, kocham cię. Nie rozumiesz, jaki to cud? - Wziął głęboki haust powietrza, zatrzymał je na chwilę w płucach i wypuścił z głośnym westchnieniem, próbując się opanować. - Owszem, miłość zawsze wiąże się z ryzykiem. Sprawia, że życie staje się chaotyczne i przerażające. Nie mam pojęcia, co zdarzy się jutro. - Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Na widok ogromu uczucia malującego się w jego oczach Laurę wstrząsnął szloch. - Kochanie, nie mogę dać ci żadnych gwarancji. Mogę ci tylko powiedzieć, że życie bez miłości jest puste i samotne. Dobrze o tym wiem - dokończył ciszej.

Objął dłońmi jej twarz i otarł kciukami łzy groma. dzące się w kącikach oczu. Laura znów poczuła, jak żar jego uczucia roztopia mroki czające się w ciemnych zakamarkach jej duszy.

- Wiem, czym jest życie bez ciebie - ciągnął Jeff i nie chcę do tego wracać. Pragnę cię kochać. Chcę mieć z tobą dzieci.

Laura położyła dłoń na brzuchu.

- Laura? - zapytał Jeff nagle. - Czy ty ...

- Nie - przyznała z nagłą pustką w sercu.

Na twarzy Jeffa odbiło się rozczarowanie.

- Szkoda. Miałem nadzieję ... - Potrząsnął głową.

- Lauro, wyjedź ze mną. Stworzymy razem rodzinę.

Jeff. Rodzina. Wszystko, czego zawsze pragnęła.

Wszystkie instynkty kazały jej odrzucić lęk i powiedzieć: tak.

- Gdyby tylko ... - szepnęła. - Gdybym tylko wiedziała, że tym razem się uda ...

Jeff pochylił się i pocałował ją w czoło. Miłość przepelniała go do tego stopnia, że bał się, iż wybuchnie.

- Kochanie - powiedział z czułością - nie mogę ci tego obiecać. Nikt nie może tego zrobić. Jedyna gwarancja, jaką mogę ci dać, jest taka, że zawsze będę cię kochał. - Odgarnął włosy z twarzy Laurę, nie spuszczając z niej wzroku. - To wszystko, co mogę powiedzieć. Lauro. Los nas obojwojga jest w twoich rękach.

Przepelniony lękiem większym niż na polu bitwy, wstrzymał oddech i czekał na jej odpowiedź.

Laura wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po swoim niewielkim mieszkaniu. Dłonie Jeffa na jej twarzy były bardzo ciepłe. W duchu musiała przyznać, że przez te wszystkie dni, odkąd od niego uciekła i odrzuciła dar miłości, czuła wewnętrzny chłód. Te dni były puste. Całe jej życie będzie takie, jeśli pozwoli, by lęk ją zdominował.

Wiedziała, że lęk przed utratą Jeffa zapewne nigdy nie opuści jej do końca. Perspektywa cierpienia budziła strach. Ale patrząc na twarz mężczyzny, którego kochała, zrozumiała, że życie bez niego byłoby znacznie bardziej przerażające.

Powoli uniosła dłonie i położyła je na jego ramionach. - Osiem lat temu myślałam, że moje życie się skończyło - powiedziała cicho.

Jeff wstrzymał oddech. W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

- Ale to nieprawda - ciągnęła Laura. - Ono dopiero teraz się zaczyna. - Spojrzała Jeffowi w oczy i szepnęła czule: - Jesteś największą miłością mojego życia. Czy ożenisz się ze mną?

- Tak - odrzekł i na jego usta powoli wypełził uśmiech. - Muszę powiedzieć, że obawiałem się tego, co usłyszę.

- Ja też - przyznała Laura i wtuliła się w jego ramiona. Objął ją mocno z wrażeniem, że właśnie wrócił do domu.

- Pamiętasz - odezwał się nagle - jak ci mówiłem, że chcę zostać najmłodszym generałem w korpusie?

Skinęła głową.

- Postanowiłem ubiegać się o ważniejszy dla mnie awans.

Laura odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Jaki?

- Chcę zostać najlepszym mężem i ojcem, jakiego widziałś w życiu.

- Masz moje poparcie, żołnierzu - odrzekła Laura i wspięła się na palce, by go pocałować.